

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wielka i całkiem nieoczywista kariera Roberta Lewandowskiego

● Już nie „pa, pa, Polsko”, tylko „pa, pa, Anglio” ● Sposób na misia - czyli o niedźwiedziach w Bieszczadach
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
22.05.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 117 (22.718)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Twarzą w twarz

Siłą naszego festiwalu są spotkania z aktorami, reżyserami, krytykami, pisarzami - mówią organizatorzy Kozzi Film Festiwal **str. 8, 10-11**

Założyciel firmy Cinkciarz.pl został aresztowany. Ale nie ma euforii **str. 3**

Krzyczy i reaguje na leki - fantom uczy studentów odbierać porody **str. 5**

Czy radni miejscy oszukali system? Wielka awantura w Gorzowie **str. 12**

Spełnione marzenie. Peleton Tour de Pologne przejedzie przez Strzelce **str. 13**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011516838

KENOx

MNOŻNIK

Wygraj

2 000 000 zł

i więcej!



Ale to kręcęęęci!

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

NIEKOCHANA
INTELIGENCJA

Czy pisarze są inteligentni? Czy sztuczna inteligencja powinna współpracować z ich inteligencją naturalną? Czy jak mawiał Janusz Głowacki, pisze się z głowy, czyli z niczego? Takie oto pytania przysły mi na myśl, gdy przyjrzałem się najnowszej awanturze w światku literackim, która rozpętała się po tym, jak Olga Tokarczuk zasugerowała publicznie, że wykorzystuje w pracy sztuczną inteligencję. „Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?” - wyznała noblistka. Kiedy zagotowało się w internecie, wydała oświadczenie, podkreślając, że pisze sama, natomiast AI traktuje tylko „jako narzędzie pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Korzyść jest oczywista - po co ślepcze godzinami w bibliotekach, jeśli po kilku sekundach potrzebne informacje zostaną wyświetlone na ekranie komputera?

Nie sądzę, żeby jej krytycy wzięli te wyjaśnienia za dobrą monetę. Raczej są one przeznaczone dla czytelników, którzy mogli poczuć się zdezorientowani. Sprawa jest delikatna, bo w tym roku ma się ukazać nowa powieść Tokarczuk i każdy, kto ją kupi, będzie się zastanawiał, ile zdań napisała własnoręcznie.

Znany z ciętego języka Szczepan Twardoch nie miał dla noblistki litości: „Wejście w »relację« z modelem językowym, czy to emocjonalną, czy twórczą, ma tyle sensu, co małżeństwo z wibratorem”. Zabawne, ale żarty na bok, bo w istocie powraca fundamentalne pytanie o sens pojęcia „prawda”. Czy jedno zdanie ułożone z pomocą AI przy pisaniu utworu literackiego albo choćby podsunięty przez nią pomysł należy uznać za oszustwo dyskwalifikujące całość pracy twórczej?

Marek Krajewski przyznał kiedyś, że wydawnictwo publikujące jego książki zatrudnia osobę, której zadaniem jest wynajdowanie w mediach opisów niezwykłych zdarzeń i podrzucanie ich pisarzowi do ewentualnego wykorzystania. Może dziś tę pracę wykonuje już AI, a ten człowiek tylko sprawdza, czy nie są to głupoty?

Sądzę, że nie tyle chodzi o jakąś abstrakcyjną prawdę, lecz o emocjonalną. Autor ma jakieś emocje, czytelnik też, zaś model językowy udaje. Problem w tym, że nawet u ludzi nie zawsze da się odróżnić prawdziwe emocje od udawanych. Dlatego czasem trzeba zaryzykować i uwierzyć na słowo.

”

W parafii Bemowo powstały różne grupy np. zmotoryzowana, wsparcia psychologicznego, opiekuńczo-wychowawcza, medyczna.

Rafał Łaszewski, szef parafialnej Grupy Obrony Cywilnej

Dzieci bronią jeży. Zrobiły kolorowe znaki ostrzegające

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Wszystkie dzieci z klas I-III z Zespołu Edukacyjnego nr 3 w Zielonej Górze wzięły udział w konkursie plastyczno-ekologicznym, którego celem jest ochrona jeży w mieście. Po rozdaniu nagród, uczniowie udali się w teren, aby przy drogach umieścić oznaki, które są apelem o ostrożność na drogach.

Największe zagrożenie dla jeży w mieście to ruch samochodowy. O tym, że warto zwolnić i zachować ostrożność, kiedy na drodze pojawia się kolczasty zwierzak, przekonują uczniowie najmłodszych klas Zespołu Edukacyjnego nr 3 w Zielonej Górze.

W ramach konkursu powstały prace plastyczne na temat życia jeży. Zwycięskie, laminowane w czwartek pojawiły się przy drogach na os. Pomorskim.

- Myślę, że zrobiliście wielką robotę, bo uczulicie nie tylko swoich rodziców, którzy są kierowcami, ale wszystkich kierowców w Zielonej Górze, żeby uważali na jeże, ponieważ jest ich coraz mniej i dlatego trzeba je chronić - mówiła pomysłodawczyni akcji ekolożka i radna miasta Joanna Liddane. W rozmowie z dziennikarzami działaczka powiedziała, że bardzo chciała, aby dzieci poczuły, że mają wpływ na swoje otoczenie i dzięki ich ryśunkom jakiś zwierzak zostanie ocalony. - Dzisiaj głosem jeży są dzieci ze szkoły na os. Pomorskim - podkreśliła radna.



W akcji wzięło udział 100 procent uczniów klas I-III.

- Frekwencja nas zaskoczyła. Jesteśmy pod wrażeniem - podkreśla Kamila Grelowska, nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej. - Uczniów bardzo poruszyła historia jeży, które ostatnio zostały znalezione na jednym ze śmietników w Zielonej Górze. Dzieci bardzo to przeżywały. Bardzo się wczuły w przygotowanie prac. To była lekcja empatii i przyrody - zapewniła.

Warto dodać, że została przeprowadzona sekcja zwłok jeży, które jeden z mieszkańców znalazł i niefrasobliwie wyrzucił do śmietnika, po czym znalazł je tam ktoś inny. Zielonogórska policja poinformowała GL, że ssaki były chore.

Najlepsze prace plastyczne zostały nagrodzone i umieszczone m.in. przy Szosie Kisielińskiej. Wybraliśmy się tam z uczniami. Po drodze dzieci przyznawały, że najczęściej widzą już nieżywe jeże na drodze, ale są też świadkami, kiedy ktoś się zatrzymuje i ratuje zwierzę. - Jeże warto chronić, ponieważ są miłymi zwierzętami i pojawiły się na świecie 15 milionów lat temu - podkreśliła Solomiia Lezhnina z kl. III. Leon Chalcarz, również z III klasy, zachwalał akcję i przekonywał, że jeże potrzebują pomocy. - Ludzie je bezmyślnie rozjeżdżają. Nie myślą o tym, że one są pożyteczne i zjadają różne robaczki z ogrodów - powiedział.

Jeże żywią się owadami, ślimakami, dżdżownicami, ma-

łymi gryzoniami. Ich wrogami są m.in. borsuki, lisy, psy oraz puchacze.

- Pomagają w zwalczaniu szkodników i są jednymi z najbardziej rozpoznawalnych dzikich zwierząt żyjących w Polsce. Bez odpowiedniej ochrony wkrótce wyginą, a wtedy zostaną w naszej pamięci jedynie jako ilustracje z książek dla dzieci, z nieodzownym jabłkiem na kolczastym grzbiecie - przestrzega Fundacja Instytut Rozwoju Myśli Ekologicznej z Poznania.

Wkrótce do akcji dołączą też kolejne zielonogórskie szkoły podstawowe. Paliki do znaków namalowanych przez dzieci zapewnił zielonogórski Zakład Gospodarki Komunalnej.



nasz REGION

KRÓTKO

ZIELONA GÓRA

Chatka Puchatka ma 70 lat

Miejskie Przedszkole Nr 17 z Oddziałami Integracyjnymi im. „Chatka Puchatka” właśnie obchodzi jubileusz 70-lecia. Podczas gali nie zabrakło wspomnień, zdjęć i... zeszytu z 1947 roku.

Wiele kronik się zachowało, wiele się można z nich dowiedzieć. Ale duże zainteresowanie wzbudził zeszyt z 1947 roku, w którym opisano działalność przedszkola, na bazie którego, choć w innym miejscu, wyrosło Przedszkole nr 17. Oficjalnie mówi się, że działalność rozpoczęło 1 września 1956 roku.

Nie tylko dla dyrektorki placówki, Ewy Kuczak, która z Chatką Puchatka jest zwią-

zana od 36 lat, a od 24 lat nią kieruje, jubileusz jest wielkim wydarzeniem i okazją do podziękowań.

- Z przedszkola ogólnodostępnego staliśmy się placówką integracyjną z oddziałem specjalnym Stworzyliśmy taki zespół, który potrafi pracować z każdym dzieckiem - podkreśla. - Mamy bardzo dobrze wyposażone sale i gabinety terapeutyczne.

Obecnie w przedszkolu jest osiem grup wiekowych. Dyrektorka zaznacza, że pracownicy placówki muszą gonić za zmianami, by zawsze być krok przed. Tylko wtedy można stworzyć odpowiednie warunki do rozwoju dzieci. Leszek Kalinowski



FOT. JACEK KATOS

ŻAGAŃ

Uciekał, bo nie miał prawka 26-latek w renault nie zatrzymał się do policyjnej kontroli. Uciekał, stwarzając zagrożenie dla wszystkich dookoła. Policjantom udało się go zatrzymać i... wszystko

stało się jasne. 26-latek uciekał, bo miał ku temu kilka powodów. Przede wszystkim ma zatrzymane prawo jazdy. W rozmowie z mundurowymi oświadczył, że uciekał, ponieważ wiedział, że nie



FOT. LUBUSKA POLICJA

ma uprawnień, jednak chciał się przejechać. Ponadto okazało się, że pojazd, który prowadził, nie ma aktualnych badań technicznych. Teraz odpowie przed sądem. JP

Na to zatrzymanie czekały tysiące poszkodowanych

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Na terenie Stanów Zjednoczonych zatrzymany został Marcin P., były prezes Cinkciarz.pl, podejrzany o popełnienie oszustw na ogromną skalę. Zatrzymanie odbyło się w ramach procedury ekstradycyjnej. W akcję zaangażowali się „łowcy cieni”.

Zielonogórzanin Marcin P. twórca firmy Cinkciarz.pl zajmującej się wymianą walut był poszukiwany Czerwoną Notą Interpolu, Europejskim Nakazem Aresztowania i krajowymi listami gończymi.

Do zatrzymania doszło 19 maja 2026 roku w Stanach Zjednoczonych.

- Był ścigany w związku z podejrzeniem popełnienia oszustw na ogromną skalę i prania pieniędzy pochodzących z przestępczego procederu, w ramach działalności jednej z firm walutowych z województwa lubuskiego. Polscy funkcjonariusze współpracowali z przedstawicielami amerykańskich służb, między innymi FBI i amerykańskiej federalnej Służby Marszałkowskiej rezydującymi w Polsce, przekazując kluczowe informacje, dzięki którym zatrzymano poszukiwanego - poinformowało Centralne Biuro Śledcze Policji.

Prok. Anna Marszałek, rzecznik prasowa Prokuratury



FOT. KOLAZ INTERPOL

Regionalnej w Poznaniu poinformowała, że zatrzymanie podejrzanego Marcina P. było wynikiem trwającej od miesiąca współpracy ze stroną amerykańską oraz zaangażowania organów amerykańskich.

W działaniach wzięli udział przedstawiciele licznych instytucji: wspomnianej Służby Marszałkowskiej Stanów Zjednoczonych Okręgu Zachodniego Missouri, Wydziału Międzynarodowych Śledczych USMS, Jednostki Nadzoru Finansowego USMS Phoenix, Arizona, Śledztwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Departamentu Wojny Biuro Inspektoratu Generalnego, Federalnego Biura Śledczego oraz Biura Spraw Międzynarodowych Departamentu Sprawiedliwości.

Prokuratura Regionalna w Poznaniu czeka teraz na decyzję amerykańskiego sądu

w przedmiocie dalszego postępowania z zatrzymanym.

Wiadomość szybko dotarła do klientów firmy Cinkciarz.pl. W komentarzach euforii nie ma. Osoby, które straciły pieniądze nie spodziewają się ich zwrotu.

- A pieniędzy i tak nie będzie - piszą. Obawiają się, że mężczyzna wyjdzie na wolność za kaucją.

Śledztwo prowadzone jest pod nadzorem Prokuratury Regionalnej w Poznaniu przez funkcjonariuszy CBŚP Zarządu w Poznaniu, funkcjonariuszy CBZC Zarządu w Poznaniu oraz KWP w Gorzowie.

O tym, jak wyglądał początek upadku firmy, opowiedział jeden z byłych pracowników firmy, który skontaktował się z redakcją.

- Klienci, którzy wymieniali pieniądze w kantorze, nie

otrzymywali ich na czas. Dociepały z ogromnym opóźnieniem, a w końcu KNF odebrała firmie licencję płatniczą. Wtedy opóźnienia stały się normą. Klienci, którzy wymienili pieniądze w październiku 2024 r., do dziś ich nie otrzymali! A zarząd firmy? Zamiast wziąć odpowiedzialność, karmił nas opowieściami o „przyczynach technicznych”, „lobby bankowym” i „państwie, które chce wyeliminować konkurencję”. To były kłamstwa, które miały uspokoić zarówno pracowników, jak i klientów - wyjaśniał nam w lutym 2025 r.

Szacowana przez prokuratorów łączna wartość szkód wynosi ponad 125 milionów złotych. Poszkodowanych jest osiem tysięcy klientów. Spółka Cinkciarz.pl pozostaje w upadłości od końca października ubiegłego roku.

Umowa dyrektora teatru kończy się 26 lipca, ale nie musi już pracować

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Po niemal dwudziestu latach Robert Czechowski zakończył pracę na stanowisku dyrektora Lubuskiego Teatru. W tle są wyniki audytu przeprowadzonego w instytucji przez służby marszałka oraz zawiadomienie najpierw rzecznika dyscypliny finansów publicznych, a następnie prokuratury.

Przypomnijmy, w sprawie prowadzenia finansów w Lu-

buskim Teatrze do Prokuratury Rejonowej w Zielonej Górze wpłynęły trzy zawiadomienia. Jedno złożył działacz Partii Razem Kacper Kubiak, a drugie przedstawiciele Konfederacji, a trzecie zarząd województwa lubuskiego. To ostatnie dotyczyło zawartych umów o dzieło z dyrektorem Robertem Czechowskim za okres 2021-2023 na kwotę 123.850 zł. Kilka dni później zostało złożone uzupełniające zawiadomienie, które dotyczy dodatkowej kwoty 51.300 zł z roku 2024.



Robert Czechowski ma już prawa emerytalne (ma 66 lat)

FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

- Wszystkie zawiadomienia dotyczące teatru zostały przesłane do Prokuratury Regionalnej w Poznaniu w celu wyznaczenia innej jednostki do prowadzenia - odpowiedziała na pytanie GL w tej prok. Ewa Antonowicz, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze.

Robert Czechowski był dyrektorem naczelnym i artystycznym Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze od 2007 roku.

W lutym zarząd województwa ogłosił, że zaakceptował wniosek dyrektora Roberta Cze-

chowskiego o rozwiązanie stosunku pracy i wszczął formalną procedurę odwołania dyrektora z pełnionej funkcji. Zakończenie pełnienia funkcji przez dyrektora planowane było wraz z zamknięciem sezonu artystycznego 2025/2026.

12 maja zarząd odwołał Czechowskiego ze stanowiska. W uchwale zapisano, że uwzględniono wniosek o rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron.

Obecnie trwa konkurs kandydatów na stanowisko dyrektora instytucji.

ZIELONA GÓRA MIESZKANIEC: TO CO SIĘ STAŁO TO SKANDAL!

Czy budżet jest obywatelski?

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

„Mieszkańcy zgłaszają pomysły, a miasto... bierze pieniądze i realizuje swoje własne zadania. W białych rękawiczkach” - napisał nasz Czytelnik. Przedstawiliśmy miastu jego argumenty.

Czytelnik ma wiele uwag związanych z tegoroczną realizacją budżetu obywatelskiego. Justyna Matyja z biura prasowego, departamentu prezydenta miasta, przekazała nam odpowiedzi Biura Partycypacji Społecznej.

Mieszkaniec Zielonej Góry zauważył, że jest to pierwszy rok bez obowiązkowego podawania organizacji – i od razu Budżet Obywatelski wygląda jak lista życzeń urzędników. Przypadek?

„Rezygnacja ze wcześniejszej praktyki, w której wnioskodawca z góry wskazywał konkretne stowarzyszenie, spowodowana była możliwością naruszenia zasady konkurencyjności. Mechanizm ten faworyzował jeden podmiot na starcie. Rezygnacja z przypisywania

projektów do z góry wybranych fundacji ucina pole do jakiegokolwiek nadużyć. (...) Zmiana ta podyktowana jest dbałością o transparentność wydatkowania środków publicznych. Zlecenie realizacji zadań publicznych organizacjom pozarządowym reguluje ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Wymaga ona, aby dystrybucja środków odbywała się w sposób jawny, w formie otwartych konkursów ofert” - czytamy w odpowiedzi.

Jak pisze nasz Czytelnik - miasto odrzuciło ponad 75 procent wszystkich projektów. W praktyce oznacza to, że głosowanie jest tylko dekoracją, bo do wyboru dopuszczono wyłącznie te zadania, które... miasto samo powinno zrobić z własnego budżetu.

„Wysoki odsetek projektów ocenionych negatywnie wynikał z konieczności stosowania obowiązujących przepisów oraz kryteriów określonych w uchwale rady miasta z marca tego roku. Najczęstszą przyczyną negatywnej oceny były istotne braki formalne lub mery-



FOT. MARIUSZ KAPALA

toryczne, uniemożliwiające ich realizację. Najczęstsze błędy dyskwalifikujące projekty to w przypadku projektów inwestycyjnych: zgłaszanie zadań na terenach nienależących do miasta, istotne niedoszacowanie kosztorysów oraz niezgodność z Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego. W przypadku projektów społecznych: zbyt ogólne kosztorysy uniemożliwiające ocenę racjonalności wydatków, brak wymaganych zgód od właścicieli terenów, naruszanie zasad konkurencji oraz pro-

ponowanie indywidualnych świadczeń zamiast inicjatyw ogólnodostępnych dla szerszej grupy mieszkańców”.

- Budżet Obywatelski miał być narzędziem mieszkańców. Wyszło tak, że stał się narzędziem miasta do finansowania własnych zadań. I to jest największy problem - podkreśla Czytelnik. A co odpadło?

Wszystko, co było oddolne, lokalne, społeczne, niezależne. Wszystko, czego nie da się łatwo obradować miejskim marketingiem. A co przeszło? Remont miejskiego pustostanu na Sikor-

skiego za 2 mln zł, 27 drzew za 1 mln zł, rewitalizacja Wągmostawu – kolejna miejska inwestycja wrzucona do Budżetu Obywatelskiego, kolejny remont na Gęśniku – oczywiście też z pieniędzy BO.

„Opinia, że Budżet Obywatelski służy przede wszystkim finansowaniu zadań własnych miasta kosztem projektów społecznych jest nieuzasadniona. Komisja pozytywnie zaopiniowała projekty spełniające wymogi formalne i merytoryczne określone w uchwale dotyczącej Budżetu Obywatelskiego. Łącznie pozytywnie oceniono 27 projektów na kwotę 12 492 360 zł. Warto dodać, że uchwała o BO podlega corocznej ewaluacji, podczas której każdy mieszkaniec ma prawo zgłosić swoje uwagi i sugestie dotyczące funkcjonowania tego mechanizmu”.

- Łączna wartość pozytywnie ocenionych projektów społecznych jest o ponad 100 tys. zł niższa niż cały budżet. Czyli nawet nie ma czego wybierać – wszystko zostało ustawione wcześniej - wymienia kolejne

zarzuty Czytelnik. - Wygląda to tak, jakby ktoś zagłosował za wszystkich mieszkańcami kasując niewygodne zadania.

„Pojawiające się wątpliwości dotyczące niższej niż dostępny budżet wartości pozytywnie ocenionych projektów społecznych nie uwzględniają faktu, że procedura weryfikacyjna nadal trwa, a obecna lista projektów nie ma jeszcze charakteru ostatecznego. 12 maja upłynął termin składania odwołań przez projektodawców. Łącznie wpłynęły 44 odwołania, w tym 19 dotyczących projektów społecznych. Obecnie są one rozpatrywane zgodnie z obowiązującą procedurą. Należy podkreślić, że uchwała umożliwi projektodawcom, w ramach procedury odwoławczej, dokonywanie uzupełnień i korekt wynikających z braków i błędów formalnych oraz uwzględnianie sugestii zawartych w ocenie projektu. Ostateczna lista projektów, spośród których mieszkańcy będą dokonywać wyboru w głosowaniu, zostanie ustalona po zakończeniu procesu odwoławczego”.

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

Krzyczy podczas skurczów i reaguje na leki. Fantom, który rodzi dzieci, uczy studentów

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Na pierwszy rzut oka wygląda jak prawdziwa pacjentka. Oddycha, krzyczy i reaguje na ból. Jednak zamiast na szpitalny oddział trafiła do sali ćwiczeniowej w gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Symulacja medyczna od kilku lat staje się jednym z najważniejszych elementów nowoczesnego kształcenia medycznego. Uczelnie inwestują w sprzęt, który pozwala studentom zdobywać doświadczenie bez ryzyka dla pacjentów. Gorzowska Akademia poszła o krok dalej. Kupiła specjalistyczny fantom kobiety rodzącej, z którego korzystają studenci ratownictwa medycznego i pielęgniarstwa.

- To nie zwykły manekin, ale zaawansowany technologicznie fantom wyposażony w dziesiątki czujników oraz system komputerowy, który pozwala wiernie odtworzyć przebieg różnych porodów, a więc od tych przebiegających

bez komplikacji po dramatyczne sytuacje zagrożenia życia matki i dziecka - mówi Robert Sołtys, technik symulacji medycznej w Wydziale Nauk o Zdrowiu AJP w Gorzowie.

Studenci mogą przećwiczyć takie sytuacje, jak poród naturalny bez komplikacji, poród wymagający użycia kleszczy, cięcie cesarskie, poród w położeniu pośladkowym, sytuację zatrzymanie oddechu u rodzącej podczas akcji porodowej czy tamowanie krwotoków.

- Fantom ma wyczuwalne tętno, oddech, reaguje na podawane leki, a w czasie porodu wydaje realistyczne odgłosy bólu i skurczów. Potrafi reagować na działania studentów w czasie rzeczywistym, dzięki temu mogą oni ćwiczyć procedury, które w prawdziwym życiu wymagają błyskawicznych decyzji i ogromnej precyzji. Uczą się więc nie tylko samej techniki odbierania porodu, ale także zachowania pod presją czasu i stresu - podkreśla Robert Sołtys.

Ćwiczenia wywołują prawdziwe emocje, a to właśnie one często okazują się najtrudniej-



FOT. ROBERT SOŁTYS

szym elementem pracy w medycynie ratunkowej.

Zaawansowany system czujników sprawia, że fantom nie tylko odgrywa rolę pacjentki, ale również ocenia działania studentów. Sensory monitorują siłę nacisku i sposób prowadzenia porodu oraz

pokazują, czy wykonywane czynności są prawidłowe. Studenci mogą również elektronicznie podawać leki, korzystać z kleszczy położniczych czy reagować na nagłe komplikacje. Wszystko odbywa się w warunkach maksymalnie zbliżonych do rzeczywistości.

- Co ciekawe, podczas części zajęć wykładowcy opuszczają pomieszczenie, a przebieg ćwiczeń jest rejestrowany przez kamerę. Dzięki temu studenci zostają sami z sytuacją kryzysową i muszą samodzielnie podejmować decyzje. Dopiero po zakończeniu ćwiczeń następuje szczegółowa analiza nagrania i omówienie popełnionych błędów. Właśnie takie mechaniczne wyćwiczenie procedur może później zdecydować o powodzeniu prawdziwej akcji ratunkowej - tłumaczy Robert Sołtys.

Taki sprzęt jest szczególnie ważny dla studentów ratownictwa medycznego. W przeciwieństwie do lekarzy pracujących na oddziałach położniczych, ratownicy często odbierają porody w warunkach dalekich od idealnych, a więc w mieszkaniach, karetkach czy nawet na ulicy.

- Ratownicy muszą nauczyć się odbierania porodów w warunkach miejskich czy domowych. Takie sytuacje zdarzają się naprawdę i trzeba być na nie przygotowanym.

W praktyce oznacza to ćwiczenia scenariuszy, w których liczą się sekundy. Student może znaleźć się w sytuacji nagłego porodu, komplikacji przyłożeniu dziecka czy gwałtownego krwotoku. Fantom pozwala przećwiczyć każdą z tych sytuacji wielokrotnie, aż do osiągnięcia pełnej pewności działania - mówi Robert Sołtys.

Poród naturalny wymaga od personelu medycznego opanowania, wiedzy oraz szybkiego podejmowania decyzji. Właśnie dlatego nowoczesne symulatory są dziś tak ważnym elementem kształcenia przyszłych ratowników i pielęgniarzek. Dzięki nim studenci mogą wielokrotnie przećwiczyć ten sam scenariusz, analizować swoje reakcje i uczyć się na błędach bez ryzyka dla zdrowia matki i dziecka. W warunkach prawdziwego szpitala taka możliwość praktycznie nie istnieje. Tutaj natomiast każda pomyłka staje się cenną lekcją, która w przyszłości może uratować komuś życie.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY GMINY NOWE MIASTECZKO

0011524646

Nowe Miasteczko: Odnawiamy Park XXX-lecia – stawiamy na bioróżnorodność

Gmina Nowe Miasteczko rozpoczyna realizację projektu „Park XXX-lecia w Nowym Miasteczku – nowe miejsce dla ochrony różnorodności biologicznej”. Projekt dofinansowany przez Unię Europejską, w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021 - 2027. Całkowita wartość projektu to 758 501,60 zł, w tym dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego: 644 726,35 zł.

Co to za Park?

Park XXX-lecia to miejsce kultowe, ale troszkę zapomniane. Leży niedaleko kąpieliska „Stawy”. Park powstał w latach 70. XX wieku – w 30. rocznicę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (stąd potoczna nazwa – Park XXX-lecia PRL). Uczniowie ówczesnego Technikum Rolniczego pracowali przy nasadzeniach w ramach czynu społecznego. Opiekunem Parku był mgr inż. Tadeusz Pawlak, zastępca nadleśniczego. Według wycinków prasowych z okresu powstawania parku nasadzono w nim m.in.: 2000 modrzewi, 1700 topoli, 100 buków zwykłych (w tym 40 buków purpurowolistnych), 1000 jaworów, 20 rajszych jabłoni (w odmianie płaczącej), 420 lip drobnolistnych. Dodatkowo

zasadzone zostały krzewy, m.in.: po tysiąc sztuk tamaryszka, tawuły białokwiatowej, wierzbolistnej, japońskiej i van Hout'a. Zdecydowana większość sadzonek pochodziła ze szkółki Mariana Paszke, ogrodnika z Nowego Miasteczka. Co jest charakterystyczne dla Parku – to widok z lotu ptaka. Nasadzenia z modrzewi tworzą trzy „X” – co miało być symbolem 30-lecia PRL.

Park zyska nowe oblicze

Realizacja projektu unijnego pozwoli przywrócić parkowi dawny charakter – przy zachowaniu (a właściwie przywróceniu) bioróżnorodności tego miejsca. Projekt obejmuje wykonanie:

- prac pielęgnacyjno-ochronnych,
- stref bioróżnorodności,
- małej architektury związanej z ochroną bioróżnorodności (hotele dla owadów, budki lęgowe dla ptaków); pojawiają się też nowe kosze na śmieci, siedziska, leżaki parkowe, stojak na rowery,
- ścieżki edukacyjnej – alejkę spacerową o nawierzchni przepuszczalnej, oznakowanie ścieżki, kierunkowskazy
- kampanii edukacyjno-informacyjnej (tablice, rabaty edukacyjne, warsztaty bioróżnorodności, wy-



stawę plenerową o EkoParku, film edukacyjny)

Działania będą oparte o wcześniejsze założenia parkowe, dzięki czemu w jednym miejscu powstanie ekologiczna strefa spotkań i edukacji zawierająca podstawowe informacje o zmianach klimatu wraz z praktycznymi przykładami zagospodarowania przestrzeni służącej ochronie klimatu i bioróżnorodności.

Cel: wzmacniamy i zachowujemy bioróżnorodność

Głównym celem projektu jest wzmocnienie ochrony i zachowania przyrody oraz różnorodności biologicznej regionu lubuskiego poprzez utworzenie Parku w oparciu o założenia parkowe Parku XXX-lecia w Nowym Miasteczku. Projekt obejmuje powierzchnię 5,39 ha. Na terenie Parku XXX-lecia zostaną wsparte siedliska par-

kowo-leśne wilgotne, okresowo zalewane, z nasadzeniami rodzimych gatunków drzew, krzewów, turzyc, traw i bylin. Działania sprzyjać będą gatunkom chronionym gatunkowo (m.in. ptakom gniazdującym, nietoperzom korzystającym z dziuplastych drzew, owadom zapyłającym).

Projekt poprawi warunki bytowania chronionych gatunków ptaków.

Dzięki realizacji projektu poprawi się ochrona bioróżnorodności oraz zwiększy się odporność na zmiany klimatyczne.

Główną grupą docelową projektu, która w ewidentny sposób skorzysta z wdrożenia zakładanych produktów, będą mieszkańcy miejsko-wiejskiej Gminy Nowe Miasteczko: 5 025 os., w tym: 2 529 kobiet i 2 496 mężczyzn, z kolei mieszkańców samego miasta Nowe Miasteczko jest: 2 636 os., w tym: 1 361 kobiet i 1 275 mężczyzn. Kolejną grupę docelową stanowią mieszkańcy całego powiatu nowosolskiego, którzy również będą użytkownikami powstałej infrastruktury.

Planowany termin zakończenia realizacji projektu to 31 grudnia 2026 r.



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Ciąg dalszy nocy muzeów



Sagrada Familia - najbardziej znana budowla Gaudiego

Jarosław Wnorowski
REGION

Noce Muzeów odbywają się także w ten weekend w Lubuskiem. Ciekawie będzie m.in. w Kostrzynie nad Odrą, Gorzowie oraz w Nowej Soli.

Dziś w godz. 17-22, Muzeum Miejskie w Nowej Soli świętować będzie pod hasłem: „Architektoniczna Noc w Muzeum”. Zostaną otwarte dwie wystawy. Jedną z nich poświęconą jest Antonio Gaudiemu - twórcy słynnego kościoła Sagrada Familia w Barcelonie. „Świecki barok w powiecie nowosolskim” to zaś ekspozycją prezentującą ślady epok historycznych w regionie. Na muzealnym dziedzińcu będzie można spotkać kaletnika. Z kolei jutro od godz. 16, w Muzeum Twierdzy Kostrzyn odbędzie się Lotnicza Noc Muzeum. Atrakcją będzie m.in. kino sferyczne oraz projekcja filmu animowanego w polskiej wersji językowej pt.: „Na skrzydłach marzeń”. Będzie symulator lotu samolotem oraz stanowisko wirtualnego zwiedzania Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie. W Muzeum Lubuskim w Gorzowie, w Zespole Willowo-Ogrodowym w sobotę, o godz. 17 nastąpi otwarcie ekspozycji „Mennictwo Jagiellonów”, a o 21. koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołu „Anime Cantanti”.

starych w regionie. Na muzealnym dziedzińcu będzie można spotkać kaletnika. Z kolei jutro od godz. 16, w Muzeum Twierdzy Kostrzyn odbędzie się Lotnicza Noc Muzeum. Atrakcją będzie m.in. kino sferyczne oraz projekcja filmu animowanego w polskiej wersji językowej pt.: „Na skrzydłach marzeń”. Będzie symulator lotu samolotem oraz stanowisko wirtualnego zwiedzania Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie. W Muzeum Lubuskim w Gorzowie, w Zespole Willowo-Ogrodowym w sobotę, o godz. 17 nastąpi otwarcie ekspozycji „Mennictwo Jagiellonów”, a o 21. koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołu „Anime Cantanti”.

WYBIERZ SIĘ

GORZÓW

Z filmów i musicali

Dziś o godz. 19, w Miejskim Centrum Kultury odbędzie się koncert muzyki filmowej i musicalowej, w wykonaniu Gorzowskiej Orkiestry Dętej. Publiczność usłyszy najpiękniejsze i najbardziej znane ścieżki dźwiękowe ze światowych hitów filmowych i musicalowych, takich jak: „Piraci z Karaibów”, „Forrest Gump”, „Grease”, „Koty”, „Powrót do przyszłości”, „Bodyguard” czy „Ojciec Chrzestny”. Wieczór z orkiestrą uświetnią znakomite głosy Dagnary Barna-Kosowicz oraz Moniki Makowskiej-Wiącek, a całość jako dyrygent poprowadzi Anna Wiśniewska. Formacja istnieje od 1958 r., kiedy to w byłym „Stilonie”, odbyła się pierwsza próba orkiestry zakładowej. Publicznie zadebiutowała w 1959 r. i była wraz z Miejskim Centrum Kultury - współgospodarzem Międzynarodowych Spotkań Orkiestr Dętych „Alte Kameraden”. W 2016 r., na jednej scenie koncertowała z polskim zespołem muzyki reggae - „Majestic”, a także m.in. z Krystyną Prońko. Wstęp płatny. JERRY

KOZUCHÓW

Rycerze do boju



W sobotę o godz. 11 barwnym historycznym korowodem spod Zamku Piastowskiego, po raz dwudziesty ósmy, rozpocznie się turniej rycerski. Miasto na kilka dni stanie się średniowiecznym grodem, ulokowanym w dawnych fosach przy ul. Spacerowej i Chopina. W bogatym programie są m.in. występ „Wesołej Trupy Roderyka”, warsztat rzemiosł dawnych i kuchni, zbrojownia, gry i zabawy, pokazy tańców i mody średniowiecznej, machin oblężniczych, artyleryjski czy koni bojowych. Nie zabraknie walk rycerskich, gdzie w szranki staną doświadczeni rekonstruktorzy. Wstęp wolny. JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

22-24.05 - Dni Sulechowa, 29-31.05 - XXX. Festiwal „Pejzaż muzyką malowany”, Gościeszowice-Sucha Dolna, 29.05 - Otwarcie wystawy „Co zrobić, aby nie umrzeć”, BWA Zielona Góra, 29-30.05 - Święto 740-lecia Strzelec Krajeńskich, 29-31.05 - Dni Świebodzina, 29-31.05 - Festyn „Kostrzyn na fali”, Kostrzyn nad Odrą, 29-31.05 - 63. Wiosna nad Nysą, Gubin, 30.05 - Koncert Deltaphonic, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów, 4-6.06 - Dni Otwartych Piwnic Winiarskich, Zielona Góra, 4-7.06 - VI. Międzynarodowy Festiwal Zespołów, Śpiewaków i Kapel „Na Przydrożku”, Przewóz, 8-14.06 - Bachanalia, Zielona Góra, 12-14.06 - Dni Wschowy, 12-14.06 - 18. Nocny Szlak Kulturalny, Gorzów, 12-14.06 - Dni Grodu Santok, 14.06 - Koncert promienadowy OD Zastal w Parku Książęcym w Zatoniu. JERRY

SULECHÓW



W niedzielę, w ramach Dni Sulechowa, już po raz czwarty odbędzie się Sulechowski Przegląd Orkiestr Dętych. Wydarzenie rozpocznie się o 12.30 przemarszem gwiazdowym czterech zaproszonych orkiestr dętych, które z różnych punktów miasta udadzą się na plac Ratuszowy. Następnie, zaprezentują swoje programy muzyczne na scenie w parku przy zamku. Wstęp wolny. JERRY

Przedśionek Raju. Spotkania z muzyką średniowieczną

Jarosław Wnorowski
LUBUSKIE

Od niedzieli, aż do kolejnej, po raz 14 odbędzie się cykl koncertowy „Przedśionek Raju”. Po kilku latach poświęconych muzyce barokowej, od ubiegłego roku prezentuje muzykę średniowieczną.

Podczas dziewięciu koncertów w różnych miejscowościach usłyszymy twórczość czternastowiecznego niewidomego poety, kompozytora i organisty - Francesco Landiniego - w wykonaniu zespołu „Green Fowr” kierowanego przez szwajcarską klawesynistkę Corinę Marti. To jedna z barwniejszych postaci środowiska muzyki dawnej, gdzie Grę na klawesynie i flecie prostym studiowała w Bazylei. W czasie studiów jej specjalnością stała się muzyka późnośredniowieczna i renesansowa, którą poznawała pod kierunkiem Pierre’a Hamon i Kathrin Bopp. Dzisiaj sama jest profesorem w Schola Cantorum Basiliensis, a jednocześnie koncertuje i nagrywa, przede wszystkim z zespołem „La Morra”, którego jest współzałożycielką, ale także jako solistka lub w duetach, które tworzy m.in. z Michałem Gondko, Eneą Sorinim i Roge-rem Helou. Regularnie wykonuje i nagrywa także muzykę barokową. Jej obszerna dyskografia sięga aż od XIV-wiecznego repertuaru. W Lubuskiem, podczas festiwalu, towarzyszyć jej będą młodzi wykonawcy (Ana



Zespół „Green Fowr” wykona muzykę średniowieczną. Podczas festiwalu usłyszymy m.in. flety proste

Sarmiento Alonso - śpiew, instrumenty perkusyjne, Flóra Bagi - flety proste oraz Lorenz Bozzetta - clavicimbalum) pochodzący z Włoch, Hiszpanii i Węgier, którzy pracując pod okiem doświadczonego kolegi uzyskują rzadką okazję do podnoszenia swych kwalifikacji i nabywania doświadczenia scenicznego. Nazwa „Fowr” lub „Green Fowr” - konsortu czyli zespołu fletów prostych - odnosi się do staroangielskiego słowa cztery, które obecnie jest zapisywane jako four. Tytuł muzyków znajduje się także w zespole, w którym obok Coriny Marti występują m.in. jej studenci. W 2026 roku, zespół ten zmienił nieco swój charakter i tym razem w jego składzie pojawili się, obok flecistów, także

wokaliści czy muzycy z klasy instrumentów klawiszowych. Miejskami koncertów będą kościoły, sale wiejskie czy domy kultury w: Krośnie Odrzańskim, Bieczu, Lubsku, Droszkowie, Słońsku, Letnicy, Kłodawie, Drezdenku i Szprotawie. „Przedśionek Raju” powstał z inicjatywy twórców festiwalu „Muzyka w Raju”, ale od dawna jest odrębnym wydarzeniem muzycznym. Koncerty docierają do miejsc, w który muzyka dawna nie była nigdy wcześniej wykonywana albo pojawiała się tam sporadycznie, a w przygotowaniu do wydarzeń cyklu angażują się lokalne społeczności. W dotychczasowych edycjach odbyło się ponad 300 koncertów w blisko stu miejscowościach. Wstęp wolny.

Cesarski Beethoven, Szymanowski na ludowo

Dziś o godz. 19, w Filharmonii Zielonogórskiej wysłuchamy m.in. koncertu fortepianowego L. v. Beethovena oraz muzyki Richarda Strausa. W tej w Gorzowie będzie mocno kameralnie, zaś w niedzielę rodzinnie, dzięki muzyce W.A. Mozarta.

Jarosław Wnorowski

Wieczór w Zielonej Górze otworzy V Koncert fortepianowy Es-dur op. 72 Ludwiga van Beethovena, nazywany także „Cesarskim”. To ostatni, majestatyczny i naj-słynniejszy koncert fortepianowy, tego kompozytora. Koncert skomponowany został w latach 1809-1811 w Wiedniu i zadedykowany patronowi Beethovena - arcyksięciu Rudolfowi. Pierwsze wykonanie utworu miało miejsce 28 listopada 1811 roku w słynnej sali koncertowej Gewandhaus w Lipsku. Premiera wiedeńska odbyła się w następnym roku. Dzieło powstałe w okresie, gdy kompozytor zmagał się już z postępującą głuchotą, a mimo to stworzył utwór mocno afirmujący życie. Koncert ten wyróżnia się symfonicznym rozma-

chem - fortepian nie jest tu jedynie solistą, lecz równorzędnym muzykiem orkiestry, prowadzącym z nią dialog na wielką skalę. W części pierwszej instrument ukazuje swoje możliwości techniczne, od samego początku w niewielkich kadencjach po głośnych akordach orkiestry. Spokojne i wolne adagio jest mocno nostalgiczne, zaś końcowe rondo ma mocno tańczącą, szybką formę. Za fortepianem jako solista zasiądzie Piotr Sałajczyk. To kameralista, pedagog, przez krytyków zaliczany do grona najwybitniejszych polskich wykonawców swojej generacji. Jest laureatem nagrody fonograficznej Fryderyk oraz nagrody Orfeusz, przyznanej „za wybitne kreacje wykonawcze muzyki polskiej”. Drugą część koncertu otworzy także uwertura z opery „Monbar, czyli Flibu-



Piotr Sałajczyk wykona w Zielonej Górze koncert fortepianowy Beethovena

stierowie” - Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego - kompozytora z kręgu polskiego romantyzmu, ucznia samego Carla Friedricha Rungenhagena i współczesnego Chopinowi.

Na koniec, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Vladimira Kiradjieva wykona „Wesołe psoty Dyla Sowizdrzała” - Richarda Straussa. To dowcip-

nych poemat symfoniczny opowiadający historię legendarnego kpiarza i prowokatora, który wędrując przez świat, obnaża ludzką głupotę i kłopotliwe społeczne konwencje. We wtorek o godz. 19, w sali kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej odbędzie się ponadto koncert specjalny z okazji Dnia Matki, pełen utworów z repertuaru „Kabaretu Starszych Panów”, Marka Grechuty oraz z polskich filmów i seriali.

W sali kameralnej Filharmonii Gorzowskiej, dziś o godz. 19 wystąpi Axis Trio w składzie: Maria Nowak (skrzypce), Katarzyna Winkiewicz-Więclaw (wiolonczela) oraz Lena Juszkiewicz (fortepian). W programie koncertu znajdują się dzieła należące do różnych czasów i stylów, a kompozycje Karola Szymanowskiego - „Pieśń Rok-

szana z opery Król Roger” i „Pieśń Kurpiowska” zabrzmiały w transkrypcjach na skrzypce i fortepian, ukazując charakterystyczne cechy jego muzyki. Kameraliści wykonają ponadto Trio elegijne d-moll nr 2 op. 9 Rachmaninowa oraz II. Sonatę fortepianową Grażyny Bacewicz. Wesoło i rodzinnie będzie w niedzielę (o godz. 12) podczas koncertu rodzinnego „Czary-mary Mozart” w dużej sali koncertowej Filharmonii Gorzowskiej. Wykonawcami dzieł genialnego kompozytora z Salzburga będą: Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej, uczniowie PSM I i II st. im. Tadeusza Szeligowskiego w Gorzowie Wlkp., Magdalena Łozińska (skrzypce), Tomasz Puka (flet), Piotr Prokopów (fortepian), Alicja Kondziola (sopran), Łukasz Lenart (baryton), a całość poprowadzi Przemysław Fiugajski (dyrygent). Wstępny płatne

REKLAMA

0011523056



Latem zadbaj o zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

www.solanki.pl



WYJĄTKOWY FESTIWAL DLA KILKU POKOLEŃ

Dzisiaj rozpoczyna się 15 już edycja festiwalu, który łączy ze sobą film, teatr i książkę. Kozzi Film Festiwal narodził się w Kargowej, odbywał się także w Zielonej Górze. I tak też będzie w tym roku. A gośćmi wydarzenia będą m.in. Anna Seniuk, Maria Winiarska, Zbigniew Zborowski, Daniel Olbrychski czy Jerzy Radziwiłowicz. Impreza potrwa do 30 maja.

Leszek Kalinowski

Wszystko rozpocznie się w weekend w Kargowej, by po trzech dniach przenieść się do Zielonej Góry. Aby dotrzeć do genyzy tego wydarzenia, musimy cofnąć się do 2010 roku, gdy w wieku 52 lat zmarł aktor Maciej Kozłowski. Urodził się i do 12 roku życia mieszkał on właśnie w Kargowej. Po latach, gdy został już znanym artystą, nie zapomniał o swoim rodzinnym miasteczku. Nic więc dziwnego, że dziś przypominają o nim murale, na ścianie bloku czy przystanku autobusowym. Dwa lata po śmierci aktora, ówczesny burmistrz Kargowej Sebastian Ciemnoczołowski, wpadł na pomysł zorganizowania festiwalu, poświęconego Kozłowskiemu.

- W Kargowej planowano modernizację dawnego kina Świtez na mediatekę. Burmistrz zdradził mi, że chce jakoś uhonorować aktora. Mówił o muralach, o nadaniu honorowego obywatelstwa Kargowej i o festiwalu. Ja akurat skończyłem pracę w Lubuskim Teatrze i bardzo mi brakowało organizacji takich festiwali. Bez chwili zastanowienia powiedziałem: „Ja ci ten festiwal zrobię” - wspomina Andrzej Buck, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Norwida w Zielonej Górze.

Trzeba więc było zbudować festiwal od podstaw. Najważniejsza sprawa, by przekonać do niego publiczność. Bo co to za wydarzenie kulturalne bez widzów? Można było ich przyciągnąć nie tylko nazwiskami artystów, ale i inną przestrzenią występów. Stąd koncerty w budynku dworca kolejowego, spotkania z aktorami w rynku czy w PRL-owskim kinie Świtez. Adam Bałdych z Gorzowa i L.U.C. z Zielonej Góry stworzyli festiwalowy hymn.

- Wiele pomysłów zawdzięczamy też żonie Maćka Kozłowskiego, Hance Kowalskiej, która bardzo się zaangażowała przy tej pierwszej, jakże ważnej edycji - zauważa Buck.

Przyjedzie siostra aktora

Mieszkańcy do dziś wspominają, jak pięknie o aktorze mówili jego koledzy, m.in. Janusz Habor czy Mariusz Bonaszewski. Wiele emocji wzbudziło też wręczenie festiwalowej nagrody Wiesławowi Komasię za rolę w filmie „Lincz”. A także nocny koncert Lecha Dyblika. Występ zostanie powtórzony w tym roku - również w przestrzeni dworca (obiekt szykuje się do rewitalizacji). Mówiąc o festiwalu nie sposób pominąć współpracy z miastem partnerskim Zielonej Góry - Cottbus. Dzięki niej Lubuszanie mają okazję poznać współczesne kino niemieckie.

Po trzech latach festiwal został przeniesiony do Zielonej Góry. Jego formuła znacznie się poszerzyła. Ale tegoroczna edycja rozpocznie się weekendowymi wydarzeniami kulturalnymi właśnie w Kargowej. Zadolenia z tego faktu nie kryje Andrzej Wnęć, dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Kargowej. Gościć tu będzie m.in. siostra Maćka Kozłowskiego - Hanna Izdorzyc. To okazja, by poznać aktora z innej, rodzinnej strony.

Zobaczmy też film „Deszczowy żołnierz” w reżyserii Wiesława Saniewskiego, w którym Maciej Kozłowski pokazał zupełnie inny image artystyczny.

Siła Kozzi Film Festival

15 lat temu do uczestniczenia w festiwalu publiczność kuśiły projekcje filmowe. A dziś, kiedy na różnych platformach możemy je oglądać nie wychodząc z domu? Okazuje się, że widzowie wciąż potrzebują żywego kontaktu z artystami.



Dyrektor Andrzej Buck zaprasza na kolejną odsłonę festiwalu

- Siłą naszego festiwalu jest to, że łączymy pokolenia. Oferta jest przygotowana dla osób, które pamiętają filmy Andrzeja Wajdy czy jego aktorów: Daniela Olbrychskiego, Jerzego Radziwiłowicza. Lubią wspominać filmy z Ewą Dałkowską. Ale też pamiętamy o młodszych i o integracji, o spotkaniach z aktorami, reżyserami, krytykami. Ważne jest to, że po filmach można podyskutować, zadać pytanie, poprosić o autograf czy autora książki o dedykację - zauważa Żaneta Cierach, wicedyrektorka biblioteki Norwida i dyrektorka organizacyjna Kozzi Film Festival. - Nasza impreza łączy kulturę wysoką z tzw. kulturą popularną. Staramy się tak przygotować program, by był atrakcyjny dla każdego. Itak np. zaprosiliśmy znanego aktora Arkadiusza Jakubika, by publiczność poznała go z innej, artystycznej strony, jako członka zespołu Dr. Misio. Ten koncert również łączy pokolenia i cieszy się dużą popularnością. Wejściówki rozchodzą się jak świeże bułeczki.

Kilkadziesiąt filmów zostanie zaprezentowanych w różnych miejscach Zielonej Góry, m.in. w Sali Szeptów, w pałacu w Zatoniu, w bibliotece Norwida. Podczas wydarzenia będzie okazja spotkać znanych aktorów starszego i młodszego pokolenia (m.in. Daniel Olbrychski, Jerzy Radziwiłowicz, Anna Seniuk, Wiktor Zborowski, Maria Winiarska, Grażyna Błęcka-Kolska, Zdzisław Wardajn, Maria Sobocińska, Tomasz Sapryk).

Każdy znajdzie coś dla siebie

Gościem specjalnym będzie też Agata Szulc, reżyserka filmu dokumentalnego „Wszystko, o co gram”. Oповіда on drużynie piłkarskiej bezdomnych. Wiemy, że Maciej Kozłowski działał charytatywnie i grał w piłkę nożną. A mecze artyści kontra reprezentacja Polski bezdomnych odbywały się w Kargowej. Pokazując ten obraz, organizatorzy festiwalu chcą przypomnieć, że honorowy obywatel Kargowej był nie tylko zna-

nym aktorem, ale zaangażowanym społecznikiem, wracającym na potrzeby innych ludzi.

Aktorom szczególnie podoba się w tym wydarzeniu fakt, że dużą uwagę poświęca się rolom drugoplanowym, oraz to, że rozmowy z nimi przeprowadza znany krytyk filmowy Łukasz Maciejewski, który cieszy się dużym uznaniem. A zielonogórskim festiwalem jest też związany od dawna.

Dowodem na to, że Kozzi Film Festiwal łączy pokolenia jest też młodzieżowe jury. Tworzą je uczniowie zielonogórskich liceów, którzy wspólnie decydują, kogo nagrodzą.

Organizatorzy nie zapominają też o dzieciach. Jak podkreśla wicedyrektor Norwida Przemysław Bartkowiak - w ramach cyklu „Festiwal Dzieciom” pojawi się wiele atrakcji dla najmłodszych. Będą to m.in. warsztaty plastyczne, spotkania z gośćmi festiwalu i czytanie z nimi książek oraz gry miejskie.

Dodajmy, że w Urzędzie Marszałkowskim przy ulicy

Podgórnej do 30 maja będzie można oglądać wystawę plakatów ze wszystkich piętnastu edycji imprezy.

My Zielonogórzanie też jesteśmy filmowi

W programie nie zabraknie też spotkań pod hasłem: My Zielonogórzanie. Bo przecież także i u nas powstawały i powstają wielkie rzeczy filmowe, artystyczne. Stąd warto wspominać np. niezależną wytwórnę filmową A'Yoy, związana z Zielonogórskim Zagłębem Kabaretowym, założona w 1994 przez kabaret Potem. Powstały w niej takie filmy jak „Robin Hood - czwarta strzała”, „Dr Jekli i Mr Hyde według A'Yoy”, „Baśń o ludziach stąd” w reżyserii Władysława Sikory (będzie gościem festiwalu) czy „Nakręcenie” w reżyserii Joanny Kołaczkowskiej.

Nie może też zabraknąć na wydarzeniu reżysera i scenarzysty Grzegorza Lipca, który w 1990 roku w wieku 16 lat wraz z kolegami z zielonogórskiego osiedla Piastowskiego założył amatorską grupę filmową Sky Piastowskie. Grupa ma na swoim koncie 11 produkcji fabularnych, w tym słynny już film „Że życie ma sens”, który trafił do oficjalnej dystrybucji. W rankingu magazynu filmowego „Cinema” znalazł się pośród „10 filmów, które miały wpływ na ukształtowanie polskiego kina niezależnego”.

Gościem będzie też aktorka, reżyserka, założycielka Lubuskiej Akademii Filmowej czy organizatorka Międzynarodowego Festiwalu Kina Autorzkiego „Quest Europe” w Zielonej Górze. Marzena Więcek. Spotkamy się też z aktorką z Zielonej Góry Wioną Pawlak, która wcieliła się m.in. w rolę Justyny Orzelskiej w serialu „Nad Niemnem” czy aktorem Zdzisławem Wardajnem, który swoją karierę rozpoczynał w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze.



12 (15) FESTIWAL FILMU, TEATRU I KSIĄŻKI

22-30 MAJA 2026 ZIELONA GÓRA, KARGOWA

KARGOWA

22.05 PIĄTEK

- 10.00** **GMINNE CENTRUM KULTURY**
KOZZI FILM FESTIWAL 2026
JUBILEUSZOWA WYSTAWA PLAKATU FESTIWALOWEGO
- 11.00** **KOZZI MŁODYM**
Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej
reż. Emi Buchwald, Polska 2025, 90'
- 17.00** **OTWARCIE 15 JUBILEUSZOWEGO**
KOZZI FILM FESTIWAL
Festiwal Filmu, Teatru i Książki (dawniej Kozzi Gangsta Film) 2012-2026
MAGICZNY ŚWIAT MUSICALI
Koncert studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego przygotowany pod kierunkiem dr hab. Marzanny Rudnickiej, prof. UZ: Jagoda Ambroziak, Julia Gradziuk, Zofia Korol, Jolanta Kotoszyc, Aleksandra Komisarek, Jakub Kosiak, Aleksander Nowak, Klaudia Nowak, Simi Polakowiczowa, Klaudia Ryżewska, Oliwia Swereda, Zuzanna Zakowiczka
- 18.30** **PORTRET ARTYSTY**
KOZZI - TAK ZAPAMIĘTANY
Wspomnienie o Macieju Kozłowskim
Goście: Przyjaciele Macieja Kozłowskiego
Lucyna Kozłowska (matka)
Hanna Izydorczyk (siostra)
oraz Sebastian Ciemnoczłowski (pomysłodawca KGF), Andrzej Buck (dyrektor i kurator programowy Festiwalu) Andrzej Wnęć (dyrektor GOK), zaproszeni goście
- PLENER-RYNEK**
- 21.00** **KOZZI GANGSTA FILM**
Król dopalaczy
reż. Pat How, Polska 2026, 112'

23.05 SOBOTA

- 16.30** **STACJA PKP**
KONCERT
LECHA DYBLIKA PIĘTNAŚCIE LAT MINĘŁO
- GMINNE CENTRUM KULTURY**
- 18.30** **TEATR**
ANNA SENIUK KSIĘGA ZIÓŁ... I NIE TYLKO
CZYLI STAND-UP NA SIEDZĄCO
Po spektaklu spotkanie z Anną Seniuk wokół książki *Nietypowa baba jestem*
- PLENER-RYNEK**
- 21.30** **KOZZI GANGSTA FILM**
VINCI 2
reż. Juliusz Machulski, Polska 2025, 120'

KARGOWA

GMINNE CENTRUM KULTURY:
ul. Browarna 7, Kargowa
STACJA PKP: ul. Przemysłowa 3, Kargowa
PLENER-RYNEK: ul. Rynek, Kargowa

ZIELONA GÓRA

KINO NORWID:
WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze,
Sala im. Janusza Koniusza (parter Biblioteki)
Al. Wojska Polskiego 9

KINO NEWA:
ul. Kazimierza Wielkiego 21, Zielona Góra

KINO CENTRUM KEPLERA:
Centrum Nauki Keplera-Planetarium Wenus
ul. Gen. W. Sikorskiego 10, Zielona Góra

KINO DRZONKÓW:
Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji
im. Zbigniewa Majewskiego w Drzonkowie
ul. Drzonków - Olimpijska 20, Zielona Góra

KINO DOROTY DE TALLEYRAND: Pałac w Zatoniu
ul. Zatonie - Księżnej Doroty 3, Zielona Góra

KINO SALA SZEPTÓW: Sala Szeptów
ul. Sowińskiego 3 (wejście od ul. Drzewnej), Zielona Góra

25.05 PONIEDZIAŁEK

- 10.00** **KINO NORWID**
KINO MACIEJA KOZŁOWSKIEGO
Deszczowy żołnierz, reż. Wiesław Saniewski
Polska 1996, 102'
- 16.00** **RETROSPEKTYWA EWY DAŁKOWSKIEJ**
Kobieta z prowincji, reż. Andrzej Barański
Polska 1984, 104'
- PRO LIBRIS CAFÉ**
IM. ANDRZEJA K. WAŚKIEWICZA
- 18.00** **SENTYMENTY: EWA DAŁKOWSKA**
Spotkanie z cyklu *Z szuflady i pamięci Wandy R.*
W trakcie wieczoru – gospodyni wydarzenia,
Wanda Rudkowska wspomina sylwetkę wybitnej
aktorki teatralnej, radiowej i filmowej
- 20.00** **RETROSPEKTYWA EWY DAŁKOWSKIEJ**
Sprawa Gargonowej, reż. Janusz Majewski
Polska 1977, 137'

26.05 WTOREK

- 10.00** **KINO NORWID**
KOZZI MŁODYM. KINO POLSKIE 2025
Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej
reż. Emi Buchwald, Polska 2026, 90'
- 12.30** **RETROSPEKTYWA ANDRZEJA WAJDY**
Wesele, reż. Andrzej Wajda, Polska 1972, 102'
- PRO LIBRIS CAFÉ**
IM. ANDRZEJA K. WAŚKIEWICZA
- 17.00** **JUBILEUSZOWY CYKL: MY, ZIELONOGÓRZANIE**
Współorganizatorzy:
Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry WINNICA
i WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze
LUBUSKIE FILMOWE
SKY PIASTOWSKIE (Grzegorz Lipiec),
AYOY (Władysław Sikora), LUBUSKA SZKOŁA
FILMOWA (Marzena Więcek)
Cytaty z filmów, m.in.: *Że życie ma sens*
(reż. Grzegorz Lipiec, Polska 2000); *Robin Hood -*
czwarta strzała (reż. Władysław Sikora, Polska 1997);
Dr Jekyll i Mr Hyde według Wytworni A'Yoy
(reż. Władysław Sikora, Polska 1999); *Nakręcenie*
(reż. Joanna Kołaczkowska, Polska 2002); *Baśń*
o ludziach stąd (reż. Władysław Sikora, Polska 2003)
- KINO NORWID**
- 18.00** **ROLE DRUGOPLANOWE**
W POLSKIM FILMIE FABULARNYM
Lech Dyblik - Patryk w filmie *Triumf serca*
reż. Anthony D'Ambrosio, Polska/USA
2025, 114' Gość: **Lech Dyblik**
- 21.00** **FILM OTWARCIA**
KOZZI GANGSTA FILM KINO AKCJI
Król dopalaczy, reż. Pat How, Polska 2026, 112'

27.05 ŚRODA

- 10.00** **KINO NORWID**
KOZZI MŁODYM. KINO POLSKIE 2025
Ministranci, reż. Piotr Domalewski, Polska 2025, 110'
- KINO ZNAD GRANICZY**
WSPÓŁCZESNE KINO NIEMIECKIE
Wdzięczna z Kolonii, reż. Ido Fluk,
Belgia/Niemcy/Polska 2025, 116'
- 12.30** **Stillier. Oblicza prawdy**, reż. Stefan Haupt
Niemcy/Szwajcaria, 2025, 99'
- 15.00** **Stillier. Oblicza prawdy**, reż. Stefan Haupt
Niemcy/Szwajcaria, 2025, 99'
- 17.00** **Babystar**, reż. Joscha Bongard, Niemcy 2025, 98'
- 20.30** **URODZINY ŁUKASZA MACIEJEWSKIEGO**
Spotkanie autorskie z **Łukaszem Maciejewskim**,
krytykiem, dziennikarzem, filmoznawcą, wykładowcą
akademickim, autorem książek, kuratorem i dyrektorem
festiwalu. Wydarzenie połączone z promocją książki
Zwierz bardzo żartoczny
Prowadzenie: **ks. dr hab. Andrzej Draguła, prof. US**

28.05 CZWARTEK

- 10.00** **KINO NORWID**
ROLE DRUGOPLANOWE
W POLSKIM FILMIE FABULARNYM
Andrzej Konopka - Hubert Raban, ojciec Sergiusza
w *Larpi. Miłości, trollach i innych questach*
reż. Kordian Kądziela, Polska 2025, 93'
- 12.00** **KINO ZNAD GRANICZY**
WSPÓŁCZESNE KINO NIEMIECKIE
Wpatrując się w słońce (In die Sonne schauen)
reż. Mascha Schilinski, Niemcy 2025, 149'
- 16.00** **JUBILEUSZOWY CYKL: MY, ZIELONOGÓRZANIE**
Gość: **Iwona Pawlak**
- 17.00** **Nad Niemnem**
reż. Zbigniew Kuźmiński/Polska 1986, 170'
- 20.30** **KOZZI GANGSTA FILM. KINO AKCJI**
Zamach na papieża
reż. Władysław Pasikowski, Polska 2025, 123'
- KINO NEWA**
- 17.00** **Pismak**, reż. Wojciech Has, Polska 1985, 113'
Gość: **Zdzisław Wardejn**
- 20.00** **Wszystko, o co gram**, reż. Agata Schultz
Polska 2026, 36' z udziałem **Macieja Gdury** prezesa
Stowarzyszenia Reprezentacja Polski Bezdomnych

29.05 PIĄTEK

- KINO NORWID**
- 10.00** **ROLE DRUGOPLANOWE**
W POLSKIM FILMIE FABULARNYM
Gość: **Tomasz Sapryk** - trener Jan Pelt w *Wielkiej*
Warszawskiej, reż. Bartłomiej Ignaciuk
Polska 2025, 110'. Spotkanie: **Tomasz Sapryk**
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- 13.00** **RETROSPEKTYWA ANDRZEJA WAJDY**
Lekcja pływania, reż. Andrzej Wajda, Polska 1970, 3'
Ziemia obiecana, reż. Andrzej Wajda, Polska 1974, 179'
- 18.00** **ROLE DRUGOPLANOWE**
W POLSKIM FILMIE FABULARNYM
Gość: **Sandra Korzeniak** - Julie Kafka w filmie
Franz Kafka w reż. Agnieszki Holland,
Czechy/Francja/Polska/Niemcy/Turcja 2025, 136'
Spotkanie: **Sandra Korzeniak**
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- 21.00** **Gość: Maria Winiarska**
Danusia Kowalik, właścicielka kawiarni
Wesoła wdówka w filmie *Dalej jazda 2*
w reż. Mariusza Kuczewskiego, Polska 2026, 103'
Spotkanie: **Maria Winiarska**
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- KINO SALA SZEPTÓW**
- 16.30** **LITERATURA I TEATR**
PRZENIKANIE NA KOZZI FILM FESTIWAL
ZANIM ZJEM BABIE LATO
Tekst: Jolanta Fainstein, muzyka: Filip Klasa,
współpraca: Andrzej Sadowski, występują:
Natalia Zych i Mateusz Dewera
- 18.00** **Gość: Jolanta Fainstein**, autorka dramatów
mama ma szorstkie ręce, *Balony*
Rozmawia **Iwona Kusiak**
- KINO NEWA**
- 19.00** **RETROSPEKTYWA ANDRZEJA WAJDY**
Brzezina, reż. Andrzej Wajda, Polska 1970, 99'
Gość: **Olgierd Łukaszewicz**
- KINO CENTRUM KEPLERA**
- 19.30** **KONCERT: DR MISIO**
- KINO DOROTY DE TALLEYRAND**
KINO DRZONKÓW
Monodram **ROZMARYN**
reż. Małgorzata Paskier-Wojcieszonok,
scen. Dorota Rachmil-Wilczyńska na podstawie
powieści Rio Bar Ivany Sajko, konsultacje
choreograficzne Marek Zadłużny, film Grzegorz
Kowalcuk, wykonanie Marta Pohrebny-Szwiec
Spektakl Zielonogórskiego Ośrodka Kultury

ZIELONA GÓRA

30.05 SOBOTA

- KINO NORWID**
- 10.00** **ROLE DRUGOPLANOWE**
W POLSKIM FILMIE FABULARNYM
Gość: **Maria Sobocińska**
Magda, siostra Gości w filmie *Dom dobry*
w reż. Wojciecha Smarzowskiego
Polska 2025, 107'
Spotkanie: **Maria Sobocińska**
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- 13.00** **Gość: Grażyna Błęcka-Kolska**
Starucha w filmie *Las*
w reż. Joanny Zastróżnej, Polska 2025, 95'
Spotkanie: **Grażyna Błęcka-Kolska**,
Patrycja Rytko (producentka filmu)
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- 15.30** **GOŚĆ SPECJALNY:**
JERZY RADZIWIŁOWICZ
Książka *Wszystko jest lekko dziwne*
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- 18.00** **KINO POLSKIE**
Człowiek z marmuru, reż. Andrzej Wajda
Polska 1976, 165'
- 22.00** **FILM ZAMKNIĘCIA**
Brat, reż. Maciej Sobieszczęński
Czechy/Polska 2025, 100'
- KINO NEWA**
- 9.00** **RETROSPEKTYWA ANDRZEJA WAJDY**
Niewinni czarodzieje, reż. Andrzej Wajda
Polska 1960, 97'
- 11.00** **Zapowiedź: Daniel Olbrychski**
Krajobraz po bitwie, reż. Andrzej Wajda
Polska 1970, 101'
- 12.45** **PANEL: WAJDA 2026 - Autobiografia**
z udziałem: **Daniela Olbrychskiego**,
Bernda Budera, **prof. Adama Jense**,
Łukasza Maciejewskiego
Prowadzenie: **dr Jakub Rawski**
i **Małgorzata Grelak**
- 14.00** **Zapowiedź: Daniel Olbrychski**
Wszystko na sprzedaż, reż. Andrzej Wajda
Polska 1968, 94'
- 17.00** **GOŚĆ SPECJALNY:**
WIKTOR ZBOROWSKI
Rozmawia **Łukasz Maciejewski**
- KINO DRZONKÓW**
- 20.30** **GALA KOZZI FILM FESTIWAL 2026**
Wręczenie statuetek Klaps 2026
Koncert studentów UZ przygotowany
pod kierunkiem **dr hab. Marzanny Rudnickiej**,
prof. UZ: Jagoda Ambroziak, Michał Kabaciński,
Jolanta Kotoszyc, Aleksandra Komisarek,
Aleksander Nowak, Małgorzata Stawińska,
Kornelia Wierucka

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo
do zmian w programie. **Szczegóły na stronie festiwalu**

BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI dostępne od **20 maja 2026** w godzinach otwarcia Biblioteki w Holu WiMBP im. Cypriana Norwida
w Zielonej Górze, Al. Wojska Polskiego 9. **Dr Misio** od **11 maja**, *Sentymenty: Ewa Dałkowska* od **18 maja**

www.festiwal.norwid.net.pl

facebook.com/festiwalzgora



Organizator festiwalu: **NORWID**

Patronat Honorowy: **WOJEWODA LUBUSKI**, **Prezydent Miasta Zielona Góra**, **Marszałek Lubuskiego**

Partnerzy: **dizjonk**, **KINONEWA**, **ZiK**, **Fundacja Poczta**, **Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji**, **ANABO**, **MZA**, **WODOCIEGI ZIELONA GÓRA**, **NORDIS**, **Lotnik**, **onomik**, **LESANA KUCHNIA**

Patronat medialny: **RMF CLASSIC**, **KULTURA**, **e-teatr.pl**, **FILMWEB**, **KINO**, **TVP3**, **LIBRIS**, **GAZETA LUBUSKA.PL**, **CZAS**, **radio zachód**, **WIOSNA ZIELONA GÓRA**, **ESKA**, **index**

Zrealizowano przy pomocy środków finansowych

MAGICZNE ZDARZENIE

Zbigniew Hołdys był honorowym gościem podczas pierwszej edycji Kozzi Film Festiwal. Podzielił się wówczas wspomnieniami o swoim długoletnim przyjacielu – Macieju Kozłowskim. Dziś prezentujemy tę, niepublikowaną nigdzie dotąd w całości, rozmowę.

Jacek Katos

Zacznijmy może od tego skąd? Skąd pomysł na nazwę festiwalu?

Pomysłodawcą festiwalu jest, burmistrz Kargowej, pan Sebastian Ciemnoczołowski, który znał Maćka Kozłowskiego doskonale. Maciek po latach, już po wyprowadzeniu się stąd, systematycznie pomagał lokalnej młodzieży, zapraszając ją do Warszawy na różnego rodzaju wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi, odwiedzanie specjalnych miejsc. I po każdej z tych wizyt ci młodzi ludzie wracali nafaszerowani znakomitą energią, optymizmem, wiarą w to, że wszystko jest możliwe. Wielu z nich, wówczas licealistów, to dziś studenci warszawskich uczelni i pracownicy stołecznych instytucji. Czyli okazało

się, że droga Maćka, który wyszedł stąd i został aktorem Teatru Narodowego w Warszawie, jest do powtórzenia dla innych, jeśli się im doda otuchy. Postanowiono więc w jakiś sposób odwdziżyć się Maćkowi, uwieczniając pamięć o nim. Nie chodzi o to, żeby go czcić i robić z niego wielką figurę, bo pewnie nikt nie uznałby tego za stosowne i nie chciałby w tym brać udziału. Chodziło o to, żeby kontynuować to, co on robił. I w tym momencie pomysł na stworzenie festiwalu filmów szczególnych, czyli kryminalnych, sensacyjnych, gangsterskich.

...z którymi jest głównie kojarzony przez widzów...

Maciek znany był z szeregu ról ciemnych typów, morderców



Zbigniew Hołdys w 2012 r. w Kargowej

i tak dalej, które portretował znakomicie, bo miał dobrą fację, świetną mimikę i postawną sylwetkę. Było jasne, że taki festiwal ktoś wcześniej czy później zrobi, a on jest idealnym patronem. I padło pytanie, jak się to ma nazywać? Festiwal Filmu Kryminalnego imienia Maćka Kozłowskiego? Nie ma w sobie pieprzu. Nie ma przewrotności, która powinna być, jeśli mówimy o Kozłowskim, bo to strasznie dowcipny człowiek. I wtedy pomyślałem sobie tak: on się w SMS-ach do mnie podpisywał zawsze Kozzi. Tak, Kozzi Gangsta Film, to jest cały Maciek Kozłowski. I to jest ten festiwal. Ta nazwa ma szansę potrwać. Jak się znudzi, zużyje, to się ją zmieni. A podtekst, że jest to festiwal filmu kryminalnego,

że to wszystko jest dedykowane Maćkowi, zawsze pozostanie.

Choć był znany z twardych, ostrych postaci, to z pana słów wynika, że był to człowiek otwarty, z wielkim sercem.

Jaki był prywatnie? Ile go kosztowało przedstawienie swojej osobowości ekranową postacią?

Z artystami jest tak, że generalnie są egoistami. I to nie jest wada, tylko cecha. W przypadku Maćka, myślę, że ten egoizm jego przegrywał z dobroczynnością, zwykłą dobroduszością, z takimi zachowaniami, które czyniły z niego kapitalnego kumpla, partnera do kradzieży koni, do spędzania czasu na wesoło, na smutno. Spotkania z nim nigdy nie miały podtekstu inte-

REKLAMA

0011527272

Znak: GA.6720.2.2024.JW

Żary, dnia 22.05.2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA ŻARY O PRZEPROWADZENIU KONSULTACJI SPOŁECZNYCH W SPRAWIE PLANU OGÓLNEGO MIASTA ŻARY

Na podstawie art. 8h, i, j, art. 13i pkt 8 i 9 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. 2026 poz. 538), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. 2024 poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały nr LXII/23/24 z dnia 28 marca 2024 r. Rady Miejskiej w Żarach w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta Żary, Burmistrz Miasta Żary zaprasza na konsultacje społeczne w sprawie Projektu Planu Ogólnego miasta Żary.

Konsultacje prowadzone będą w następujących formach:

- Zbieranie uwag w terminie **od 22 maja 2026 r. do 20 czerwca 2026 r.** Uwagi można wносить w formie papierowej w Urzędzie Miasta Żary, drogą pocztową na adres Urzędu Miasta Żary, Rynek 1-5, 68-200 Żary lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: agnieszka.nogas@um.zary.pl, jaroslaw.wneta@um.zary.pl, z wykorzystaniem formularza umieszczonego na stronie internetowej: <https://www.gov.pl/attachment/29659d10-8ec0-47c4-8ba0-7ac0613171d9>
- Dyżur projektanta (online) odbędzie **w dniu 29 maja 2026 r. w godz. 9.00-10.00** – link do spotkania zostanie udostępniony na stronie Urzędu Miasta Żary w dniu konsultacji.
- Spotkania otwarte i prezentacja projektu planu ogólnego odbędą się:
 - w dniu 30 maja 2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta Żary w Sali Konferencyjnej w godzinach 9.30-11.30.**
 - w dniu 1 czerwca 2026 r. w „Sali widowiskowej” Żarskiego Domu Kultury przy ul. Grunwaldzkiej nr 3 Żary Kunice, w godzinach 17.00-18.00.**

Z projektem planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się na stronie Urzędu Miejskiego w Żarach w zakładce BIP: w zakładce Planowanie przestrzenne. Informacje o projekcie planu udzielane są pod nr. tel. 68 470 83 34, 68 470 83 51 od poniedziałku do piątku w godzinach pracy urzędu.

Burmistrz Miasta Żary
Edyta Gajda

Szczegółowe informacje związane z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych. Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE. L 2016, nr 119, str. 1 z późn. zm.), zwanego dalej „RODO”, informuję, iż prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia RODO przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano. Administratorem danych osobowych przetwarzanych w wyniku uzyskania ich w toku prowadzonych postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych jest Burmistrz Miasta Żary. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie Miasta Żary za pomocą e-mail: wioletta.rojewska@cbi24.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wykonania zadania realizowanego w ramach sprawowania władzy publicznej – szczegółowe informacje dotyczące ochrony danych osobowych są dostępne w Biuletynie Informacji Publicznej.

REKLAMA

0011528117

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Otnia ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych stanowiących własność Gminy Otyń.

1. Lokalizacja i oznaczenie nieruchomości wg danych z rejestru gruntów:

Oznaczenie ewidencyjne	Obręb	Termin zagospodarowania	Cena wywoławcza	Wadium
Działka nr 151/5 o pow. 0,0949 ha Użytek: Bp - zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy Kw nr ZG1N/00055286/3 - dział III i IV - wolny od wpisów	Ługi	brak	84 000,00 zł + 23% VAT	8 400,00 zł
Działka nr 151/6 o pow. 0,0885 ha Użytek: Bp - zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy Kw nr ZG1N/00055286/3 - dział III i IV - wolny od wpisów	Ługi	brak	75 000,00 zł + 23% VAT	7 500,00 zł
Działka nr 83/1 o pow. 0,1753 ha Użytek: Bp - zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy Kw nr ZG1N/00057433/3 - dział III i IV - wolny od wpisów	Ługi	brak	132 000,00 zł + 23% VAT	13 200,00 zł

2. Opis nieruchomości i przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:

Działki nr 151/5 i 151/6 położone w centralnej części miejscowości. Zgodnie z MPZP wsi Ługi uchwalonym przez Radę Gminy Otyń Uchwałą nr XXXIII/15/2009 z dnia 25 maja 2009 r., obszar działek stanowią tereny przeznaczone pod usługi komercyjne – UC, dla których ustala się: przeznaczenie terenów pod usługi handlu detalicznego i gastronomii oraz zakłady rzemieślnicze i wytwórcze z wykluczeniem funkcji magazynowych, uciążliwych dla środowiska. Kształt działek regularny (niewielka liczba załamań), teren płaski, niezagospodarowany, w niewielkim stopniu zadrzewiony (samosiejki drzew bez wartości użytkowej). Dostęp do działek z nieurządzonych dróg gminnych. Działki są nieuzbrojone w infrastrukturę techniczną. Na terenie miejscowości Ługi istnieje możliwość podłączenia się do sieci wodociągowej, elektrycznej i telekomunikacyjnej (infrastruktura techniczna bezpośrednio w drodze).

Działka nr 83/1 położona jest w zachodniej części miejscowości. Zgodnie z MPZP wsi Ługi uchwalonym przez Radę Gminy Otyń Uchwałą nr XXXIII/15/2009 z dnia 25 maja 2009 r., obszar działki stanowi teren przeznaczony pod zabudowę mieszkaniową jednorodziną – MN. Kształt działki regularny (niewielka liczba załamań), teren płaski, niezagospodarowany, w niewielkim stopniu zadrzewiony (samosiejki drzew bez wartości użytkowej). Dostęp do działki urządzoną drogą asfaltową. Działka jest nieuzbrojona w infrastrukturę techniczną.

Ww. nieruchomości sprzedawane są zgodnie z wypisem i wrysem z rejestru gruntów wydanym przez Starostwo Powiatowe w Nowej Soli.

Przetarg odbędzie się dnia 24 czerwca 2026 r. o godz. 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Otniu. Osoba przystępująca do przetargu winna wpłacić wadium w pieniądzu w wysokości przypisanej do działki na konto bankowe - Bank Spółdzielczy w Nowej Soli nr 66 9674 0006 0000 0000 0680 0013 z zastrzeżeniem, iż **wpłata winna być uznana na rachunku gminy najpóźniej w dniu 18 czerwca 2026 r. (w tytule wpłaty należy wpisać Wadium – sprzedaż działki nr... obręb Ługi, imię i nazwisko).** Jeśli nieruchomość ma być przedmiotem nabycia współmałżonków, wadium wpłacone musi być przez oboje małżonków.

resu. Spotykaliśmy się bardzo często, by porozmawiać o różnych rzeczach, które nas frapowały - a to jakiś spektakl teatralny, a to jakiś film. I zawsze w backgroundzie tliła się dążność do naprawienia świata. Wiem, że to strasznie słabo brzmi, ale to ta niezgoda na zastany świat powoduje, że człowiek inspiruje innych do lepszych działań. Czyli właśnie - pomogę młodzieży, może coś z nich będzie. Pójdę do reżysera, powiem mu, że kręci gnioła, bo chcę, żeby film był lepszy (a nie po to, by go zranić). O fajny, uzdolniony aktor. Podejdę i powiem mu parę ciepłych słów. Niech się poczuje lepiej, niech ma wiatr w skrzydła. To widziałem regu-larnie. Aktorzy zawodowi mają technikę, która umożliwia im przemianę swojej duszy i cielesności w ułamku sekundy ze zwykłego człowieka w zbrodniarza albo w szaleńca, albo w człowieka romantycznie zakochanego. Jeśli chodzi o samego Maćka, to jego sposób grania był niezwykle ofiarny. Widziałem go także podczas spektakli, kiedy już chorował. Nikt chyba o tym nie wiedział. Grał pełną parą, z wielkim oddaniem. Żadnego zamysłu czy cierpienia nad swoim własnym losem to tam byśmy nie dostrzegli. W świecie filmu czy teatru bardzo często, gdy człowiek

I WTEDY POMYŚLAŁEM SOBIE TAK: ON SIĘ W SMS-ACH DO MNIE PODPISYWAŁ ZAWSZE KOZZI. TAK, KOZZI GANGSTA FILM, TO JEST CAŁY MACIEK KOZŁOWSKI.

sprawdzi się w jakiejś konwencji, coś zadziała, to chcemy go widzieć w podobnych rolach. Gdy Linda zagrał tak fantastycznie Franza Maurera w Psach, to potem zawsze musiał grać takiego twardziela z krzywym uśmiechem. Maciek się też załapał na charakterystyczną postać. Wysoki typ, o takich lekko niewidzących oczach, który potrafi z przekąsem tą kościstą twarzą coś wypowiedzieć i widzimy, że to gangster. To prawdopodobnie kwestia predyspozycji, choć ja oczywiście znam go na tyle, że wiem, że on by zagrał cudownie i w filmie romantycznym, zresztą grywał takie role.

Jakie było pierwsze spotkanie i moment, w którym okazało się, że jesteście w jakiś sposób bliskimi sobie duszami?

Takie pierwsze, realne spotkanie miało miejsce na planie filmu Killer. Twórcy filmu chcieli wykorzystać moją piosenkę. Janusz Rewiński miał w basenie, jako pijany Siara, ry-

czyć na cały głos: „Chcemy bić ziomal” czy coś takiego. Pojawiła się kwestia praw autorskich. Powiedziałem, że się go-dzę, bo film się zapowiada fajnie, a pieniądze nie chcę. Natomiast chciałbym, żeby moi synowie mogli zobaczyć plan filmowy z bliska, jako przygodę edukacyjną. Więc zjawiliśmy się na tym planie i pierwszym człowiekiem, który podszedł się przywitać, był Maciek Kozłowski. Ubrany w czarny garnitur i miał te właśnie oczka człowieka, co może zabić bez powodu. Przedstawił się mojemu synowi Tytusowi, dziesięcioletniemu wtedy, o ile pamiętam: „Cześć, Maciek jestem”. Tamtego dnia, przez całe zdjęcia, traktował Tytusa jak kumpla. Czym mnie po tym oczarował. Tytus był zafascynowany widokiem kamery, świateł, aktorów (niektórych znał z ekranu). A on podchodził do niego i mówił: „Wszystko było w porządku, czy coś mamy poprawić? Jak uważasz?” I Tytus mu całkiem

serio zaczynał opowiadać, że świetnie, tylko nie wie, czy tamten pan się zmieścił w kadrze. „No to zobaczymy”. Zobaczyli. „Rzeczywiście, poprawiamy”. I to się zdarzyło ze dwa, trzy razy. Tego dnia Tytus być może nawet coś faktycznie poprawił. Jego opieka nad tym dzieciakiem, to było dla mnie magiczne zdarzenie. Ja, wiedziałem, że to jest mój friend. Po prostu od razu. I potem spotykaliśmy się wielokrotnie. I nie obawiałem się z nim rozmawiać o chorobie, o alkoholizmie, o problemach w pracy, o niezyczliwości czy zyczliwości ludzi. Miał kapitalne spostrzeżenia na temat polskiego show-biznesu. Wtedy polskie telewizje publiczne i komercyjne zdały się na gust widzów i zaczęły strasznie dołować, kręcąc coraz gorsze serie i podając coraz gorszy materiał informacyjny. Czyli jakieś plotki, intrygi polityczne. To strasznie syfiasto wyglądało. I on mówi: liczy się oglądalność, czyli bezguście kreują beztalencja. To był komentarz pod adresem jednego z reality show, gdzie ktoś, kto nie umiał jeździć na łyżwach, dochodził do finału.

Maciej Kozłowski o swojej chorobie, czyli zapaleniu wątroby typu C, które przerodziło się w raka, dowiedział się przy-

padkiem, podczas akcji oddawania krwi. Walczył z chorobą przez pięć lat... Oczywiście widywałem się z nim także w trakcie choroby. Widziałem go w momencie krytycznym. Pamiętam premierę filmu Bogusława Lindy „Jasne, błękitne okna”. On się na niej pojawił tuż po jakiejś drakońskiej chemioterapii. Wyglądał bardzo źle. Mówiąc krótko, spojrzałem i... zobaczyłem przed sobą czarny scenariusz. Zapytałem: „Jak się czujesz?” A on mówi: „Co, nie widać?” Ja na to: „No widać, że jesteś zmęczony”. „To była moja ostatnia chemioterapia. Żadnej więcej nie biorę. Wolę nie żyć”. Dopiero później się dowiedziałem, że niektóre chemioterapie mają taki straszny przebieg. To jest po prostu ciężkie trucie organizmu. Ci ludzie wymiotują, dostają torsji, potwornych bólów. Cierpią strasznie. Pomyślałem sobie: „Boże drogi, on właśnie się chyba poddał”. Ale minęło kilka miesięcy. Spotykam go w markecie spożywczym. Akurat chciałem kupić jakąś wędlinę i ktoś z tyłu powiedział do sprzedawczyni: „Niech pani mu nie podaje. Pani zobaczy, jak on wygląda. Zresztą pęknie z tego obciążenia, grubas jeden”. Ja już byłem przekonany, że to jakiś „fan”. Obracam się, a to on. Stoi i się śmieje. Wyglądał wspa-

niale! Zapytałem: „Jak się czujesz?” I wtedy Aga (żona Macieja Kozłowskiego - przyp. red.) mówi: „Powiedz prawdę, że wyniki masz prawie idealne”. Wyglądało na to, że ta jego żółtaczka się cofa i właściwie już tylko przez przypadek została ze dwa jakieś tam na tysiąc możliwych ślady czegośkolwiek. Okazało się, że to były te dwa kluczowe, które się zabić nie dały i które zabiły Maćka nieco później. Esemesowałem z nim dwa dni przed śmiercią, to była niedziela. Zapytałem: „Co się dzieje, bo słyszę, że jesteś w szpitalu”. Odpisał: „Nic, wiesz, we wtorek mam przeszczep wątroby. Daję radę. Zadzwoń do mnie w środę”. Ale następnego dnia, w poniedziałek, zapadł w śpiączkę. Ja mam tutaj o tyle czyste sumienie, że cała ta moja gawęda jest niewymuszona i gdybyście mnie zmusili do tego, żebym sobie przypomniał, czy choć raz był futem, to sobie nie przypomnę, bo nie był. Może mam to szczęście, że nie widziałem takich zachowań, ale naprawdę nie zauważyłem żadnej żałości, żadnego upadku, nic z tych rzeczy. Same fajne historie

- To proszę uzupełnić moje zdanie, tak na koniec już, Maciej Kozłowski był... Maciej Kozłowski jest!

REKLAMA

0011526916

Zarząd „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Zielonej Górze, ul. Kraszewskiego 1 zawiadamia

o Zebraniu Przedstawicieli, które zwołuje na dzień **12 czerwiec 2026 r. o godz. 17.30**
w barze „Piast”, al. Wojska Polskiego 86 w Zielonej Górze.

PORZĄDEK OBRAD

- Otwarcie Zebrania Przedstawicieli.
- Wybór Prezydium Zebrania: Przewodniczącego Zebrania, Sekretarza Zebrania.
- Przedstawienie i zatwierdzenie Porządku obrad.
- Wybór Komisji: Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej i Komisji Uchwał i Wniosków.
- Odczytanie protokołu Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej.
- Przedstawienie i zatwierdzenie Regulaminu Obrad Zebrania Przedstawicieli.
- Podjęcie uchwał:
 - Uchwała nr 1** w sprawie ilości członków Rady Nadzorczej na kadencję 2026/2030,
 - Uchwała nr 2** w sprawie wynagrodzenia dla członków Rady Nadzorczej na kadencję 2026/2030.
- Zgłaszanie kandydatów na członków Rady Nadzorczej.
- Przedstawienie przez Zarząd:
 - Sprawozdania finansowego za 2025 r.,
 - Sprawozdania Zarządu z działalności w 2025 r., Sprawozdania z realizacji Programu działania na 2025 r.,
 - Programu działania Spółdzielni na 2026 r.,
 - Informacji z realizacji wniosków z Zebrań Grup Członkowskich z 2025 r.,
 - Informacji z realizacji uchwał podjętych na Zebraniu Przedstawicieli w 2025 r.
- Wybór członków Rady Nadzorczej na kadencję 2026/2030.
- Przedstawienie przez Radę Nadzorczą:
 - Sprawozdania z działalności Rady Nadzorczej w 2025 r.,
 - Sprawozdania Rady Nadzorczej z kontroli i oceny sprawozdań finansowych za 2025 r.
- Przedstawienie przez Zarząd oraz Radę Nadzorczą wniosków złożonych na Zebraniach Grup Członkowskich I i II obwodu.
- Odczytanie protokołu Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej z wyborów członków Rady Nadzorczej.

- Podjęcie uchwały:
 - Uchwała nr 3** w sprawie wyboru członków Rady Nadzorczej na kadencję 2026/2030.
 - Omówienie projektów uchwał proponowanych do podjęcia przez Zebranie Przedstawicieli w 2026 r.
 - Odczytanie i podjęcie uchwał:
 - Uchwała nr 4** w sprawie zatwierdzenia Sprawozdania finansowego za 2025 r.,
 - Uchwała nr 5** w sprawie zatwierdzenia Sprawozdania Zarządu z działalności w 2025 r., Sprawozdania z realizacji Programu działania Spółdzielni za 2025 r.,
 - Uchwała nr 6** w sprawie udzielenia absolutorium P. Damianowi Czachorowskiemu - Prezesowi Zarządu „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Zielonej Górze za działalność w Spółdzielni za 2025 r.,
 - Uchwała nr 7** w sprawie udzielenia absolutorium P. Monice Kuczkowiak - Członkowi Zarządu „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Zielonej Górze za działalność w Spółdzielni za 2025 r.,
 - Uchwała nr 8** w sprawie podziału nadwyżki bilansowej za 2025 r.,
 - Uchwała nr 9** w sprawie oznaczenia najwyższej sumy zobowiązań jakie w imieniu Spółdzielni może zaciągnąć Zarząd w 2026 r.,
 - Uchwała nr 10** w sprawie zmian do Statutu „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Zielonej Górze,
 - Uchwała nr 11** w sprawie zatwierdzenia jednolitego tekstu Statutu „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Zielonej Górze,
 - Uchwała nr 12** w sprawie zamiany bądź zbycia części nieruchomości zabudowanej.
 - Dyskusja nad sprawozdaniami przedstawionymi przez Radę Nadzorczą i Zarząd Spółdzielni oraz zgłaszanie wniosków.
 - Odczytanie protokołu Komisji Uchwał i Wniosków w sprawie podjętych uchwał na Zebraniu Przedstawicieli w 2026 r.
 - Zakończenie obrad.
- Z materiałami będącymi przedmiotem obrad Zebrania Przedstawicieli można zapoznać się w siedzibie Spółdzielni I piętro, pok. 9 Dział Kadr.

REKLAMA

0011525190

**Dyrektor Sądu Rejonowego w Świebodzinie
ogłasza nabór kandydatów w drodze konkursu na stanowisko**

GLÓWNEGO KSIĘGOWEGO /GLÓWNEJ KSIĘGOWEJ

w wymiarze 1,0 etatu.

Szczegóły dotyczące konkursu znajdują się na stronie internetowej Sądu www.swiebodzin.sr.gov.pl w zakładce **OFERTY PRACY**.

REKLAMA

0011526835

OGŁOSZENIE DOTYCZĄCE PRZETARGU NA WYMIANĘ PIONÓW INSTALACJI ZIMNEJ I CIEPŁEJ WODY

Wspólnota Mieszkaniowa w Zielonej Górze, ul. Energetyków 28-30-32, zaprasza do składania ofert na wymianę pionów instalacji zimnej i ciepłej wody. SIWZ będzie przekazana wszystkim zainteresowanym złożeniem oferty, którzy skontaktują się na adres info@zarzadca.klim.pl.

Dodatkowe informacje w biurze zarządcy nieruchomości Artur Klim, Zielona Góra, Al. Nieodległości 26/1, tel. 502 518 915.

REKLAMA

0011527487

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Poręba informuje, że na stronach internetowych bip.umporęba.pl oraz www.umporęba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, w terminie od dnia 22.05.2026 r. zostanie zamieszczona na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, położonych w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obręb Poręba	0,9900	CZ1Z/00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomość oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poręba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

CZY SZEŚCIU RADNYCH GORZOWA MIESZKA POZA MIASTEM? SPRAWA W PROKURATURZE

Radny Sebastian Pieńkowski złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez sześciu gorzowskich rajców. Chodzi m.in. o składanie fałszywych oświadczeń w sprawie miejsca zamieszkania.

Jarosław Milkowski



Podczas burzliwej sesji Rady Miasta młodzież z Konfederacji rozwiesiła baner odnoszący się do sprawy

Radny Sebastian Pieńkowski złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez sześciu gorzowskich rajców. Chodzi m.in. o składanie fałszywych oświadczeń w sprawie miejsca zamieszkania.

Tą sprawą Gorzów żyje od kilku tygodni. Była ona też najważniejszym tematem kwietniowej sesji rady miasta. W jej trakcie Sebastian Pieńkowski, radny niezrzeszony (wcześniej był w klubie PiS, teraz należy do Konfederacji Korony Polskiej) postawił pytanie: „Czy to prawda, że Aleksandra Sibińska-Szadna mieszka w Chwałęcicach, Halina Kunicka w Wawrowie, Jerzy Sobolewski w Santocku, Ireneusz Maciej Zmora w Karninie, a Robert Surowiec w Kłodawie?”

Zaczęło się od aktywistki

Pytanie pojawiło się kilka dni po tym, gdy do rady miasta wpłynął wniosek aktywistki Aliny Czyżewskiej. Poinformowała ona wcześniej w mediach społecznościowych, iż radny Ireneusz Maciej Zmora ma mieszkać poza miastem. Poza tym w czasie, gdy już objął mandat, był jeszcze prezesem spółki Teletop, której Telewizja Gorzów miała umowę na reklamę Słowianki, która jest spółką miejską. Czyżewska wskazywała przy tym, że prawo polskie mówi, iż radnym nie może być ktoś, kto mieszka w innej gminie. Poza tym nie mogą oni prowadzić działalności na majątku miasta.

Gdy sprawa Zmory stała się szeroko komentowana w mieście, do Sebastiana Pieńkowskiego - jak tłumaczył nam przy okazji sesji - zaczęli zgłaszać się mieszkańcy, którzy informowali go o tym, którzy radni mają mieszkać poza Gorzowem.

Przytoczone na wstępie pytanie Pieńkowskiego wywołało na sesji burzliwą dyskusję.

- Gdyby pan zapomniał, jest pan funkcjonariuszem publicznym i jeśli powziął pan wiedzę o popełnieniu przestępstwa, to pana obowiązkiem jest zgłosić do prokuratury. Powinien pan zrobić to natychmiast. Jeśli potrzebuje pan przerwę, chętnie ją zarządzę - mówił do Pieńkowskiego przewodniczący rady Robert Surowiec z KO.

Zawiadomienie

- Mam nadzieję, że zadośćuczynięm prośbie - napisał w ostatni wtorek radny Pieńkowski w mediach społecznościowych. Kilka godzin wcześniej złożył on w Prokuraturze Rejonowej w Gorzowie zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez

sześciu radnych. Oprócz pięciu radnych, o których wspominał na obradach (a więc Sibińskiej-Szadnej, Kunickiej, Sobolewskiego, Zmory i Surowca) w dokumencie podał jeszcze nazwisko Artura Andruszczaka, który w kwietniu objął mandat po zmarłym Jakubie Derechu-Krzyckim. Zdaniem Pieńkowskiego Andruszczak mieszka w Wawrowie. Cała wymieniona szóstka należy do klubu KO, która ma większość w radzie miasta (14 mandatów w 25-osobowym gremium).

Według Pieńkowskiego miało dojść do następujących przestępstw:

- złożenie fałszywych oświadczeń co do rzeczywistego i stałego miejsca zamieszkania w dokumentach składanych pod rygorem odpowiedzialności karnej,

- niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych w celu osiągnięcia korzyści majątkowej poprzez sprawowanie mandatu radnego pomimo utraty biernego prawa wyborczego; miało to doprowadzić Gorzów do niekorzystnego rozporządzenia mieniem poprzez bezprawne i celowe pobieranie diet radnego,

- naruszenie ustawowego zakazu antykorupcyjnego przez radnego Ireneusza Macieja Zmorę, polegającego na zarządzaniu podmiotem gospodarczym prowadzącym działalność z wykorzystaniem mienia komunalnego Gorzowa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej,

- pomocnictwo radnego Surowca w ułatwieniu Zmora pozorowania stałego miejsca zamieszkania na terenie Gorzowa poprzez udostępnienie własnego lokalu mieszkal-

nego do fikcyjnego zameldowania w celu obejścia przepisów kodeksu wyborczego.

To „grupa przestępcza”?

- Z pozyskanych informacji oraz dokumentów wyłania się obraz zorganizowanego procederu, działania w grupie przestępczej, obchodzenia przepisów prawa wyborczego, ustawy o samorządzie gminnym oraz przepisów prawnokarnych przez grupę radnych związanych z większością w radzie miasta Gorzowa - uzasadnia Pieńkowski, polityk Konfederacji Korony Polskiej.

W swoim piśmie do prokuratury radny wnosi o zabezpieczenie, jako dowodu, m.in. oświadczeń majątkowych radnych oraz tzw. deklaracji śmieciowych. Te właśnie dokumenty - zdaniem radnego - mają potwierdzić zamieszki-

wanie poza Gorzowem. Pieńkowski chce też, by prokuratura pozyskała dane dotyczące lokalizacji aparatów telefonicznych radnych z ostatnich dwunastu miesięcy. Logowania stacji BTS w godzinach nocnych miałyby dać odpowiedź na to, gdzie radni śpią, a więc de facto mieszkają.

Radny Pieńkowski wnosi też o przesłuchanie w charakterze świadków mieszkańców miejscowości, w których, zdaniem radnego, rzeczywiście mieszkają radni.

- Przedstawiony stan faktyczny wskazuje na masowe i systemowe naruszanie norm prawnokarnych przez osoby piastujące funkcje publiczne. Utrzymywanie fikcji meldunkowej służyło nie tylko bezprawnemu pobieraniu diet, ale przede wszystkim nielegalnemu zachowaniu wpływów polityczno-biznesowych

w strukturach decyzyjnych miasta. Taki stan rzeczy wymaga stanowczej i natychmiastowej reakcji organów ścigania - pisze radny na końcu zawiadomienia do prokuratury.

Zgodnie z kodeksem prawa karnego, „niezwłocznie po otrzymaniu zawiadomienia o przestępstwie organ powołany do prowadzenia postępowania przygotowawczego obowiązany jest wydać postanowienie o wszczęciu bądź o odmowie wszczęcia śledztwa”. Decyzję prokuratury powinniśmy poznać już niebawem.

Część radnych do słów mówiących o tym, gdzie mieszkają, już się odniosła.

- Sześćdziesiąt lat mieszkam w Gorzowie i ktoś śmie twierdzić, że ja mieszkam nie wiadomo gdzie i nie reprezentuję Gorzowa?! - pytał na sesji Jerzy Sobolewski.

- Jestem przekonany, że prawo jest po mojej stronie i będę mógł nadal pełnić mandat radnego - mówił z kolei Zmora. - Temat miejsca zamieszkania jest tematem bardzo rozległym, który się bardzo często pojawia. Będę walczył do końca, nie tylko w mojej sprawie, bo to nie tylko mnie dotyczy. Miasto się zmienia. Wielu mieszkańców Gorzowa mieszka poza granicami miasta - dodawał.

Detektyw nie pomógł

Miejsce zamieszkania radnych już po raz kolejny jest tematem debaty publicznej w Gorzowie. Szesnaście lat temu, przed wyborami samorządowymi, głośna była sprawa śledzenia przez detektywa dwóch kandydatów na radnych - Roberta Surowca i Mieczysława Rawy. Detektywa wynajęła asystentka ówczesnego prezydenta Tadeusza Jędrzejczaka, która chciała udowodnić, że kandydaci mieszkają poza miastem. Tłumaczyła, że działała jako osoba prywatna, a nie członek sztabu wyborczego. Sprawa trafiła nawet do sądu. Obaj ówcześni kandydaci na radnych mówili wówczas, że mieszkają i w Kłodawie i w Gorzowie. Sąd uznał, że politycy nie złamali prawa.

Tę sytuację Surowiec wspominał na sesji.

- Kilkanaście lat temu wynajęty był SB-ek przez dwa tygodnie mnie śledził. Mnie i moją rodzinę. Sprawa była w sądzie. Mieszkam przy Długielewiczowej - mówił. To, w której części Gorzowa ma mieszkać, pokazywał w mediach społecznościowych, publikując fotografię z tej części gorzowskiego Górczyna.

- Na naszych oczach upada istota samorządu i prawa - mówi Tadeusz Jędrzejczak. - Jest mi przykro, że staliśmy się państwem, w którym nieprzestrzeganie prawa jest powodem do chwalenia się. Mamy już trzydzieści sześć lat od reformy samorządowej i wciąż mamy z tym problem. Sytuacja jest absurdalna, bo prezydent może być spoza gminy, a radny już nie. To trzeba w końcu jakoś użyć. Ale z pomysłem, bo oczyma wyobraźni widzę, jak partie przywoływałyby kandydatów na radnych w teczkach - mówi były prezydent Gorzowa.

Kwestia, czy radni mieszkają na terenie gminy, w której pełnią mandat, podnoszona jest w różnych częściach Polski.

- Pan radny L.S. mieszkał jeden metr od Włoszczowej. Nawet należał do parafii w mieście. Dostał duuuuuużo głosów mieszkańców Włoszczowej. Ale sąd orzekł, że nie może pozostać radnym Włoszczowej. Wyrok został utrzymany w NSA - zauważa Alina Czyżewska.

SPEŁNIONE MARZENIE

Czesław Lang, dyrektor generalny Tour de Pologne nazywa go swoją prawą ręką. Lubuszanin, Michał Paluta pełni bardzo ważną rolę w zespole Lang Team. Pomaga przy układaniu etapów TdP - tak aby były atrakcyjne dla kolarzy oraz dla widzów. Odpowiada także za bezpieczeństwo na trasie. Wyścig wraca do nas po dwudziestu latach, a „Gazeta Lubuska” jest oficjalnym partnerem medialnym wydarzenia.

Michał Korn

Michał Paluta urodził się w Strzelcach Krajeńskich i tam też w drużynie „LKS POM Strzelce Krajeńskie” stawiał swoje pierwsze kolarskie kroki, które miały go zaprowadzić do zawodowego peletonu. W czasie swojej kariery jeździł w barwach teamów: CCC Polkowice, Global 6 Cycling i Santic-Wibatech. W 2019 roku wywalczył tytuł mistrza Polski w wyścigu ze startu wspólnego. W 2020 roku wziął udział w jedynym w swojej karierze wielkim tourze, co na pewno było dla niego niesamowitą przygodą i ogromnym doświadczeniem - mowa o wymagającej Vuelta a España, gdzie finalnie w klasyfikacji generalnej uplasował na 118. miejscu. Jego marzeniem było, aby wystartować w Tour de Pologne, które będzie przejeżdżało przez jego rodzinne tereny. To jednak nie było mu dane. Teraz, po ponaddwudziestoletniej przerwie, udało się umieścić Ziemię Lubuską na trasie legendarnego wyścigu.

- Bardzo się cieszę, że jestem tutaj i że wyścig wrócił do województwa lubuskiego. Pamiętam, że moim marzeniem odkąd wstąpiłem w kolarstwo zawodowe było wystartowanie w Tour de Pologne. Jak już wystartowałam w Tour de Pologne, to zastanawiałem się: kurczę, kiedy pan Czesław poprowadzi peleton przez województwo lubuskie? Strasznie mi zależało żebyśmy tu pojechali, przejechali przez Strzelce - opowiada. - Zawsze byłem zaangażowany w te lotne premie, w zdobywanie punktów, walki o koszulki poszczególnych klasyfikacji... Co prawda teraz jestem po drugiej stronie, ale w końcu się udało poprowadzić etap przez region lubuski i bardzo się cieszę, że pan Czesław miał taki pomysł. Musicie państwo wiedzieć, że takiego wyścigu nie jest łatwe, bo mówimy tutaj o pracy przy wszystkich etapach, o całej logistyce, żeby to wszystko poprowadzić przez całą Polskę. Każdego roku mierzymy się z różnymi problemami,



Michał Paluta należy do grupy Lang Team i ściśle współpracuje z Czesławem Langiem

dlatego podziwiam mojego szefa, że mu się to udało i że udało się stworzyć piękny etap na Ziemi Lubuskiej - zachwała Michał Paluta.

Promocja przez sport

3. (lubuski) etap 83. edycji kolarskiego wyścigu Tour de Pologne zostanie rozegrany 5 sierpnia. Odcinek łączący stolicę Ziemi Lubuskiej będzie liczył 193,5 km oraz 1181 metrów przewyższeń. Peleton z Gorzowa pojedzie przez Strzelce Krajeńskie, Skwierzynę, Międzyrzecz, Świebodzin, Sulechów. Dalej zahaczy o piękne lubuskie winnice w okolicy Zaboru i miejscowości Łaz, by następnie zmierzyć się z podjazdem w Przytoku. Następnie kolarze wjadą ulicą Wrocławską do Zielonej Góry, gdzie będzie czekała na nich meta.

- Staramy się dużo wcześniej ustalać te trasy, żeby absolutnie nikomu nie wchodzić w drogę. Wiadomo, Polska się rozrasta, infrastruktura się rozwija, a remonty się zdarzają. My tak dobieramy trasę poszczególnych etapów, żeby całość była od początku do końca przejezdna i bezpieczna. Z jednej strony łączymy elementy sportowej rywalizacji, z drugiej aspekty

promocyjny i turystyczny - wyjaśnia Gazecie Lubuskiej Michał Paluta.

Jak pokazują dane, blisko 40 proc. widzów, którzy oglądają Tour de Pologne w ogóle nie interesuje się kolarstwem. Przed telewizor przyciągają ich widoki, miejsca w Polsce, które są zaproszeniem pod kątem miejsc wyjazdowych na weekend lub wakacje. Dodajmy, że sygnał w postaci transmisji z naszego rodzimego wyścigu, co też podkreślił Czesław Lang, dotrze do ponad 70 krajów.

- Rozmawiamy z samorządami, aby to było i widowisko sportowe o najwyższym standardzie i promujące nasze piękne regiony. Trasa z Gorzowa do Zielonej Góry może się wydawać etapem sprinterskim, ale mamy tutaj tysiąc metrów przewyższenia. Jedziemy najpierw lasami, później mamy już odkryty teren i w przypadku takiego wietrznego dnia to też możemy być bardzo ciekawy etap - podkreśla Michał Paluta.

Najtrudniejszym fragmentem trasy z Gorzowa do Zielonej Góry będzie sama końcówka. Mamy przecież słynny z „piekła” Przytok, gdzie zaplanowana została premia gór-

ska, w niektórych miejscach będzie dość wąsko.

Premia specjalna, górską i trzy lotne

Na trasie etapu z Gorzowa Wielkopolskiego do Zielonej Góry można pokusić się o stwierdzenie, że na kolarzy czekać będzie pełen pakiet serwisowy - piękne krajobrazy, premia, doping kibiców i walka do samego końca z pięknym finiszem w sercu Winnego Grodu.

- Mamy premię górską Przytok, później wjeżdżamy do Zielonej Góry, jest Stary Kisielin, wąskie drogi. Prawo, lewo, gdzie będzie już ustawienie się do finiszu, walka o dogodne miejsca. Myślę, że tam już będzie się dużo działo w peletonie - zaznacza Michał Paluta - Na odcinku będą lotne premie, premia specjalna, to będzie etap sprinterski, gdzie będzie walka o bonifikatę, przejście, może nawet zdobycie koszulki lidera. A przecież na premiach lotnych też są sekundy do zdobycia, więc ktoś może się pokusić o to, żeby pójść w odjazd i powalczyć na premiach. Tutaj zdobędę trzy sekundy, tutaj kolejne trzy, plus jakaś bonifikata i mogę przejąć koszulkę lidera



Tour de Pologne 2026 - etap z Gorzowa do Zielonej Góry

wyścigu, więc to też jest fajne, że na takiej trasie jak tutaj, udało nam się zrobić wszystko co mogliśmy, czyli premię specjalną, górską i trzy lotne - wylicza nasz rozmówca. Nie pamięta ostatniego Tour de Pologne w Lubuskiem, bo miał wtedy raptem kilka lat.

- To było 24 lata temu z metą w Zielonej Górze. Rok wcześniej również była meta w Zielonej Górze. To były dwa takie same etapy ze Stargardu Szczecińskiego, mierzące ponad 250 km. Teraz poprowadzić etap ze Stargardu do Zielonej Góry byłoby ciężko, bo krajówką nie pojedziemy, drogą ekspresową również, zatem musielibyśmy szukać trasy dookoła. Taki etap byłby niemożliwy do zrobienia, mielibyśmy drugi Mediolan - San Remo, czyli 300 km jednego dnia - przekonuje Lubuszanin. - Zawsze mi się jednak marzyło, żeby Tour de Pologne się tu odbył. Nie udało się to, gdy byłem kolarzem. Po zakończeniu kariery dołączyłem do Lang Teamu. Razem z panem Czesławem, wyszukujemy trasy, weryfikujemy różne opcje, sprawdzamy jak możemy pojechać. Wiem, że jakieś rozmowy, aby stworzyć etap TdP w Lubu-

skiem odbywały się już wcześniej. W zeszłym roku pan Czesław przyjechał do mnie, do mojej miejscowości, pojeździliśmy po okolicy, spodobało mu się i stwierdziliśmy, że zrobimy tutaj ten etap. Cieszy fakt, że udało się wszystko dopiąć, że jest taka współpraca ze wszystkimi i już się nie mogą doczekać tego trzeciego etapu wyścigu.

TOUR DE POLOGNE 2026

Termin, transmisja TV, relacje

83. Tour de Pologne potrwa od 3 do 9 sierpnia 2026 roku. Wyścig jest w gronie prestiżowych imprez UCI WorldTour, jako jedna z 15 „etapówek” tej rangi w kalendarzu. Impreza przyciągnie do kraju najlepsze zespoły zawodowe z całego świata oraz ekipy wybrane przez organizatorów. Rywalizację kolarzy będzie można oglądać na antenach TVP i Eurosportu, a także śledzić w serwisie Gazeta-lubuska.pl.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Fenomen historii w Polsce na przykładzie pierwszej książki

Polska to kraj dla historyków. Premier ma takie wykształcenie, prezydent podobnie. Były prezydent (Komorowski) i były premier (Morawiecki) również musieli na studiach pogłębiać różnice między Polską piastowską a Polską jagiellońską. Historyków zajmujących mniej prominentne, ale niewiele mniej istotne miejsca w naszym życiu publicznym, już całe zatrzęsienie. Fora komentatorskie są zasypane - zarówno historykami, jak i tematami historycznymi - w takim samym stopniu, w jakim Chorzów był w tym tygodniu fanami Metalliki. Specyfika Polski w trzeciej dekadzie XXI wieku: Kochamy wszystko, co stare. Nie tylko stare zespoły rockowe, ale także stare tematy w stylu o wyższości Piłsudskiego nad Dmowskim (albo na odwrót). Takie czasy.

Jeśli by ktoś chciał to zjawisko bliżej prześwietlić, to świetnie się do tego nadaje przykład Krzysztofa Kłoca. Ten ciągle stosunkowo młody (37 lat) krakowski historyk nagle wypłynął niemalże znikąd - i to w stosunkowo prosty sposób. Pojawił się nagle na Twitterze (dziś zwanym X), gdzie szybko dał się poznać jako autor ciekawych, nieszablonych wpisów i opinii. Błyskawicznie pozyskał krąg obserwujących, jego wpisy zdobywały coraz większe zasięgi. W ten sposób zbudował sobie pozycję.

A potem przeniósł ją na książki. Też skutecznie. Jego najnowsza publikacja „Sezon na niepodległość” świetnie pokazuje, dlaczego tak mocno o historii dyskutujemy i jak wiele tematów w naszych dziejach jest ciągle otwartych i gorąco analizowanych, jakby zdarzyły się wczoraj. Kłoc ciekawie opisuje kilka z nich, choćby rolę Piłsudskiego w dwudziestolecie (wyraźnie woli ten termin niż określenie II RP), niewykorzystaną szansę, jaką okazał się traktat ryski, czy pułapkę, jaką stało się Zaolzie w 1938 r. Cała książka pełna różnego rodzaju cytatów, danych, barwnych zestawień - momentami można wręcz odnieść wrażenie, że autor aż przesadza. Redaktor całości, który delikatnie rozciągnąłby to dzieło, odciążył je od niektórych cytatów, pewnie byłby przydatny. Ale to szczegół. Bo generalnie ta książka świetnie pokazuje, jak bardzo historia w Polsce żyje. I że poważne zajmowanie się tematami historycznymi to najkrótsza droga do ważnego miejsca w polskim życiu publicznym.

Krzysztof Kłoc „Sezon na niepodległość. Czy odrodzona Polska mogła przetrwać?”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Ciągle żywy fenomen Zdzisława Beksińskiego

Beksiński nie żyje od ponad 20 lat - ale ciągle ma status malarza kultowego, jego twórczość otacza nim subkultury. Album z jego pracami i tekstem jego przyjaciela tłumaczy tę popularność. **Wiesław Banach „Beksiński 6”**, wyd. Bosz, Olesko 2026, cena 119,90 zł



Wojna 31-letnia

Autor opisuje konflikty pierwszej połowy XX w. - ale nie jako dwie oddzielne wojny światowe, tylko jako powiązane ze sobą ciąg walk. Rymuje się ze współczesnością.

Sławomir Leśniewski „Wojna - pokój - wojna (1914-1945)”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Mrok, który nie znikną przez dekady

Nowa książka legendarnej autorki, która współtworzyła nurt mrocznych skandynewskich kryminałów. Zbrodnia sprzed lat, która pokazuje ciemną stronę ludzi i Szwecji.

Camilla Läckberg „Płaczka”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Stadiony pełne piłkarskiej gorączki

Niedługo piłkarskie Mistrzostwa Świata. Spragnieni futbolowej gorączki mogą poznać z bliska 1000 najświetniejszych stadionów. Sporo przykładów z Polski.

John Gillard „Stadiony piłkarskie. Wielki atlas. 1000 niesamowitych boisk i ich historie”, wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 109,99 zł



Dlaczego w Niemczech ciągle widać NRD?

Inspirowana częściowo własnym życiem powieść o życiu we współczesnych Niemczech. Kraju, na którym ciągle widać ślad pęknięcia na dwie części: NRD i Niemcy Zachodnie.

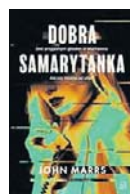
Anne Rabe „Anatomia szczęścia”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Jezus Chrystus oczami historyka

Graficzna biografia Jezusa Chrystusa. Autor ucieka od perspektywy religijnej i tworzy ten portret przede wszystkim w oparciu o wiedzę historyczną.

Jean-Christian Petitfils „Jezus. Opowieść o życiu Mistrza z Nazarethu”, wyd. Zysk i s-ka, Poznań 2026, cena 69,99 zł



Telefon bez zaufania

Telefon zaufania to miejsce, w którym osoba bez nadziei może odnaleźć bratnią duszę. Ale co się dzieje, gdy po drugiej stronie słuchawki znajduje się ktoś, kto karmi się cierpieniem?

John Marrs „Dobra Samarytanka”, wyd. IV Strona, Poznań 2026, cena 54,90 zł



Jak „Gladiator”, to tylko w formie komiksu

Ten komiks przenosi nas w czasy antycznego Rzymu. Jest rok 54 n.e. Imperium rządzi Klaudiusz, swoje intrygi knuje Agrypina, a na pierwszym planie mamy prywatne śledztwo Rzymianina i gladiatora.

Philippe Delaby, Jean Dufaux „Murena”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 129,99 zł



Czy Warszawa da się lubić?

Oryginalny, ciekawie zilustrowany przewodnik po Warszawie. Stolica pokazana od nieoczywistej strony.

Przemysław Ciunowicz, Łukasz Ostoja-Kasprzycki „Po Warszawsku. Przewodnik spacerowy po stolicy”, wyd. Newhomers, Warszawa 2026, cena 79,90 zł



Polska, której już nie ma

Wznowienie powieści wydanej oryginalnie w 1947 r. Autor opowiada o swoich doświadczeniach w podróży po podolskich wsiach jeszcze przed wojną. Portret świata, który już znikł.

Leopold Buczkowski „Wertepy”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Gdy Paryż okazuje się zbyt droгим miastem

Komiks dla dorosłych o młodej studentce z Paryża, która zaczyna dorabiać sobie jako prostytutka. Całość elegancko narysowana czarną kredką, bez wulgarności.

Sixtine Dano „Sibylline. Wspomnienia eskortki”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł



Opowiadanie sci-fi rozwinęte do powieści

Zmarły w ubiegłym roku Longyear miał opinię jednego z najwybitniejszych twórców science fiction. Teraz otrzymujemy zebrane w jednym tomie pełne wydanie „Akt wroga” - poszerzone o nieznaną wcześniej treść.

Barry B. Longyear „Akt wroga”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 109,90 zł



Wszystko o Matce Jezusa

Maj to tradycyjnie miesiąc maryjny. Pasuje do niego zbiór homilii kard. Rysia poświęconych Matce Jezusa. Erudycyjne rozważania o Jej życiu, poświęceniu i wpływie na współczesny Kościół.

kard. Grzegorz Ryś „O Maryi”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Życie współczesnej Palestynki

Powieść silnie rezonująca z bieżącymi wydarzeniami politycznymi. Jej bohaterka jest osadzona w więzieniu młoda Palestynka. Poznajemy jej życie uchodźcy.

Susan Abulhawa „Na przekór światu bez miłości”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł



Historie mażeńskie

Kryminał z oryginalnie prowadzoną narracją. Jego bohaterkami są jednocześnie dwie kobiety (obie występują w pierwszej osobie): podejrzana i policjantka. Jak się przetną ich losy?

Jenny Blackhurst „Ostatnia zona”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Lewandowska trzęsa Płockiem już w latach 70.

Autor wraca do korzeni. Pokazuje, w jaki sposób jego ulubiona bohaterka, płocka prokurator Zuzanna Lewandowska zaczęła w tym fachu. Przy okazji otrzymujemy kryminał w klimacie retro.

Jacek Ostrowski „Zuzanna Lewandowska. Początek”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 52,90 zł

LEWANBOSKI



PULS
#217

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z nadatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywkę La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej - i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy

znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze - i w aktualnym zespole - pensję (według „Forbesa” to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Cam Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znaczenie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Ka-

riera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol - daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam - ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i - jak wszystko wskazuje - właśnie kończąca się

na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem - jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej - późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca”, a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą - generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydzimy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął” stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski,

będziemy mieć Arrubarrenę”, ale - po prawdzie - nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta - jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków - mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawiały. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kuśiła też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech - po fuzji z Amiką Wronki - do którego ostatecznie trafił Robert - także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań - choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlep-

szym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej - owszem solidny - bardziej kojarzył się z „imprezowiczami” niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to - podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharzski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza”) sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Sp. „Franz” może i był naturyszczykiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym - jak się chwalił - jak wchodził po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego - a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

**JĘŚLI KTOŚ TWIERDZI,
ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE
SPLENDORY DLA ROBERTA
- JEDYNIĘ SIĘ CHWALI.
ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE**

A Kucharski - w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był mądry, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussia Dortmund, a nie np. Szachatara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie - prowizja agenta także mogłaby być co najmniej o jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert”

Początek w futbolu przy dużej F - w Dortmundzie - Robert miał w sumie niezły, ale do zachwyty było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak - delikatnie określając - nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń - komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie” - co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam - ale wcale nie od razu - zorientował się, jaki rzeczywistość ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces - w 2011 roku dożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussia, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie” zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussia.

To - wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakter, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżera Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (za-



Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda - napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

pewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi - uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na... trzecią okładkę brązowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus”; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierryem Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprawił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatki”, o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną - a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika - ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim.

W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje - wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski - swoją drogą też wyjątkowo charakterny - nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussia, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopięli swego!

Historia „królewskich” rozmów z „9” w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach - bez sumy odstępnego - ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich mene-

dżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. Igdy odchodził - progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale - co jest istotne - nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert - nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich - nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim goleadorem.

Otóż prawda jest banalna - chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9” dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepokonane. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę - zarówno w wy-

miarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim - będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumować karierę Roberta wspominając Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonania reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiej piłkarza. Tyle że - nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach - długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepokonane.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Robertowi

trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie - galaktycznego - jak się wydawało rekordowi Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki...

Przed wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne - momentami nabożnego - respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonań RL9, nikt się nie spodziewał...

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągłe pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Świąciecki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie...

PROF. LEWICKI: NIE ROZUMIEM, DLACZEGO AMERYKANIE TAK POSTĄPILI W SPRAWIE ZIOBRY

–Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykańista

Dorota Kowalska

Panie profeszorko, trzydziestu amerykańskich lekarzy wydało oświadczenie, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie stanem fizycznym i psychicznym Donalda Trumpa. Określają go jako „wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa świata” i apelują o to, żeby usunąć Trumpa z urzędu. Co pan o tym myśli?

Dwie sprawy. Po pierwsze, jest absolutnym skandalem - amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów wydało w tej kwestii oświadczenie - by lekarz wypowiedział się o pacjencie, którego nie zbadał, nie widział i nic na jego temat nie wie, poza tym, co czyta w gazetach. To jest absolutnie nieprofesjonalne! Po drugie, w Stanach Zjednoczonych jest około miliona lekarzy i zawsze znajdzie się trzydziestu nieodpowiedzialnych, niemądrych, przeciwników Trumpa, bo o to bardzo łatwo, którzy będą chcieli zablęsnąć w opinii publicznej swoim „bezkompromisowym sądem”. To jest bezwartościowe i stanowi zaprzeczenie etyki lekarskiej.

Tylko o stanie psychicznym Donalda Trumpa mówi się od dawna. Z czego to się bierze, pana zdaniem?

Wie pani, mówić można. Trump jest ulubionym chłopcem do bicia dla amerykańskich elit, szczególnie tzw. li-

beralnych, po naszymu lewicowych. Oni wykorzystają każdą kwestię albo ją tworzą, jeżeli jej nie ma, by wykazać, że Trump się na urząd prezydenta nie nadaje, że jest chory. Oczywiście on ma swoje lata i mogą mu się zdarzyć przeżyczenia albo fizyczne potknięcie, albo cokolwiek innego, ale stąd jest bardzo daleko do stwierdzenia, że nie spełnia zdrowotnych wymogów urzędu. Trzeba pacjenta zbadać, trzeba go poddać rozmaitym testom, potem te testy opublikować, a nie mówić:

„Mnie się wydaje, że on się nie nadaje”. Tak można powiedzieć o każdym. Każdy z nas ma wrogów, o których mniej lub bardziej słusznie mówi: „wariat” albo „dureń”. W tym wypadku tą osobą jest prezydent i jest modne, dobrze robiące w towarzystwie, jeżeli się ktoś w ten sposób wypowiedzi, ale to jest skandaliczne. I, jak mówię, amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów już dawno, za pierwszej kadencji Trumpa, wydało jednoznaczne stwierdzenie, że nie wolno wydawać diagnoz nie widząc pacjenta i nie badając go.

Zabawię się w adwokata diabła, ale jednak pewna nieprzewidywalność Donalda Trumpa...

Tu pani przerwę. Oczywiście, że tak. Nieprzewidywalność

jest jego taktiką polityczną. Nie on to wymyślił. To wymyślił Monteskiusz, który powiedział bardzo wyraźnie - nie mam cytatu pod ręką - że jeżeli będziesz nieprzewidywalny, to będziesz silniejszy. I tak rzeczywiście jest! Jeżeli nieprzyjacieli, a nawet przyjaciel, nie wie, co chce zrobić, to jestem silniejszy. I to jest jego taktyka, której się nie wstydzę i którą praktykuje od czasu pierwszej kadencji. Przerwałem pani, ale od razu chciałem tę kwestię nieprzewidywalności wyjaśnić.

Myśli pan, że wycofanie tych czterech tysięcy żołnierzy...

Zaraz, zaraz, znowu pani przerwę, ale to w tej chwili już zostało wyjaśnione, prawda? Wiadomo, że to było z góry zaplanowane, że nie chodziło o wycofanie, tylko o wstrzymanie rotacji, że potrzebni byli żołnierze na granicy z Meksykiem i trzeba ich było ściągnąć z Europy. Tylko nasz kochany MON i nasz kochany szef sztabu nie przeczytali tego, co powinni byli przeczytać. Nie przeczytali jawnych informacji z Waszyngtonu, nie wsłuchali się w zeznania w Izbie Reprezentantów i byli zaskoczeni, zwłaszcza własną niewiedzą, własną nieumiejętnością pilnowania spraw w Waszyngtonie. To nie jest wycofanie, to jest wstrzymanie rotacji z powodów wewnętrznych.

Powoli, zaskoczeni byli nawet amerykańscy kongresmeni, bo administracja Trumpa nie uzgodniła tych decyzji z Kongresem, a powinna. Część tych wojsk była już w Polsce, zgadza się pan ze mną?

Tak.

Część transportu była w drodze, więc nie była to przemysłana i zaplanowana wcześniej decyzja, tylko decyzja podjęta w ostatniej chwili.

Nie do końca. Ta decyzja została podjęta w ostatniej chwili, ale nie wtedy, kiedy myśmy się o niej dowiedzieli, tylko znacznie wcześniej. Została podjęta wskutek tego, że zabrakło żołnierzy na granicy meksykańskiej. To był prawdziwy powód. Ten ruch był zapowiedziany i znany w Waszyngtonie przynajmniej tydzień przed tym, kiedy u nas pojawiły się o tym informacje w gazetach. Także tak, to rzeczywiście były decyzje podjęte pod wpływem okoliczności. Przecież zdarza się, że z jakichś powodów trzeba wzmocnić gdzieś siły wojskowe. To nie miało nic wspólnego z Polską. To po prostu było działanie na potrzeby wewnętrzne.

To skąd to oburzenie kongresmenów? I Republikanów i Demokratów dodajmy.

Z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, o którym wspomnia-

łem, że krytyka prezydenta i jego ludzi jest zawsze mile widziana.

Nawet przez Republikanów?

Częściowo tak. Przecież część Republikanów głosowała za tym, żeby Trumpa poddać impeachmentowi. Tam nie ma dyscypliny partyjnej. A po drugie, to kwestia niedoinformowania. Być może chodzi też o to, żeby grać na zdobycie głosów wyborców, bo nie wiem do końca, skąd są ci kongresmeni, którzy się tak wypowiadali. Tymczasem zbliżają się wybory do Kongresu i widocznie kandydujący w nich o powtórny wybór kongresman wykalkulował sobie, że będzie mu się opłacało krytykować Trumpa i „bronić Polski”, bo na jego terenie tak myślą ludzie albo jest wielu Polaków. Tego do końca nie wiem, przyznam.

Kilku republikańskich kongresmenów krytykowało tę decyzję. Wszyscy tak sobie wykalkulowali?

Trzech czy czterech Republikanów, jeśli dobrze pamiętam. Wie pani, tam jest kilkuset kongresmenów, w związku z tym to się zdarza. Powtarzam, w Kongresie nie ma dyscypliny partyjnej, tam każdy walczy o wybór wśród wyborców, nie wchodzi się do Kongresu z list partyjnych.

Ale przyzna pan, że notowania Republikanów lecą w dół?

Nie wiem. Tak wykazują pewne badania opinii publicznej. Prawdziwe notowania będą oczywiście w listopadzie, podczas wyborów. Oczywiście, że Demokraci wygrają te wybory, bo zawsze wygrywa je partia, która nie jest w Białym Domu. Pytanie, z jaką różnicą. I na ile to ich zwycięstwo będzie wielkie, a na ile normalne, takie, jakie się powtarza co kilka lat. Wszyscy doskonale wiemy, jak się robi badania opinii, jak zadaje pytanie. Istnieje mnóstwo sposobów na zapytanie tej samej grupy ludzi w różny sposób, co skutkuje zupełnie innymi rezultatami. Więc owszem, czytam te badania opinii, ale uważam, że to głos wyborcy jest ważny. Głos człowieka, który odpowiada na telefonniczną czy internetową ankietę, to ułamek ważności. To samo bym powiedział, gdyby było więcej głosów na Trumpa, a nie na jego przeciwników.

Co kierowało administracją Trumpa, która zdecydowała się na udzielenie schronienia Zbigniewowi Ziobrze?

To jest coś niebywałego! Czytam informację, którą podała Reuters, że była to decyzja zastępcy sekretarza stanu i muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie to ogromnie. Co więcej, Reuters pisze też, że ta decyzja zastępcy sekretarza stanu została podjęta pod wpływem opinii ambasadora amerykań-

skiego w Warszawie. Jeżeli to jest prawda, to nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Więc jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal. Ciekawe, jak na to zareaguje polski minister spraw zagranicznych, który swego czasu powoływał się, jeśli dobrze pamiętam, na rozmowę z ambasadorem Rose'em na ten temat. Więc ciekawi mnie dalszy rozwój sytuacji, ale to wstrząsająca wiadomość.

Wstrząsająca dlaczego? Bo świadczy o tym, że ktoś się miesza w polskie sprawy?

Tak. Świadczy o tym, że wysoki urzędnik demokratycznego państwa uważa za możliwe udzielenie pomocy osobie, która ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, bo to jest ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości, nie przesądzając o wyroku sądowym, ale toczy się postępowanie prokuratorskie, śledczy chcą postawić panu Ziobrze dwadzieścia sześć zarzutów. Być może wszystkie zostaną obalone w sądzie, tego nie można wykluczyć, ale dopóki to postępowanie się toczy, to osoba, która nie stawia się u prokuratora i ucieka z jednego kraju do drugiego, do trzeciego, jest uciekinierem przed prawem. I to w amerykańskich realiach tak jest odbierane. Więc nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili. No chyba że są dodatkowe elementy, których się jakoś tam domyślam, ale o których nie będę mówił.

Ale jakie to argumenty?

To jest domysł i to bardzo daleko idący, kto w Stanach Zjednoczonych mógłby mieć interes pomocy polskiemu ministrowi.

Kto?

Nie będę o tym mówił. Koniec kropka.

Dobrze, wojna z Iranem to porażka Donalda Trumpa?

To nie jest zwycięstwo Ameryki. Nie ma wątpliwości, że amerykańscy wojskowi nie docenili siły militarnej Iranu. Oczywiście Ameryka tego konfliktu nie przegrała i nie może przegrać, ale długo trwały i skuteczny opór Iranu jest zaskoczeniem chyba dla wszystkich i źle świadczy o amerykańskim wywiadzie wojskowym. Nie o samym Trumpie. On przecież musi polegać na tym, co dostaje od ludzi odpowiedzialnych za pewne kwestie. Ale jest to



FOT. PAPIEPA

Prof. Lewicki: Jak oceniam Trumpa? Jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa

porażka administracji, wizerunkowa na pewno. A militarne „niezwykłość”, jeśli mogą tak to określić.

Kto Trumpa namówił na tę wojnę? Benjamin Netanjahu?

Netanjahu na pewno do tego dążył, ponieważ Izrael ma prawo czuć się zagrożony przez fakt, że Iran konstruuje bombę atomową. Skoro takie państwo jak Iran, które ma ropę, nie potrzebuje energii jądrowej, poświęca tyle czasu i tyle pieniędzy na oczyszczenie uranu, żeby stworzyć bombę atomową, to tylko po to, by jej użyć. Przeciwno komu może tej broni użyć? Przeciwno Arabii Saudyjskiej bądź przeciwko Izraelowi. W związku z tym w interesie Izraela leży niedopuszczenie do tego, by Iran tę bombę ostatecznie stworzył. Zresztą powiem szczerze, też czuję się bezpieczniejszy jako mieszkaniec Ziemi, jeżeli Iran nie ma bomby atomowej, ponieważ, powtarzam, on byłby zdolny jej użyć. Chiny nie, Indie nie, Pakistan nie. To są odpowiedzialne państwa. Iran jest pań-

stwem chaotycznie zarządzanym. W związku z tym ktoś mógłby taką decyzję podjąć. A jak użyto by pierwszej bomby atomowej, to następnym użyto by chwilę później.

Kto jeszcze oprócz Netanjahu mógł wpływać w tej kwestii na Donalda Trumpa?

Myszę, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silne lobby proizraelskie, które wychodzi z tych samych założeń. Tym bardziej że Izrael parł do interwencji. Przecież to nie jest pierwsza interwencja w Iranie, jeśli chodzi o instalacje atomowe. Już wcześniej był i atak z powietrza, i atak wirusem, więc rozmaite kroki w tym kierunku były już podejmowane. Na pewno istnieje duża grupa strategów z jednej strony, a sympatyków Izraela z drugiej, którzy z różnych powodów myślą, że nie można pozwolić Iranowi na to, by zbudował i mógł użyć broni atomowej.

Tylko wszyscy odczuwamy skutki tej wojny. Blokada cieśniny Ormuz daje nam się we znaki.

Odczuwalibyśmy mocniej, gdyby Iran miał i użył broni atomową, prawda?

Do tej pory nie użył.

Bo nie miał jeszcze tej bomby. Czasami tego typu działania wyprzedzające jest bardzo potrzebne i skuteczne. Nie chcę daleko sięgać, ale gdyby w 1939 roku Wielka Brytania i Francja uderzyły na Hitlera, zanim on uderzył na Francję, to też wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie zawsze trzeba czekać, aż ta druga strona, która zagraża pokojowi, zrealizuje swoje pomysły. Istnieje pojęcie wojny wyprzedzającej, które jest uzasadnione właśnie tym, że trzeba czasami nie dopuścić do pierwszego ataku.

Strefa Gazy to, pana zdaniem, sprawa zamknięta?

Wydaje mi się, że tak. O przyszłości trudno mówić, ale wydaje mi się, że tak. Tam dochodzi co najwyżej do jakichś incydentalnych ataków. W tej chwili stanie kwestia, która trochę poszła w zapomnienie, to znaczy sprawa odbudowy Strefy Gazy

i kosztów z tym związanych. Przez interwencję w Iranie ta sprawa trochę się odsunęła na dalszy plan, ale wróci. Cały czas mówiłem, że najlepszym sposobem zakończenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego jest gwałtowne podniesienie poziomu życia Palestyńczyków. Dużo pieniędzy było tam wpompowanych, dużo pieniędzy Arafat ukradł, ale jeżeli nie ma się nic do stracenia, to wtedy działanie samobójczo-rozbojnicze jest normalne, natomiast jeżeli ma się dużo do stracenia, jest inaczej. Weźmy układ niemiecko-francuski Alzacja Lotaryngia, prawda? W chwili, kiedy jedna i druga strona może dużo stracić wywołując konflikt, żadna strona go nie wywołuje. To oczywiste. Więc, jeżeli uda się Gazę odbudować, to sądzę, że nie dojdzie do powtórzenia tych wydarzeń, jakie widzieliśmy z jednej albo z drugiej strony, bo z jednej strony był napad, z drugiej strony była zemsta. Jeżeli obie strony będą uważały, że więcej stracą niż zyskają, to ten konflikt się zakończy.

Nie ma pan wrażenia, że po tym, co dzieje się w Strefie Gazy, w Iranie, na świecie rosną nastroje antyizraelskie?

Oczywiście, że tak! Tylko nie można rozgraniczyć, co jest antyizraelskie, a co jest antysemityczne. W tej chwili antysemityzm jest niemożliwy, więc pojawia się antyizraelizm. Gdzieś ta granica jest zatarta. Nikt nie potrafi powiedzieć, na ile taki czy inny zamach, takie czy inne wystąpienie publiczne jest tylko antyizraelskie, czy także ma element antysemityczny. Ja tego nie wiem, nikt tego nie wie. To też przybiera takie, nazwijmy to, nienormalne formy. Na przykład kwestia głosowania w konkursie Eurowizji. Paranoja kompletna! Obrzuca błotem jurorów za to, że uznali, iż jakaś piosenka izraelska jest dobra czy nawet bardzo dobra. Absurd!

Donald Trump odpuszcza sobie trochę Europę?

Co to znaczy odpuszcza Europę? Jest rozczarowany Starym Kontynentem, tak jak był rozczarowany Europą Obama swego czasu. Był przecież w Europie, prosząc o pomoc w interwencji w Afganistanie i tak naprawdę wszyscy mu pokazali figę z makiem. Trump też jest rozczarowany Europą, bo uważa, że skoro Europa przez tyle lat polegała i nadal polega na Stanach Zjednoczonych, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo, to ma prawo oczekiwać, że wesprze go tam, gdzie Ameryka potrzebuje wsparcia. Kiedy nastąpił atak w Nowym Jorku 11 września, wszyscy podnosili, że NATO powołało się na artykuł piąty, przyszło z pomocą Bushowi, ale mało kto pamięta, że to zajęło dwa

i pół tygodnia, jeśli nie trzy tygodnie. Tyle trzeba było czasu, żeby NATO zdecydowało się na ofertę pomocy, kiedy nastąpił atak na Stany Zjednoczone. Więc ta nierównowaga jest nieprawdopodobna. Gdyby na nas napadł ktoś z zachodniej granicy, a Stany Zjednoczone czekały trzy tygodnie z ofertą pomocy, to wiadomo, czym by się to skończyło.

Tak, tylko na Stany Zjednoczone nikt nie napadł, to Donald Trump wypowiedział wojnę Iranowi. Sytuacja jest zupełnie inna.

Zgadza się, ma pani rację, formalnie biorąc Europa mogła powiedzieć Trumpowi: „Przepraszamy bardzo, na drzewo, nie pomożemy”. Mogła. Tyle tylko że to ma konsekwencje. Jeżeli ma pani sojusz z kimś, czy po ludzku mówiąc przyjaźń, i ta druga strona mówi: „Pomóż mi” to czy o przyjaźni świadczy, że pani się zastanawia, a potem mówi: „Pomyślę. Nie, raczej nie”. Nie na tym to polega. Jeżeli oczekuję, żeby ktoś mi pomógł, to sam też muszę pomagać.

Jaki przyjaciel straszy sojuszników cłami, obrzuca błotem europejskich przywódców? Teraz Donald Trump obraził się nawet na premier Włoch Giorgia'ę Meloni, do niedawna swoją ulubienicę. Na pewno przyjaciel?

A nie pamięta pani ile razy i jak konsekwentnie przywódcy europejscy, europejska opinia publiczna obrażała Trumpa? Od tego zaczęliśmy.

Nie przypominam sobie, żeby jakiś europejski przywódca oficjalnie obraził Donalda Trumpa!

To prawda. Trump jest inny i mówi rzeczy, których inni nie mówią. Ale tak naprawdę, to lekceważenie, czy negatywne komentarze zdarzały się. Może mniej formalnie niż trumpowskie, bo on ma inny styl. Ale wie pani, jeżeli mocarstwo, takie jak Stany Zjednoczone, które przez ponad pół wieku finansowało bezpieczeństwo Europy, prosi o wsparcie, to czy to jest moment, żeby się zastanawiać nad tym, czy tego wsparcia warto, czy nie warto udzielić?

Myśli pan, że Stany Zjednoczone odpuszczają Tajwan?

Nie, absolutnie nie. Gdyby tak się stało, to dopiero byłaby prawdziwa klęska i militarna i wizerunkowa i wszystko inne Stanów Zjednoczonych.

Ale tę ostatnią wizytę Trumpa w Chinach i jeden, i drugi przywódca oceniają bardzo pozytywnie.

Nie wiadomo, co tam się naprawdę działo. Czytam różne komentarze, one są od ściany do ściany. Jedne mówią o wielkim zwycięstwie Xi, drudzy

o wielkim zwycięstwie Trumpa. Nie wiem, co tam się odbywało za zamkniętymi drzwiami. Pomijam już fakt, że inwazja Chin na Tajwan wcale nie byłaby taka oczywista i prosta. Pamiętajmy, że jedyny konflikt wojskowy, jaki w ciągu ostatniego prawie wieku miały Chiny, to było starcie z Wietnamem na tym kawałku granicy. I Wietnam wcale nie przegrał, wręcz przeciwnie, wygrał. My nie wiemy, jaki jest stan armii chińskiej, czy ona jest gotowa do walki, czy jest przyzwyczajona do warunków bojowych. Owszem, jest duża, to prawda, ale to tyle. Nic nie wiemy o ich gotowości wojennej. Tymczasem Tajwan to ogromna wyspa, to nie jest Uznam ani Wolin. To ogromna wyspa z silnym przygotowaniem militarnym, bardzo dobrze uzbrojona w nowoczesną broń. Inwazja Chin wcale nie byłaby taka łatwa. Chiny mówią o tym, ale nie sądzę, żeby zdecydowały się na inwazję.

Jak pan myśli, Donald Trump, uprawiając politykę, kieruje się wartościami, dobrem Amerykanów czy bardziej swoim własnym interesem, patrz - biznesem?

Przed wszystkim na pewno dobrem Amerykanów. Każdy polityk musi kierować się dobrem swego państwa albo popełnia zdradę. Polski polityk też musi mówić: „Polska przede wszystkim”, a francuski: „Francja przede wszystkim”. Więc to po pierwsze. Po drugie, pojawiają się informacje, jakoby Trump zarabiał na prezydenturze. Nie wiem, nie znam szczegółów. W historii Stanów Zjednoczonych byli różni prezydenci, byli także prezydenci skorumpowani, byli prezydenci, którzy czerpali osobiste zyski z prezydentury. W związku z czym nie jest to sprawa absolutnie wyjątkowa, jeśli chodzi o historię Stanów Zjednoczonych. Niemniej, trzeba to wykazać, udowodnić, pokazać w sądzie, bo rzucac oskarżeń tak po prostu nie można. To jest niepoważne, co nie znaczy, że to jest niemożliwe. Jak powiedziałem, w historii Stanów Zjednoczonych takie wypadki bywały.

Pan ten czas drugiej kadencji prezydentury Donalda Trumpa ocenia dobrze?

Jeszcze niczego nie oceniam. Dobrze oceniałem pierwszą kadencję Trumpa, jeśli chodzi o politykę zagraniczną. Natomiast jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa. Oczywiście pomoc amerykańska dla Ukrainy też jest bardzo istotna. Ale oczekajmy przynajmniej do połowy tej kadencji, nie spieszymy się z ocenami w jedną lub drugą stronę.

ZWIĄZKI JEDNOPŁCIOWE. KWESTIA GODNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Transkrypcja aktu małżeństwa to szansa na normalność dla par jedнопłciowych, które związek małżeński zawarły za granicą. Prawda jest jednak taka, że w Polsce małżeństwa jedнопłciowe i związki partnerskie wciąż nie mają zbyt wielu praw. Uznanie ślubu zawartego za granicą tego faktu nie zmienia

Dorota Kowalska

To był dla nich wyjątkowy dzień. W poniedziałek, 18 maja, w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwsza para gejów w tym mieście dokonała transkrypcji aktu małżeństwa. Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski są razem od 50 lat. Ślub wzięli rok temu w Wiedniu. Po wyroku TSUE złożyli wnioski o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa i uzyskali ją bez konieczności prowadzenia sprawy sądowej.

- Zrobiliśmy to, żeby wszyscy obywatele i obywatelki w tym kraju byli równi. Żeby nie było segregacji, że są lepsi ludzie i gorsi ludzie. My jesteśmy ze sobą pół wieku, prawie pięćdziesiąt lat. Od złożenia wniosku trochę to trwało, ale dzięki życzliwości urzędników i wykorzystaniu możliwości, czyli praw, które przysługują obywatelom w Polsce, uzyskaliśmy to bez pomocy sądu - mówił Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego jest drugą w Polsce i uzyskaną bez wyroku sądowego. Urząd Stanu Cywilnego we Wrocławiu dokonał jej na podstawie precedensu ustalonego w Warszawie. Tam podobna transkrypcja została przeprowadzona po pozytywnym orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego, wydanym po wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W Warszawie 14 maja dokument odebrali Jakub i Mateusz Cupriak-Trojanowie, para, która wywalczyła przełomowe wyroki w Luksemburgu i w NSA.

- Dzisiaj rano dokonaliśmy pierwszej transkrypcji aktu małżeństwa jedнопłciowego, zgodnie z wyrokami sądów. Tak jak zapowiadałem, bez zwłoki, natychmiast - mówił wówczas prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. - Dokonujemy formy transkrypcji w taki sposób, jaki uznaliśmy za najbardziej stosowny. Po konsultacjach z innymi urzędami stanu cywilnego, ale również moim współpracownikami, którzy rozmawiali z organizacjami,

które walczyły o prawa LGBT. Tak, żeby to było jak najbardziej godnościowe, ale także pełne i szczegółowe - podkreślił Trzaskowski.

Trzaskowski dodał, że kwestię ujedynolici przysłał rozporządzenie rządowe, które ma sprawić, że transkrypcje w całym kraju będą przeprowadzane w identyczny sposób.

- Czekaliśmy na wyroki polskich sądów, które potwierdziły tę linię i wyjaśniły sporo wątpliwości i pytań. Mamy orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i polskich sądów i ja będę wykonywał te orzeczenia. Natomiast liczę na to, że rozporządzenie, które przygotował rząd, wejdzie w życie jak najszybciej - mówił prezydent Warszawy.

Wszystkie dotychczas zawieszone wnioski zostaną odwieszane. Pary, którym wcześniej odmówiono transkrypcji, mogą złożyć wnioski ponownie.

Przypomnijmy, w listopadzie 2025 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zobowiązał Polskę do uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE - nawet jeśli polskie prawo takich związków nie przewiduje. W marcu 2026 roku Naczelny Sąd Administracyjny powołał się na ten wyrok, nakazując transkrypcję aktu małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojanów, zawartego w Berlinie w 2018 roku. Od tamtej pory NSA nakazał transkrypcję aktów łącznie siedmiu par jedнопłciowych.

To dopiero początek

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat.

- Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu - pytał retorycznie Ryszard Ziobro.

Ziobro zakłada, że wszystkie prawa przysługujące małżeństwom będą teraz stosowane również wobec nich. Chodzi chociażby o dostęp do informacji medycznej, dziedziczenie czy prawo do odmowy zeznań przeciwko sobie w sprawach karnych.

- Jest to dosyć nowa sytuacja dla tego kraju. Nowa sytuacja dla różnych urzędów. Myślę, że dzięki temu nie będzie już potrzeby wybierania drogi sądowej, żeby uzyskać uprawnienia, które po prostu obywatelom się należą - dodali wspólnie Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego to nie tylko przełom dla nich samych, ale - jak podkreślają aktywiści - także sygnał, że Polska wchodzi w nowy etap stosowania prawa wobec par jedнопłciowych.

- To moment, na który środowisko LGBT czekało od lat. Otwiera drogę dla kolejnych par. Każda para jedнопłciowa może pojechać za granicę, zawrzeć ślub w Görlitz, Berlinie czy Danii, wrócić i zarejestrować go w Polsce. W tym momencie mamy faktycznie małżeństwa jedнопłciowe w Polsce - mówi Linus Lewandowski z Homokomando.

Jak zapowiadają aktywiści, to dopiero początek.

- Związków partnerskich nie ma na stole. Jest jakiś projekt „wspólnego pożycia”, czy „o statusie osoby najbliższej”, umowa o nie wiadomo czym. To nas nie interesuje. Śluby też wywalczymy. Myślę, że dwa, trzy, może pięć lat w sądach i będziemy mieć możliwość zawierania ślubów w Polsce. A póki co - polecam parom wyjazd za granicę i niebawienie się w półśrodki - dodaje Lewandowski.

Szacuje się, że na transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa par tej samej płci czeka w Polsce około 1000 par. W samym tylko krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego złożono 13 takich wniosków, a we Wrocławiu - cztery.

Pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotuła poinformowała, że prace nad rozporządzeniem regulującym wzory aktów stanu cywilnego, które umożliwi systemową realizację transkrypcji, ruszyły w listopadzie 2025 roku, bezpośrednio po wyroku TSUE, ale wprowadzenie zmian w wymagają jednak czasu.

Pary nie czekają

Problem par jedнопłciowych i związków partnerskich wrócił, ale tak naprawdę nie mogło być inaczej.

- Chciałbym przeprosić tych wszystkich, którzy przez długie lata czuli się odrzucani i upokarzani. Państwo tu przez wiele lat nie zdawało egzaminu. Mam nadzieję, że po wyroku trybunału i Naczelnego Sądu Administracyjnego także w parlamencie znajdziemy szybko, konieczne, dodatkowe rozwiązania o charakterze ustawowym - powiedział przed rozpoczęciem posiedzenia rządu Donald Tusk. I zwrócił uwagę, iż temat ten „od wielu dni jest w centrum uwagi opinii publicznej”.

- Ciągłe nie mamy regulacji prawnych na poziomie ustawowym, które by wyjaśniały status osób, które zdecydowały się na stałą związek jedнопłciowy - mówił Tusk.

I dodał, że sprawa wiąże się z dwoma kluczowymi kwestiami. Po pierwsze chodzi o „praworządność i przestrzeganie prawa”.

- Zobowiązaliśmy się i będę tego też osobiście pilnował, aby przestrzegać wyroków zarówno trybunałów europejskich, jak i polskich sądów w pierwszym rzędzie. Jest to więc kwestia praworządności - wyjaśnił.

Po drugie, zdaniem Tuska, związki jedнопłciowe to także „kwestia godności i praw człowieka”.

- W Polsce są różne poglądy na temat związków jedнопłciowych. Motywowany tradycją, wyznaniem wiary, doświadczeniem, poglądami politycznymi. Także na tej sali różni się w tej kwestii swoimi poglądami, opiniami. Ale w jednej sprawie przynajmniej my nie możemy się różnić, to jest kwestia godności człowieka, prawa do szczęścia, prawa do równego traktowania przez państwo - tłumaczył Donald Tusk.

I zaapelował do ministrów, aby „szanować godność każdego człowieka i żeby pamiętać o tym, że ci ludzie żyją wokół nas, obok nas, wśród nas i zasługują na takie same uczucia szacunku, godności, na miłość, tak jak każdy inny człowiek”.

Premier zobowiązał przy tym ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego do „pilnego, jak najszybszego ustalenia treści rozporządzenia”.

- Parlamentarzystów wzywam do jak najszybszej pracy tam, gdzie ustawy będą niezbędne, aby opisać konsekwencje tej decyzji - dodał.

13 maja wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia w sprawie wzorów dokumentów stanu cywilnego. Docelowo formularz aktu małżeństwa ma mieć trzy warianty: dla par kobieta-mężczyzna, kobieta-kobieta i mężczyzna-mężczyzna. Swoją podpis zapowiedział też szef MSWiA Marcin Kierwiński, ale techniczne dostosowanie systemów potrwa około trzech miesięcy, więc pewnie przepisy zaczną obowiązywać jesienią.

Do tego czasu urzędy stosują rozwiązanie tymczasowe: dane jednej z osób wpisuje się w rubrykę przewidzianą dla przeciwnej płci. W ten sposób wpisano do systemu Trojanów i według tego samego szablonu działają Warszawa oraz Wrocław. Tę samą procedurę zastosuje również Kraków wobec par, które nie zdecydowały się czekać na nowy formularz.

Walka o związki partnerskie

Prawda jest jednak taka, że małżeństwa jedнопłciowe i związki partnerskie pozostają w Polsce nielegalne. Transkrypcja nie zmienia tego stanu prawnego, dotyczy bowiem wyłącznie uznawania związków zawartych za granicą. Tymczasem kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października.

- Ustawa o związkach partnerskich to priorytet na pierwsze 100 dni po wyborach - zapowiedział Donald Tusk w kampanii wyborczej. Postulat ten znalazł się także w oficjalnym programie Koalicji Obywatelskiej w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów”.

Co więcej, Polacy w zdecydowanej większości domagają się uregulowania tych kwestii. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany.

Uczestnikom sondażu zadano pytanie: „Czy jest Pan(i) za czy przeciw wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce?”. 54 procent ankietowanych stwierdziło, że jest „za”. 34 procent badanych stwierdziło, że jest „przeciw” wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce, a 12 procent odpowiedziało: „nie wiem/trudno powiedzieć/odmowa”.

Wyborcy mogli czuć się zniecierpliwieni, tym bardziej że sprawa uregulowania sytuacji związków partnerskich ciągnie się latami. W październiku 2024 roku, na Rządowym Centrum Legislacji zostały opublikowane dwa projekty ustaw. Pierwszy był projektem właściwym o rejestrowanych związkach partnerskich. Drugi - ustawą wprowadzającą, która miała dostosować przepisy innych ustaw do nowego prawa.

„Projekty ustaw o rejestrowanych związkach partnerskich, które były omawiane z organizacjami pozarządowymi, zostały

DOCELOWO FORMULARZ AKTU MAŁŻEŃSTWA MA MIEĆ TRZY WARIANTY: DLA PAR KOBIETA-MĘŻCZYŻNA, KOBIETA-KOBIETA I MĘŻCZYŻNA-MĘŻCZYŻNA.



Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat. I postanowili się nie ukrywać. – Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu – pytał retorycznie jeden z partnerów

skierowane do konsultacji publicznych i międzyresortowych. To dla mnie bardzo ważny dzień, bo w Wasze ręce oddaję efekt wielu miesięcy pracy całego naszego zespołu” – napisała wówczas na platformie X minister ds. równości Katarzyna Kotula. I dalej: „Tym samym kontynuujemy proces legislacyjny, który jeszcze nie miał w Polsce miejsca i który mamy nadzieję zakończy się wprowadzeniem do polskiego prawa nowej instytucji. To nowy rozdział w długim marszu po równość, który dzięki wieloletniej pracy wielu organizacji LGBT i społeczeństwa obywatelskiego doprowadził nas do tego historycznego momentu”.

Potem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister Kotula stwierdziła, że proponowane projekty „zmieniają właściwie ponad 250 innych ustaw”, po raz pierwszy wprowadzając do polskiego prawa instytucję rejestrowanego związku partnerskiego.

Przygotowany przez nią projekt przewidywał m.in. rejestrację związku partnerskiego w urzędzie stanu cywilnego, możliwość przyjęcia wspólnego nazwiska, dostęp do informacji medycznej, kwestie prawa do decyzji o pochówku, dziedziczenia, wspólność majątkowa, która jest deklaratywna i umożliwia wspólne rozliczanie podatków.

Zapisy wprowadzały również tzw. małą pieczę.

– Nie ma tam przysposobienia dzieci – podkreślała minister

Kotula, przypominając, że to była jedna z kwestii, „które były sporne od początku w koalicji 15 października i na które nie zgadzało się Polskie Stronnictwo Ludowe”. – Tu faktycznie zrobiliśmy taki krok do tyłu, krok kompromisowy i zdecydowaliśmy się na zapisy tylko o małej pieczy. Właściwie są to rozwiązania, które głównie będą służyły tak zwanym rodzinom zrekonstruowanym w parach hetero, kiedy mamy dwa małżeństwa, które się rozwodzą i ci ludzie zabierają ze sobą dzieci, żyją w związku nieformalnym – dodała.

Dokument zakładał, że „osoba w związku partnerskim jest uprawniona do uczestniczenia w sprawowaniu bieżącej pieczy nad wspólnie z nim przebywającym dzieckiem pozostającym pod władzą rodzicielską drugiej z osób w związku partnerskim i jego wychowaniu”.

Z kolei projekt ustawy wprowadzającej związki partnerskie zawierał zmiany w ponad dwustu obowiązujących obecnie ustawach, m.in. ustawie Prawo o aktach stanu cywilnego, ustawie o podatku od spadków i darowizn, a nawet ustawie o Policji, Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej. Zmieniają się także obowiązujące regulacje podatkowe, ustawy dotyczące świadczeń opieki zdrowotnej, czy pomocy społecznej. Chodzi o uwzględnienie w definicjach rodziny osób w związku partnerskim oraz osób, z którymi rodzic dziecka pozostaje w związku partnerskim.

Wreszcie konsensus

Projekt był, przyszedł czas na koalicyjne uzgodnienia i oczekiwany konsensus. Za byli posłowie Lewicy, Koalicji Obywatelskiej, większość posłów Trzeciej Drogi. Inaczej sprawa wygląda z ludowcami. Marek Sawicki z PSL-u od początku podkreślał, że opublikowane na RCL-u projekty nie są projektami rządowymi, a dokumentami przygotowanymi przez minister Kotulę.

Dopytywano o to, co w takim razie z projektem, który przygotowuje PSL – o statusie osoby najbliższej, który miał być odpowiedzią na projekt o związkach partnerskich, poseł Stronnictwa odparł, że tym zajmuje się posłanka Urszula Paślawska.

– PSL będzie miał odpowiedź na ten projekt i w najbliższym czasie dokończy swój projekt o statusie osoby bliskiej – zapowiedziała wówczas Paślawska.

Podkreśliła, że również w jej partii jest duża determinacja w sprawie uregulowania kwestii związków partnerskich i to dobrze, że prace przyspieszyły, aby „poprawić życie prawie pół miliona Polaków”.

Bo trzeba pamiętać o tym, że ludowcy już raz „przyblokowali” ustawę o związkach partnerskich, nie godząc się na kwestię przysposobienia dzieci i zrównania statusem związków z małżeństwami (sprzeciwiali się choćby podobnej do małżeńskiej ceremonii zawarcia związku partnerskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego).

Koniec końców, ustawa o związkach partnerskich i ustawa wprowadzająca związki partnerskie, choć zostały opublikowane na stronach Rządowego Centrum Legislacji, nie zostały poddane pod głosowanie Rady Ministrów. W czerwcu 2025 roku klub Lewicy złożył do Sejmu te projekty jako poselskie. Z kolei PSL przygotowało alternatywny projekt o statusie osoby najbliższej.

Wreszcie koalicjanci się dogadali i uzgodnili wspólny dokument. Co ciekawe, posłowie Lewicy mówili, że PSL zgodziło się na większość ich propozycji. Z kolei ludowcy podkreślali, że wypracowany projekt dotyczy statusu osoby najbliższej i to Lewica zgodziła się na ich postulaty, a projekt Stronnictwa jest wiodący.

Rząd projekt ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu przyjął w grudniu 2025 roku. Sejm skierował go do dalszych prac w lutym tego roku. Przeciwno odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu zagłosowało 233 posłów – cała Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050, Razem, a także większość posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Za odrzuceniem projektu było 199 posłów i posłanek – w tym 175 z Prawa i Sprawiedliwości, 14 z Konfederacji oraz dwóch posłów PSL: Marek Biernacki i Marek Sawicki. Trzy osoby wstrzymały się od głosu.

Pytanie, co z gotowym projektem, przyjętym przez Sejm,

zrobi prezydent, jeśli znajdzie się na jego biurku.

Karol Nawrocki zapowiedział w wywiadzie dla „Wprost”, że „z całą pewnością nie, co jest quasi-małżeństwem”, nie może liczyć na jego wsparcie. Dodał, że jest gotowy do podpisania ustawy o statusie osoby najbliższej, „nie tylko w kontekście seksualnym, ale też w kontekście relacji pomiędzy ludźmi”.

Urszula Paślawska, wiceprezes PSL i jedna z współautorów projektu, nad którym pracuje Sejm, zapewniała jednak, że „przepisy są kompromisowe, odnoszą się do konkretnych dziedzin życia, które nawet w dyskusie publicznym nie budziły większych wątpliwości, a ona sama będzie się zwracać się do Pałacu Prezydenckiego z otwartością na propozycje i uwagi, bo bardzo ważne jest, żeby te regulacje weszły w życie”.

Daleko w tyle

Na zawieranie zarejestrowanych związków partnerskich, również parom tej samej płci, pozwalają obecnie w Unii Europejskiej: Austria, Belgia, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Niemcy, Grecja, Węgry, Irlandia, Włochy, Luksemburg, Malta, Holandia, Słowenia, Hiszpania i Szwecja. W sumie 20 państw.

W wielu z nich pary homoseksualne mogą też zawierać małżeństwa. Holandia zalegała z zawarciem małżeństwa jedno-

płciowe jako pierwsze państwo na świecie.

Pary w tym kraju mogą obecnie wybierać między małżeństwem, związkiem partnerskim (geregistrowany partnerschaft), a umową o wspólnym pożyciu (samenlevingscontract). Małżeństwo i związek partnerski mają niemal identyczne skutki prawne – dotyczą m.in. dziedziczenia, podatków i opieki nad dziećmi. W przypadku par lesbijskich współmatka może uzyskać status rodzica po uznaniu dziecka. Od 2018 roku obowiązuje system ograniczonej wspólnoty majątkowej, obejmujący jedynie majątek nabyty po ślubie lub rejestracji związku. Związki zawarte za granicą są w Holandii uznawane, jeśli są zgodne z prawem danego państwa.

W każdym razie Polska jest jednym z nielicznych unijnych państw, w których kwestie związków partnerskich nie są uregulowane. Czy wydarzenia ostatnich dni posuną nas o krok do przodu?

Adwokat Paweł Knut, pełnomocnik małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojan uważa, że ustawa o statusie osoby najbliższej z jednej strony jest potrzebna, a z drugiej niewystarczająca – zwłaszcza dla tych par jednopłciowych, które dążą do małżeństwa. Większy sens miałyby kilka lat temu, kiedy nie było jeszcze żadnych perspektyw na uznanie w Polsce małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. Transkrypcja aktu małżeństwa otwiera perspektywę na dużo szerszą ochronę prawną niż status osoby najbliższej. Co za tym idzie, możliwość transkrypcji może być dla par nieheteronormatywnych zachętą do wyjazdów za granicę w celu zawarcia małżeństwa. Sformalizowanie związku i uzyskanie dokumentu potwierdzającego, że są dla siebie osobami najbliższymi, ułatwi im życie w bardzo wielu obszarach.

– Sam zachęcam do tego moich klientów. Podkreślam jednak, że taki wyjazd często jest efektem frustracji lub poczucia niesprawiedliwości. Osoby, z którymi pracuję, mieszkają w Polsce, płacą tu podatki, mają obowiązki, pracują dla swoich społeczności albo dla państwa, a w tej konkretnej sprawie muszą wyjeżdżać za granicę. To inny kraj daje im coś, czego nie daje im własny – Polska. Ich śluby w obcym miejscu, niekiedy także bez towarzystwa najbliższych, to czasem wydarzenia słodko-gorzkie – stwierdził mecenas.

Wygląda jednak na to, że to szansa dla par jednopłciowych, które brak uregulowań w Polsce będą musiały po prostu obchodzić.

Współpraca: Remigiusz Biały, Aneta Kolesińska, PAP



FOT. PAMEL DUBIEL

Daniel Wojtas: - Mam wrażenie, że część mediów i niektórzy ludzie grają na emocjach. To przekłada się na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów

FILMIKI Z NIEDŹWIEDZIAMI ODSTRASZAJĄ TURYSTÓW

- Rodzice dzwonią i pytają, czy dzieci będą bezpieczne na szlakach. Część grup szkolnych prosi o alternatywne zajęcia zamiast wyjść w teren - mówi bieszczadzki przedsiębiorca

Barbara Galas

Jeszcze kilka lat temu spotkanie niedźwiedzia w Bieszczadach było dla turystów rzadkością i wyjątkową atrakcją. Dziś widok drapieżnika spacerującego przy drodze, między domami czy w pobliżu pensjonatów coraz częściej trafia do mediów społecznościowych. Mieszkańcy gminy Solina i innych bieszczadzkich miejscowości alarmują, że sytuacja staje się coraz trudniejsza. Samorządowcy mówią o ograniczonych możliwościach działania, przedsiębiorcy obawiają się o turystykę, a mieszkańcy przyznają wprost: po zmroku boją się wychodzić z domów.

Nagrania z niedźwiedziami spacerującymi po Polańczyku, Wołkowyi czy okolicach Soliny regularnie pojawiają się w internecie. Zwierzęta podchodzą pod zabudowania, przeszukują śmietniki i coraz śmielej pojawiają się tam, gdzie mieszkają ludzie.

- Od marca do dziś mamy ponad 60 zgłoszeń dotyczących konfliktu na linii człowiek - niedźwiedź tylko w naszej gminie - mówi Jarosław Duda, zastępca wójta Soliny. - Mieszkańcy zgłaszają takie sytuacje również policji i innym służbom. Jako gmina mamy jednak bardzo ograniczone możliwości działania.

Samorządowcy podkreślają, że prowadzone są działania prewencyjne. W gotowości pozostają jednostki OSP, wydawane są ostrzeżenia dla mieszkańców, a niedźwiedzie próbują się płoszyć sygnałami dźwiękowymi.

- Trudno jednak ocenić skuteczność tych działań. To bardziej pytanie do ekspertów - przyznaje Jarosław Duda. - W ostatnich latach składaliśmy wnioski o odstrzał konfliktowych osobników, jednak nie otrzymaliśmy zgody. W ubiegłym tygodniu wóldarze i przedstawiciele bieszczadzkich gmin uczestniczyli w posiedzeniu sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych

i Leśnictwa. Wszyscy apelowaliśmy jednym głosem o realne i skuteczne rozwiązania legislacyjne. Sytuacja samorządów jest bardzo trudna, bo z jednej strony odpowiadamy za bezpieczeństwo mieszkańców i turystów, a z drugiej - z uwagi na ścisłą ochronę gatunkową - mamy bardzo ograniczone pole działania. Nie możemy jedynie bez końca apelować o ostrożność - dodaje zastępca wójta.

„Po nocach nie śpimy”

Największy niepokój odczuwają mieszkańcy miejscowości, gdzie niedźwiedzie pojawiają się najczęściej. W Wołkowyi strach stał się codziennością.

- Po nocach nie śpimy i tyle. Trzeba coś z tym zrobić - mówi pan Bogusław z Wołkowyi. - Kiedy wyszedłem na podwórko o zmierzchu, pod gankiem stały trzy niedźwiedzie. U nas to już właściwie norma.

Mężczyzna przyznaje, że mieszkańcy są coraz bardziej zdeterminowani.

- Dzieci odprowadzamy do szkoły i przedszkola. Po zmroku praktycznie nikt już nie wychodzi z domu. Ludzie zwyczajnie się boją - opowiada.

Jak dodaje, problem zaczyna coraz mocniej uderzać również w lokalną gospodarkę.

- Zbliża się sezon letni i będziemy bardzo stradni. Turysty rezygnują z przyjazdów. Rozmawiam z mieszkańcami i każdy to potwierdza. U sąsiadki o trzeciej nad ranem pojawiły się dwie samice z młodymi. To już nie są pojedyncze przypadki - podkreśla.

Wśród mieszkańców coraz częściej słychać głosy domagające się bardziej zdecydowanych działań.

- Trzeba część populacji zredukować i tyle - mówi mieszkaniak Wołkowyi. - Ludzie w Warszawie nie rozumieją, jak wygląda życie tutaj na miejscu. Niedźwiedź potrafi wejść praktycznie wszędzie. To bardzo sprytnie zwierzę.

„Nie popadajmy w panikę”

Daniel Wojtas, który prowadzi m.in. Hotel w Polańczyku przyznaje, że problem istnieje, ale jednocześnie apeluje o rozsądek.

- Bieszczady nadal są bardzo bezpiecznym regionem - podkreśla. - W mojej ocenie nie wzrosła liczba ataków niedźwiedzi na ludzi. Widzimy ich więcej, bo prawdopodobnie populacja jest większa, ale nie zauważałem, żeby były agresywne.

Jak mówi, największym problemem staje się dziś atmosfera strachu podsycana w mediach społecznościowych.

- Mam wrażenie, że część mediów i niektórzy ludzie grają na emocjach. To przekłada się na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów. Sam biegam po lesie i ostatnio złapałem się na tym, że zacząłem się zastanawiać, czy wieczorem na szlaku jest bezpiecznie. A przecież realnie nic się nie zmieniło - mówi.

Przedsiębiorca podkreśla jednak, że problemu nie można bagatelizować.

- Potrzebne są skuteczne działania, przede wszystkim płoszenie niedźwiedzi, zanim przyzwyczają się do szukania pożywienia przy ludzkich domach. Im dłużej urzędnicy będą przeciągać decyzje, tym sytuacja będzie trudniejsza - ocenia.

Wojtas potwierdza, że skutki obecnej sytuacji już odczuwa branża turystyczna.

- Rodzice dzwonią i pytają, czy dzieci będą bezpieczne na szlakach. Część grup szkolnych prosi o alternatywne zajęcia zamiast wyjść w teren. Są też osoby, które odkładają decyzję o rezerwacji wakacji w Bieszczadach - mówi.

Jednocześnie zaznacza, że mieszkańcy nie chcą wojny z dziką przyrodą.

- Ludzie w Bieszczadach są dumni z tego, że mamy tutaj dziką naturę. To nasza marka budowana przez lata. Nie można strzelać do niedźwiedzi tylko dlatego, że żyją. Eliminować należy jedynie osobniki agresywne albo takie, których nie da się przepłoszyć - podkreśla.

„Jesteśmy w patowej sytuacji”

Samorządowcy tłumaczą, że znaleźli się między oczekiwaniami mieszkańców a restrykcyjnymi przepisami dotyczącymi ochrony gatunkowej.

- Jesteśmy w swoistej patowej sytuacji - mówi Robert Petka, zastępca wójta gminy Olszanica. - Z jednej strony chcemy zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom i turystom, z drugiej nie chcemy wywoływać paniki.

Petka nie kryje frustracji wobec działań administracji rządowej. Obecne przepisy powodują, że decyzje dotyczące niebezpiecznych osobników podejmowane są zbyt długo.

- Nie może być tak, że lokalne władze tygodniami czekają na decyzje z Warszawy, gdy zagrożone jest bezpieczeństwo

mieszkańców. Zaczynamy być obywatelami nie kategorii B, ale wręcz C czy D. Społeczność Bieszczadów i Beskidu Niskiego jest pozbawiana podstawowego poczucia bezpieczeństwa i normalnego funkcjonowania. Ta sytuacja jest dla nas nie do zaakceptowania.

Turystyka pod presją

Bieszczady żyją przede wszystkim z turystyki. Stąd też obawy, że medialne doniesienia o niedźwiedzich mogą poważnie odbić się na tegorocznym sezonie.

- Mamy ponad 60 tysięcy miejsc noclegowych, a bardzo wiele osób utrzymuje się właśnie z obsługi ruchu turystycznego - opisuje skalę problemu Katarzyna Zielińska, sekretarz gminy Solina.

Samorządy mają obowiązek informowania mieszkańców i turystów o zagrożeniach, ale też starają się to robić tak, by nie potęgować paniki. Do Urzędu Gminy Solina docierają sygnały od przedsiębiorców obawiających się o sezon.

- Ludzie monitorują sytuację i część decyzji o wyjazdach odkładają na później. Mimo wszystko liczymy, że ten sezon nie będzie stracony - mówi.

Jak znaleźć równowagę?

Kluczowy spór dotyczy tego, jak radykalne mają być działania podejmowane wobec niedźwiedzi.

- Część samorządowców chce rozwiązań radykalnych, podobnych do tych stosowanych na Słowacji, czyli odstrzału części populacji. Ja uważam, że najpierw należy skutecznie płoszyć zwierzęta, a zredukować jedynie osobniki agresywne albo takie, których nie da się przepłoszyć. Wszystko powinno być jednak poparte badaniami naukowymi. Samorządowcy powinni mieć możliwość podejmowania szybkich decyzji na miejscu, w ramach sztabu kryzysowego, jeśli dany osobnik stanowi zagrożenie dla ludzi - dzieli się swoimi przemyśleniami Daniel Wojtas.

Przedsiębiorca podkreśla jednocześnie, że problem nie może być wykorzystywany politycznie.

- Nie zgadzam się na budowanie politycznych zasięgów na strachu mieszkańców. To bardzo szkodliwe dla ludzi, którzy chcą tutaj spokojnie żyć i pracować - zaznacza.

Część mieszkańców domaga się jednak bardziej zdecydowanych działań.

- Jeśli ktoś z Warszawy chce, żeby Bieszczady były skansemem, to nie ma problemu. Ludzie mogą się ubrać w sukmany, tylko trzeba im za to zapłacić. Jeśli jednak mamy być regionem turystycznym, to problem z niedźwiedziami trzeba realnie rozwiązać - mówi mieszkaniak Polańczyka.

**NIE WZROSŁA LICZBA ATAKÓW
NIEDŹWIEDZI NA LUDZI.
WIDZIMY ICH WIĘCEJ, BO PRAW-
DOPODOBNIIE POPULACJA
JEST WIĘKSZA**

JUŻ NIE PA, PA, POLSKO, ALE PA, PA, ANGLIO. NASI ZAMIENIAJĄ HELLO NA DZIEŃ DOBRY

Bydgoszczanin poleciał ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło” – w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich

Agnieszka Domka-Rybka

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiadłam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii. Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublina, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominać? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie na fotelu, który przeżył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło”. Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko”...

Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja”

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemcy, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zweryfikowała ich marzenia o rajach za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnali. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwem. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.



Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski”, skąd podzielę się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?”

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła”.

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałam wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem, od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamy dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem”.

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa latka, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pojedzie już w Polskę. Nie mogę się docze-

kać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierdzących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu”.

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakies 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy - ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew” i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknimy. Czytając Wasze posty, zazdroszczę ludziom, którym udało się powroty. U mnie zanoszą się, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale poczekam, warto. Pozdrawiam”.

Pani Wioletta: „Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnia. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły

w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciliście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku”.

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielkości mieszkanie. Z UK przywiozłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo dobrą znajomość języka angielskiego wystarczyły, żeby znaleźć w Polsce dobrze płatną pracę w IT na podobnym stanowisku, które piastowałem przez ostatnie 3 lata w Anglii - Service Now Administrator. Pracuję z domu 99 procent czasu. Jestem zatrudniony na umowie o pracę, która właśnie została przedłużona na czas nieokreślony, więc wkrótce zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie za życiem tam. W Polsce jest bezpiecznie,



Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE, tworząc tam największą mniejszość narodową

czyściej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. Asamoty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starych znajomych i miejsca, za którymi tęsknię”.

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaźnił za granicą

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesora a Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, bardziej przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolaryzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym”, ponieważ powrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Holandii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaźnił za granicą. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców.

Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych - komentuje prof. Marcysiak. Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą czasowo. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Warto zauważyć, że na przykład w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób, niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanym czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. Sądzę, że nowy uczeń w szkole nie jest już dziś takim egzotycznym wydarzeniem, a to za sprawą dzieci z Ukrainy, które już od kilku lat z powodzeniem asymilują się z polskimi rówieśnikami. To, kto zostanie na dłużej lub na stałe, jest pytaniem otwartym. I pewnie dopiero za kilka lat będziemy mogli powiedzieć więcej o skuteczności organizowania się w nieformalne grupy na portalach społecznościowych i rzeczywistym efekcie reemigracji - podsumowuje socjolog. ©

PAULA ROMA: PRZESZŁAM DŁUGĄ I KRĘTĄ DROGĘ DO AKCEPTACJI SWOJEJ NADWRAŻLIWOŚCI

Jej poprzednia płyta ma ponad 3 miliony odtworzeń w serwisie Spotify. Teraz przyszedł czas na nowy album wokalistki – „Z resztek”. Nam Paula Roma zdradza, jak radość z bycia mamą zamieniła w nowe piosenki

Parwot Gzyl

Kiedyś powiedziałaś w wywiadzie: „Zależy mi bardzo, aby moja muzyka dotarła do ludzi wrażliwych”. Udało ci się znaleźć takich słuchaczy?

Zdecydowanie. I dziś jeszcze bardziej mi na tym zależy. Wtedy mówiłam to z nadzieją na przyszłość, rzucając w eter prośbę o takich słuchaczy. Tak się stało i teraz marzę, aby ta grupa była jeszcze większa. Po prostu apetyt rośnie w miarę jedzenia. Dziś jeszcze bardziej rezonuje ze mną to zdanie, bo mam wrażenie, że trafiam tylko i wyłącznie do takiego słuchacza. Kilka razy próbowałam pisać choć odrobinę mniej wrażliwe piosenki – i dziś nie chcę już tego robić. Bo mój słuchacz jest wręcz nadwrażliwym.

Sama też jesteś osobą wysoce wrażliwą. To bardziej utrudnia ci życie, czy stymuluje twoją artystyczną kreatywność?

Jedno i drugie. Jestem osobą wysoce wrażliwą, ale w świecie artystów to właściwie norma. Dlatego nie czuję się w nim inna. Ale w codziennym życiu – tak. I im jestem starsza i dojrzała, tym bardziej tę inność odczuwam. Tylko wcześniej ciążyło mi to i wydawało mi się, że to moja wada, a teraz przyjmuję to bez oceny. Uważam, że jestem, jaka jestem i korzystam z tego w naturalny sposób – wymyślałam piosenki cały czas: budząc się, biorąc prysznic, pijąc kawę. Pogodziłam się z tym i zaakceptowałam to jako coś pięknego. Czuję, że to moja wielka zaleta.

W piosenkach z nowej płyty z czułością pielęgnujesz tę wrażliwość. Nie trzeba się jej wstydzic?

Po sześciu latach, od kiedy narodziła się Paula Roma, czuję, że jest to powód do dumy. Przeszłam bardzo długą i krętą drogę do akceptacji swojej nadwrażliwości. Dziś wiem, że wpływa ona na mój sposób pisania, sznyt mojego pióra, jak się wypowiadam i śpiewam. Bez tej wrażliwości byłabym po prostu inną osobą.

Wrażliwość kojarzy się nam od razu z kobiecością. I twoje nowe piosenki są bardzo kobiece. Taki był twój zamysł?

Nie była to jakaś kalkulacja. Ale faktycznie czuję to, o czym powiedziałaś. Wydaje mi się jednak, że wyszło to bardzo naturalnie. Mam również fanów wśród mężczyzn, ale większość moich słuchaczy to kobiety. Cieszy mnie to, ponieważ na co dzień jestem bardzo wrażliwą kobietą i stałam się głosem innych tego rodzaju kobiet, które nie mają czasu lub siły posklejać swych myśli w słowa. Odbyło się to jednak absolutnie mimochodem.

Do wspólnego śpiewania na płycie zaprosiłaś też dwie inne kobiety – Kathię i Sarsę. Dlaczego akurat one?

Kathię zaprosiłam do pierwszego duetu na tę płytę. Było to siedem miesięcy temu. Czyli bardzo dawno jak dla mnie, bo ja już żyję nowymi piosenkami. A pomyślałam o niej, ponieważ chciałam w utworze „Robisz mi w głowie” drugi kobiecy głos

o ciemnej barwie. Kathia wydała w tamtym czasie debiutancką płytę i usłyszałam jej piosenkę „Kamfora”. „Chcę mieć ten głos na swojej płycie!” – stwierdziłam wtedy. Tak też się stało i powstał bardzo zmysłowy duet.

A jak było z Sarsą?

„Przyznaję się” jest z kolei jednym z ostatnich numerów, które zrobiłam na nową płytę. Kosztował mnie on najwięcej wysiłku. Szukałam bowiem w nim większej melodii i lekkości w połączeniu z trudniejszym tekstem. Kiedy powstał jego szkic, uznałam, że potrzebuję w nim wokalistki, która dobrze rozumie świat popu. Od razu wpadła mi do głowy dziewczyna o charakterystycznym głosie – Sarsa. Zadzwoniłam do niej – i udało się.

Wpuściłaś jednak też do swego kobiecego świata męczyznę.

To Michał Lange w piosence „Gonił jak zły”. To mój pierwszy męski duet. Tekst tej piosenki opowiada o mężczyźnie, który jest absolutnym materialistą i widzi tylko pieniądze. Nie było więc innej opcji – musiał tu zaśpiewać wokalista. Myślałam długo kto to mógłby być. Szukałam konkretnej barwy głosu i pasowali mi aż trzej piosenkarze. Wystosowałam do nich propozycje i Michał się zgodził.

Kiedyś stwierdziłaś: „Inspirowałam mnie emocje – moje i moich najbliższych”. Tak było w przypadku piosenek z nowej płyty?

Jak najbardziej. Ja po prostu żyję sztuką i przestałam z tym walczyć. W ciągu ostatnich lat próbowałam rozdzielić dwie sfery swego życia: śpiewać i pisać piosenki oraz prowadzić zwyczajne życie osoby, niebędącej artystyczną duszą. Okazało się, że to zupełnie niepotrzebne. Zrozumiałam, że jestem tak empatycznym i czułym człowiekiem, że przekłada się to nie tylko na to, co tworzę, ale też jaka jestem na co dzień. Pogodziłam się z tym, że emocje, które odczuwam każdego dnia, są dla mnie po prostu zapalnikiem do napisania kolejnej piosenki.

Twoje teksty opowiadają o uniwersalnych przeżyciach: o miłości, o spełnieniu, o rozstaniu. Chcesz, żeby w twych piosenkach odnajdywało się jak najwięcej słuchaczy?

Porównując „Z resztek” do choćby „Cholernego pragnienia”, to faktycznie ta nowa płyta jest bardziej przystępna w warstwie emocjonalnej. Tym razem skoncentrowałam się bez wcześniejszej kalkulacji na bardziej znanych dla słuchacza doświadczeniach i uczuciach. Nie ma tam żadnych górnolotnych i wydumanych przemyśleń. Wypisałam się już z nich na poprzednich płytach. „Z resztek” to kronika dwóch ostatnich lat mojego życia. A wtedy zostałam mamą, urodziłam małego, wspaniałego człowieka. Te piosenki opowiadają więc o tym, jak z tych resztek zbieram się na nowo. Myślę, że te emocje są znane wielu osobom i album ten może być lustrem, w którym się przeglądam.

Ważne są tu też piosenki, w których deklarujesz, że warto być sobą i żyć na własnych zasadach: „Nie wypada” czy „Przyznaję się”. Kierujesz je do innych, czy też trochę do siebie?

Ja zawsze zaczynam od siebie. Moi znajomi mówią, iż z zdroszczą mi tej cechy – że nie patrzę na innych ludzi. Nigdy nie miałam takiej natury. Mama wpajała mi od dziecka, żebym najpierw patrzyła na siebie i dawała innym coś od siebie. Słyszałam to od rana do wieczora i to się przeniosło na moją muzykę. Zaczynam od tego, co ja czuję i myślę, dopiero potem staje się to odbiciem doświadczeń czy przemyśleń innych ludzi. Bardzo często śpiewam na tej nowej płycie w pierwszej osobie – „Ja przyznaję się” czy „Ja chcę więcej czasu na miłość”. Wcześniej świadomie tego nie robiłam. Dzięki temu ktoś, kto słucha mojej piosenki, słyszy w niej siebie.

Pod względem muzycznym udało ci się stworzyć bardzo melodyjne utwory, które od razu chce się z tobą śpiewać. Jak to się robi?

To pytanie, które słyszę obecnie bardzo często, ponieważ od niedawna jestem czynnym songwriterm – piszę piosenki dla innych wykonawców. Wiele utworów, które emituje radio lub które są na streamingowych playlistach, wyszło spod mojego pióra. Stąd to pytanie: „Paula, jak to się robi?”. A ja powiem ci szczerze, że nie mam pojęcia! (śmiech) Żartuję oczywiście – bo gdzieś tam mam jakieś pojęcie i czuję to do pewnego stopnia. Wiem co robić, kiedy chcę napisać bardziej popową melodię, a kiedy zupełnie mi na tym nie zależy, tylko piosenka sama powstaje. Nie lubię kalkulacji w muzyce, która bardzo mocno kojarzy się z dzisiejszymi czasami. Kilka razy jednak z niej skorzystałam i poszłam na kompromis, aby się lepiej poznać – i nie żałuję tego. Dzięki temu zdobyłam wiedzę jak się pisze piosenkę. Trzeba oczywiście spróbować tego wiele razy, dopiero wtedy można sobie odpowiedzieć na pytanie „jak to się robi?”. W moim przypadku robi się to w jak najbardziej wrażliwy i naturalny sposób, jak się da. Każdy artysta ma jednak inną odpowiedź.

Generalnie większość utworów z płyty to energetyczna i pozytywna muzyka. To dlatego, że masz teraz ten dobry czas w życiu?

Tak. Większość płyty jest radosna, bo odzwierciedla czas macierzyństwa. Tak to zawsze się dzieje, że każda kolejna płyta jest zapisem danego okresu w życiu artysty. Jeśli ma doła, to możemy się spodziewać przejmującej płyty.

Jeśli rodzi mu się dziecko i jest szczęśliwy, to możemy się spodziewać czegoś radosnego. W moim przypadku to bardzo duży miks, ale faktycznie ten wektor zwrócił się teraz bardziej ku szczęściu. Stąd masz pewnie takie odczucia. A ja z kolei mam niedosyt, że za mało na „Z resztek” smutnych piosenek. (śmiech)

Są tu jednak trzy dramatyczne utwory. To dla ciebie wyjątkowe piosenki?

Najbardziej wyjątkowa jest „Już nigdy nie spojrzę na morze”. To mój numer jeden z tej płyty. Czuję też, że ta piosenka jest najważniejsza dla moich słuchaczy. Opowiada ona o trudnym doświadczeniu, o którym wiele ludzi boi się mówić – o żalu, smutku i próbie pogodzenia się z odejściem bliskiej osoby. W tym czasie, kiedy ją napisałam, odszedł mój najlepszy przyjaciel. Kochał surfować, dużo czasu spędzał w morzu – i to w hołdzie dla niego napisałam ten utwór. Widzę teraz, że dla wielu ludzi jest ona swoistym plastrzem na ranę, jaką rodzi nieprzepracowany żal czy tęsknota za kimś, kto odszedł na zawsze.

Poprzedni twój album miał w Spotify aż 3 miliony odtworzeń. „Z resztek” pobije ten wynik?

Nie myślałam o tym. Może dlatego, że jestem artystką a nie księgową. (śmiech) To jednak naturalne pytanie w tych czasach. Może gdybym myślała o cyfrach, byłabym dzisiaj w innym miejscu niż jestem. Ale mnie jedyne, co interesuje, to tylko to, żebym po wydaniu płyty, była z niej w pełni zadowolona. To mój cel w życiu. Bo wyobraź sobie, że piszesz książkę i poświęcasz na to dwa lata – a tu nagle wychodzi coś, z czego nie jesteś zadowolony. Wiesz jaki to jest ból? Dlatego moim priorytetem jest muzyka, która w dniu swej premiery sprawia, że mówię: „Ale mam wspaniały dzień!”. Moim celem nigdy nie był pieniądz i mam nadzieję, że słyhać to w mojej twórczości.

Ponoć już jako dziecko wcześniej śpiewałaś niż mówiłaś. Potem przez dwanaście lat brałaś lekcje śpiewu. Od zawsze chciałaś być piosenkarką?

Tak. Od kiedy mam synka, patrzę na takie malutkie dziecko i widzę, że już pojawiają się u niego pierwsze skłony ku jakimś pasjom. A ma dopiero dwa latka. Moja mama miała podobne obserwacje względem mnie. Marzę dziś, by być takim samym rodzicem, jakim byli i są moi rodzice – wspierać u mojego synka tę naturalną iskrę talentu, którą przejawia. Moi rodzice zauważyli ją u mnie u samego początku.



FOT. DOMINIKA CIECHOWSKA/MATPRAS.

Paula Roma: Pogodziłam się z tym, że emocje, które odczuwam każdego dnia, są dla mnie po prostu zapalnikiem do napisania kolejnej piosenki

Jest nawet taki filmik, na którym mam cztery lata i wracam autokarem z Hiszpanii i pan kierowca daje mi mikrofon, a ja wychodzę na środek i śpiewam „Czerwone korale”. (Śmiech) To piękne wspomnienie. Moi rodzice otoczyli mnie wspaniałą opieką i gdyby nie ich wiara w mój wokalny talent, pewnie dziś byśmy nie rozmawiali o Pauli Romie.

Zadebiutowałaś jako Paula Roma, mając 27 lat. To dosyć późno, jak na dzisiejsze standardy w show-biznesie. Tak długo szukałaś własnej drogi? Tak. Odnalazłam się w pełni świadomie jako piosenkarka dokładnie sześć lat temu. Każdy ma swoją drogę i swoją historię. Świat drastycznie zmienił się przez ten ostatni czas. Kiedy miałam piętnaście lat, nie wolno było się w szkołach ubierać po swojemu czy malować paznokci, a dziś - wszystko jest dopuszczalne. Nie oceniam tego, tylko stwierdzam fakt - jest po pro-

stu inaczej. Pochodzę też z niewielkiej miejscowości pod Warszawą i miałam mniejsze możliwości muzycznego rozwoju. Dlatego choć od zawsze wiedziałam, że chcę śpiewać, to długo skradałam się do mikrofonu. Potwierdza to też ścieżka mojej edukacji: po maturze poszłam na studia metodyki emisji głosu i wiele lat uczyłam innych śpiewać. Dopiero mając 27 lat zrozumiałam co naprawdę chcę robić.

Dlaczego nie objawiłaś się światu jako Paulina Romaniuk, tylko Paula Roma? To ciekawa historia. W 2020 roku miałam wydać w Kayaxie pod własnym imieniem i nazwiskiem mój pierwszy singiel „Nie do powiedzenia”. Ale pewnego dnia, kiedy byłam w Sopocie na wakacjach, poczułam, że tak być nie może - że potrzebuję się jakoś nazwać inaczej. Że to jest moja droga i koniec dyskusji. Zadzwoniłam do Kayaxu i okazało się, że

wszystko jest już gotowe z moim imieniem i nazwiskiem: okładka singla, nagłówki w Spotify, grafiki, teledysk. Przeprosiłam ich za zamieszanie, ale powiedziałam, że od dzisiaj jestem Paula Roma i trzeba wszystko zmienić. Tak też się stało.

Ten twój powolny rozbieg sprawił, że w chwili debiutu byłaś już dojrzałą artystką? Tak mi się wydaje. Wszystko ma swoje plusy i minusy. Piszę obecnie często piosenki dla debiutantów, mających po 19-20 lat. Widzę wtedy różnicę między nimi a mną na starcie. Oni są bardziej odważni niż ja byłam i postrzegam to bardzo pozytywnie. Ale widzę też, że w większości przypadków, nie są tak naprawdę gotowi na debiut. A ponieważ ta droga jest tak trudna, bolesna, pełna emocjonalnych wyzwania, to nie dają sobie na niej rady ze względu na swoją młodzieńczą naiwność. Jednemu na sto osób, ale reszta zalicza bole-

śny upadek. Wtedy zaczynają się depresje i lęki, co sprawia, że większość rezygnuje w ogóle z uprawiania muzyki. Dlatego aż roi się od wykonawców, którzy wydają jedną czy dwie piosenki - i potem nigdy już o nich nie słyszysz. Show-biznes ich zmiażdżył. Szukając siebie przez dłuższy czas, uczymy się tego, co jest niezbędne, aby być na stałe w tej branży. Początkowo wyrzucałam sobie, że miałam ten długi rozbieg i uważałam, iż wszystko dzieje się u mnie za późno. Dopiero potem zrozumiałam, że zaczęłam w idealnym momencie.

Powiedziałas jednak kiedyś, że pierwszy album „Cholerne pragnienie” stworzyłaś, borykając się z depresją i stanami lękowymi. Z czego wynikały te problemy?

Z bardzo trudnego doświadczenia, które zakończyło się dwuletnim procesem sądowym. Stres, jaki przeżyłam, dotknął całe moje ciało - od serca po głowę. Wszystko wtedy cierpiało. Nie potrafiłam sobie z tym sama poradzić i musiałam się poddać leczeniu. Najskuteczniejszym lekarstwem okazało się jednak dopiero napisanie piosenek na debiutancki album. Mimo że byłam na terapii i łykałam tabletki, praktykowałam jogę i medytację, próbowałam pulsingu, słuchałam muzyki relaksacyjnej, to niezbędne było stworzenie „Cholernego pragnienia”, które pomogło mi uporać się z tymi problemami w stu procentach.

I twoja druga płyta „To, co płonie z miłości” była już bardziej pozytywna.

Bo wyszłam z tego. Poczułam, że wyzdrowiałam z depresji, co wcale nie jest takie oczywiste. Uporałam się z nią sprawnie w półtora roku i zbudowałam siebie na nowo. Zdecydowałam się wtedy na bycie mamą w szczytowym momencie mojej kariery. Chwilę przed wydaniem „To, co płonie z miłości” grałam duże festiwale, jak „Męskie Granie” czy „Letnie Brzmienia”, miałam zapelniony kalendarz koncertami i było o mnie głośno. A ja wtedy poczułam całą sobą, że zbliża mi się trzydziestka i bardzo pragnę zostać mamą, bo lepszego momentu nie będzie. Pamiętam, miałam wtedy taką myśl, której na głos nigdy nie wypowiedziałam, że jeśli teraz nie zdecyduję się na macierzyństwo, to moja kariera tak się rozwinię, iż nie będę w stanie wciśnąć guzika „stop”.

Wytwórnia nie wpadła w panikę?

Nie. Podpisałam kontrakt z Warnerem na trzy płyty, mając 24 lata i już na pierwszym spotkaniu powiedziałam, że gdzieś po drodze będę chciała

zrobić sobie przerwę na macierzyństwo. Niby wytwórnia nie może się wtrącać w życie osobiste artysty, ale ja chciałam być lojalna i uprzedziłam, że na tej mojej drodze kariery będzie taka mała przerwa. Dlatego wszyscy byli na to przygotowani i kiedy tak się stało, otrzymałam pełne zrozumienie.

Ostatnio młodzi artyści często narzekają na duże wytwórnie, że bardzo mocno nimi sterują - choćby Alicja Szemplińska. To nie twój przypadek?

Ja mam tak silny charakter i asertywność, że nie ma szans na uskutecznienie ze mną takich gier. (Śmiech) Tak naprawdę nigdy nie czułam ze strony wytwórni tego rodzaju prób. Przeciwnie: jestem bardzo zadowolona ze wsparcia, jakie mi udziela przez lata. Jasne - zawsze może być lepiej. Ale bardzo doceniam, że wytwórnia uwierzyła we mnie i zrobiła wiele, aby wypromować Paulę Romę i rozumie kierunek, w którym chcę iść. Na samym początku ustaliliśmy, że nagram płytę po swojemu i będzie to alternatywa, a nie stricte mainstreamowy pop. Postawiłam więc sprawę bardzo jasno. Byłam późną debiutantką, więc miałam w sobie odwagę i asertywność. A tego typu historie, o których mówisz, zdarzają się najczęściej przy bardzo młodych debiutach. Gdy wytwórnia pyta artystę, w którą stronę chce iść, a on odpowiada „Nie wiem”, to bierze sprawy w swoje ręce. I potem są narzekania.

W jednym z ówczesnych wywiadów wyznałaś: „Przy drugim albumie, przestałam słuchać doradców i pokazuję nagrania tylko producentowi oraz moim rodzicom”. Trzymasz się nadal tej zasady?

Tak. Dodałabym tutaj tylko jeszcze mojego męża. To złota zasada. Złamałam ją kilka razy i zawsze potem bardzo żałowałam. Ale to normalne - człowiek cały czas uczy się co jest dobre, a co złe dla niego. Wysłałam raz czy dwa propozycje niedokończonych numerów z pytaniem „jak wam się podoba” i nie zrobię tego już nigdy więcej. I nie mówię tylko o wytwórni, ale też o przyjaciółach czy ludziach z branży. Bo co osoba, to inny gust i inna opinia. A nie da się wstrzelić w to, co każdy lubi. Dlatego wracałam wtedy do studia i przestawałam wierzyć w daną piosenkę. Nie wiedziałam co zrobić, żeby było dobrze. Dlatego przestałam tak robić i dzisiaj wysłałam nagranie do wytwórni dopiero, kiedy je skończę.

Postawiłaś na swoim i jesteś mamą od dwóch lat. Trudno

pogodzić życie rodzinne z karierą w show-biznesie?

Jakbym powiedziała, że łatwo, to bym skłamała. (Śmiech) Bardzo trudno, ale bardzo warto. Aczkolwiek wydaje mi się, że znalazłam balans i całkiem dobrze sobie radzę. Myślę, że właśnie to połączenie - bycia mamą i artystką - daje mi absolutne spełnienie.

Jesteś mężatką od dziesięciu lat. Mąż wspiera cię w muzycznych poczynaniach?

Bardzo. Gdyby mnie nie wspierał, to na pewno nie byłobyśmy razem dziesięć lat. (Śmiech) Wysłałam bardzo wcześniej za męża jak na obecne standardy - bo miałam 23 lata. Ale jakoś mnie strzeliła strzała Amora, tak jak w mojej piosence „Cześć, tu miłość”. Kiedy poznałam mojego przyszłego męża Jakuba, od razu wiedziałam, że to jest ten jedyny. Wierzę w romantyczną miłość, może nie taką jak w filmach, gdzie jest sztuczna i wyreżyserowana, ale w taki prawdziwy poryw serca. To choćby przypadek moich rodziców, którzy są ze sobą ponad 50 lat i kochają się nad życie. Podobnie jest wśród moich przyjaciół. To pozwala mi wierzyć w miłość prawdziwą i niezłomną. Dlatego tak dużo o tej miłości piszę i taką miłość znalazłam.

Twój mąż jest spoza muzycznej branży?

Tak. Jest technologicznym mózgiem. Ale na swój sposób jest też artystą, tylko w innej dziedzinie. Jest też wielkim pasjonatem muzyki. Po pracy uwielbia słuchać opery i klasyki. To nas różni drastycznie. Ja nie mówię, że nie lubię klasyki, ale nie mogę powiedzieć, że ją kocham tak, jak on. Tymczasem od dziesięciu lat za sprawą mojego męża bywamy regularnie na premierach w operze. Ta odmienność gustów sprawia, iż dzieje się u nas rozwijające i dopełniające połączenie, które często mnie zaskakuje.

Odpoczywasz podobno przy gotowaniu. Wiąże się to jakoś z muzyką?

Jak najbardziej. W związku z premierą mojej nowej płyty w warszawskiej restauracji Lupo będzie „Specjalne wydarzenie z resztek Pauli Romy”, podczas którego w karcie pojawi się moje menu. Cały czas staram się bowiem trzymać mocno połączenie kuchni i muzyki. Wyobraź sobie, że siedzę od 9 do 20 w studiu, wracam do domu, w drzwiach synek krzyczy „Mama!” i rzuca mi się na szyję, a ja biorę go na ręce i pytam „Co jemy na kolację?”. Zakładam potem mój fartuszek z napisem „Paula” i gotujemy razem spaghetti. (Śmiech) Cóż chcieć więcej?

BALLADA O JACKU ZEJDLERZE, SERIALOWYM TOLKU BANANIE

Jacek Zejdlar nie żyje już blisko pięćdziesiąt lat. Był łodzianinem. Dla wielu osób pozostał niezapomnianym Tolkiem Bananem, bohaterem popularnego serialu. Okoliczności jego śmierci do dziś owiane są tajemnicą.



Anna Gronczewska

Jacek Zejdlar urodził się 19 stycznia 1955 roku w Łodzi. Jego ojciec Andrzej był adwokatem, mama Barbara lekarzem, znaną pediatrą. Jacek skończył III LO im. Tadeusza Kościuszki. Po maturze, którą zdał w 1973 roku dostał się do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Nie był anonimowym chłopakiem. Miał za sobą epizod w „Niewiarygodnych przygodach Marka Piegusa”, zanim zasłynął tytułową rolę w serialu Stanisława Jędryki „Stawiam na Tolka Banana”.

Pokolenie dzisiejszych pięćdziesięcio- czy sześćdziesięciolatków powie, że był to ulubiony film ich dzieciństwa. Nie było podwórka, na którym nie nucono by piosenki o Tolku Bananie, o jego starych dzinsach i dziurawych kamaszach. Jacek Zejdlar zagrał Szymka Krusza, chłopaka, który podszywa się pod Tolka Banana, rzekomego uciekiniera z domu poprawczego i zajmuje się grupą tzw. trudnej młodzieży.

Fatum ciążyło nad aktorami serialu

Serial do dziś cieszy się wielką popularnością. Głównie dzięki młodym aktorom, którzy w nim zgrali. Znalazł ich reżyser „Stawiam na Tolka Banana” niezujący już Stanisław Jędryka. Nie ukrywał, że ciążyło nad nimi jakieś fatum.

- Z sześciu aktorów grających główne role nie żyje już trzech - mówił nam w wywiadzie Stanisław Jędryka. - Ale żyją dalej w serialu. Sergiusz Lach przyszedł na zdjęcia próbne po ogłoszeniu w gazecie. Gdy go zobaczyłem, to od razu wiedziałem, że to idealny kandydat na „Filipka”. Dalej nie szukałem. Po latach odwiedziłem go w Sztokholmie, gdzie mieszkał. Był działaczem „Solidarności” i w pewnym momencie postanowił wyemigrować do Szwecji, bo groziły mu przykre konsekwencje. Pojechał do Szwecji, a następnego dnia zjawili się



Jacek Zejdlar zagrał Szymka Krusza, chłopaka, który podszywa się pod Tolka Banana, rzekomego uciekiniera z domu poprawczego i zajmuje się grupą tzw. trudnej młodzieży

u niego panowie z SB. Jacek Zejdlar studiował już wtedy w łódzkiej Szkole Filmowej. Był idealnym aktorem do roli Tolka. Ostatni raz spotkałem się z nim na Mazurach. Kręciłem tam „Szaleństwo Majki Skowron”. Nagle ktoś zaczął wykrzykiwać w moją stronę: Dzień dobry, panie reżyserze! Był to Jacek. Kilka lat później nie żył...

Wspominany przez reżysera Sergiusz Lach zmarł nagle w Szwecji w 2015 roku. Miał 54 lata. W Szwecji mieszkał od lat, zajmował się między innymi fotografią. Nie żyje też Andrzej Kowalewicz, który w „Stawiam na Tolka Banana” grał „Cygana”, chłopaka o czarnych, kręconych włosach, który pięknie grał na skrzypcach. Nie związał się jednak z aktorstwem. Wiele podróżował, zajmował się handlem, był właścicielem firmy serwisowej. W 2012 roku zginął w wypadku samochodowym...

Filip Łobodziński, dziś znany dziennikarz i tłumacz, opowiadał w jednym z wywiadów o swojej znajomości z Jackiem Zejdlarem. Poznali się na planie „Stawiam na Tolka Banana”.

- Jacek odmienił moje życie - mówił o swoim koleźce Filip Łobodziński. - Powiedział mi o „Ilustrowanym Tygodniku Rozrywkowym” Jacka Janczar-

skiego i Adama Kreczmara, zeszyt, w którym spisywał teksty Beatlesów. Pokazał mi, że słowa piosenek mogą nieść treść.

SB szła za nim krok w krok

Gdy Jacek studiował w Szkole Filmowej, był już znanym człowiekiem. Jednak koleżdy zapewnijają, że popularność go nie zmieniła.

Na studiach w łódzkiej Szkole Filmowej Jacek związał się z łódzkim środowiskiem skupionym wokół Komitetu Obrony Robotników. Łodzianin Józef Śreniowski, członek KOR, dobrze pamięta Jacka Zejdlara. Tak jak pierwsze spotkanie z aktorem. KOR zbierał podpisy pod listem do sejmku, w którym domagano się zwolnienia z więzień robotników zatrzymanych po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie.

- Nie było nas w Łodzi wielu - wspomina Józef Śreniowski. - Pomagali nam studenci, m.in. z polonistyki, fizyki, biologii. Zapamiętałem też dwójkę młodych ludzi, którzy studiowali w szkole filmowej. Przynieśli bardzo dużo podpisów.

Tymi studentami byli Jacek Zejdlar i studentka reżyserii, niezujący już Natasza Czarmińska.

Józef Śreniowski nawiązał bliższą znajomość z Jackiem.

wali aktorstwo w łódzkiej Szkole Filmowej.

- Dziewczyna Tolka Banana! - krzyczały dzieci, gdy szła z Jackiem łódzkimi ulicami.

Jednak ich związek nie przetrwał. Jacek poznał inną dziewczynę, z którą się ożenił. Po latach Daria Trafanowska opowiadała, że dostała dramatyczny list od swojego byłego chłopaka. Jacek miał w nim pisać, że nic nie ma sensu i myśli o tym, by pożegnać się z tym światem. Ona przygotowywała się do premiery „Braci Karamazow”. Kilka dni po niej dotarła do niej tragiczna wiadomość...

Dyrektor wyrzucił go z teatru

W 1979 roku Jacek Zejdlar zagrał jeszcze w serialu Jerzego Hofmana „Do krwi ostatniej”. Grał Zbyszka Trepko, młodego chłopaka wstępującego do armii Zygmunta Berlinga. Ale ten rok nie był dla niego szczęśliwy. Stracił pracę w łódzkim Teatrze im. Jaracza. Dziś już trudno do cieć dlaczego. Tomasz Filipczak przekonywał, że były to powody polityczne.

- Wystawiano spektakl z czasów rzymskich, tytułu nie pamiętam - opowiadał Tomasz Filipczak. - Jacek z kolegami na ścianie sceny umieścił wielki napis: „KOR”.

Jacek był rozczarowany tą decyzją. Z dnia na dzień pozostał bez pracy. Pomogli przyjaciele. Dwóch grało w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Zapytali ówczesnego dyrektora Bogdana Cybulskiego, czy przyjmie Jacka. Zgodził się. Tak we wrześniu 1979 roku Jacek Zejdlar znalazł się w Opolu. Zaczął próby do „Wojny chłopskiej” Jonasza Kofty. Premiery nie doczekał...

Zdzisław Jaskuła, niezujący już znany łódzki poeta, były dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, też działacz opozycji, widział się z Jackiem Zejdlarem na kilka dni przed jego śmiercią. Pamięta tylko, że miało to miejsce w mieszkaniu ich wspólnej koleżanki Joasi. Zapamiętał Jacka jako niesłychanie wrażliwego, młodego człowieka.

- Tego wieczora rozmawialiśmy bardzo długo - wspominał Zdzisław Jaskuła. - Widać było, że jest w depresji. Miał nieciekawą sytuację rodzinną, której szczegółów nie znałem. Choć było o rozczarowanie miłosne. Pojawili się problemy w jego

małżeństwie. Miał poczucie absurdu dalszej egzystencji. To osobiste nieszczęście bardzo przeżywał. Przekonywałem Jacka, że życie ma sens. Gdy się rozstawaliśmy, wydawało się, że jest weselszy, uspokojony. Ale chyba było to tylko złudzeniem. Kilka dni potem dowiedziałem się, że nie żyje.

Dlaczego umarł?

O śmierci Jacka Zejdlara przez lata krążyły legendy. Mówiono, że Tolek Banan zginął w wypadku samochodowym. Pojawiały się informacje, że esbecy zrzucili go z mostu na Odrze, albo przejechali go autem. Inna z wersji mówiła, że związali aktora, wsadzili do spiworu i odkręcili gaz. Jak było naprawdę?

Józef Śreniowski jeszcze dziś nie wyklucza, że za sprawą śmierci Jacka Zejdlara stała SB, że było to upozorowane samobójstwo. Wie, że aktora nękała SB. Powiedział mu kiedyś, że jest szantażowany przez esbeków. Nie zdradzał jednak, o co chodzi.

- Raz tylko zdenerwowany Jacek krzyknął: Nie zrobią ze mnie kapusia! - wspomina Józef Śreniowski.

Bliski przyjaciel Jacka opowiada, że kiedy był z nim na kursach dokształceniowych organizowanych w Łodzi, w jednym z mieszkań przy ul. Narutowicza, niedaleko słynnej przed laty kawiarni „Irena”, wpadli tam esbecy. Potem on wyjechał z Łodzi, Jacek został. Wie, że był ciągany przez SB. Jednak jego zdaniem to, co się stało, było zbiegiem splotu psychologicznych zdarzeń. Rok przed śmiercią Jacek ożenił się. Gdy wyjechał do Opolu, jego żona została w Łodzi. Zaczęło się coś psuć. Bardzo to przeżywał.

- Wydawało się, że nie jest kruchy, ma dużo siły - twierdzi jego przyjaciel. - Optymistycznie myślał o swojej przyszłości zawodowej, życiowej. Coś jednak musiało w nim pęknąć.

Imprezę sylwestrową, na której witano nowy 1980 rok zorganizował dyrektor opolskiego teatru, Bohdan Cybulski. Jacek był na tym sylwestrze. Podobno doszło do jakiejś wymiany zdań między nim a dyrektorem. Obaj byli po alkoholu. Jacek wyszedł z imprezy. Wrócił do swojego mieszkania. Na ulicy równo zaparkował swojego fiata...

Jacka znaleziono 2 stycznia 1980 roku. Ktoś poczuł gaz wydobywający się z jego mieszkania. Leżał w spiworze, przy otwartym piekarniku. Podobno wcześniej wykręcił korki. Jacek Zejdlar został pochowany w rodzinnej Łodzi, na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej w Łodzi. Miał 25 lat. Niedługo przed śmiercią pojawił się w filmie „Wesela nie będzie”. Zagrał w nim samobójcę, którego odratowano po kolejnej próbie odebrania sobie życia...

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

0011527556

Panu Marcinowi Piotrowskiemu
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd oraz załoga firmy Metal-Gum

0011527671

Doktorowi
Aleksemu Adamusowi

wyraży współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają

pracownicy
Klinicznego Oddziału Położniczo-Ginekologicznego
Szpitala Uniwersyteckiego
w Zielonej Górze

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

REKLAMA

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA

MASZYNOBUD

MASZYNY BUDOWLANE I DROGOWE

SPRZEDAŻ SERWIS WYNAJEM

maszynobud.com.pl /maszynobud

BONIKOWO k. Kościana, ul. Dworcowa 17
e-mail: info@maszynobud.com.pl

+48 65 512 95 24
+48 788 977 996
+48 606 786 275



REKLAMA

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

tel. 600 609 606

Wszystkie formalności zafatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

KASACJA POJAZDÓW

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach
motofakty.pl

REKLAMA

OGŁOSZENIE DOTYCZĄCE PRZETARGU NA RENOWACJĘ ELEWACJI

Wspólnota Mieszkaniowa w Zielonej Górze, ul. Węgierska 12-14, zaprasza do składania ofert na **renowację i zmianę kolorystyki elewacji**. SIWZ będzie przekazana wszystkim zainteresowanym złożeniem oferty, którzy skontaktują się na adres: info@zarzadcaklim.pl. Dodatkowe informacje w biurze zarządcy nieruchomości Artur Klim Zielona Góra, al. Niepodległości 26/1, tel. 502 518 915.

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę 4400m² (na działce sąsiedniej wybudowany jest już dom) po 59 zł/m² pod budowę domu (domów) 15 minut od centrum Zielonej Góry. tel. 575107377

SPRZEDAM. Domek całoroczny 35 m², ocieplony, z werandą 35 m², z możliwością nadbudowy i całorocznego zamieszkania, w Droszkowie. Działka 800 m². Wszystkie media. Miesięczny koszt utrzymania ok. 100 zł. 691 252 484

Nauka

KOREPETYCJE

MATEMATYKA. 512468057

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYJMĘ do pracy na parkingu strzeżonym w Zielona Góra pana - emeryta.
Tel. 608 520 490.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY mieszkań, malowanie ZG i okolice, tel. 780-644-414.

REMONTY, łazienki 884323563

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

POMOC w sprawach urzędowych, wnioskach i dokumentach. Kontakt po 16:00. 780 257 588, natalia. doradztwo@gmail.com

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łoż.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA

maki SZCZEGÓŁY NA STRONIE: www.makiman.pl

A U CIEBIE BYŁ JUŻ MAKI MAN!?

3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN

SKUP TUCZNIKÓW MACIOR KNURÓW KAŻDA STREFA ASF

tel: 601-19-19-44



LIGA EUROPY PIŁKARZ ASTON VILLI JEST 13. REPREZENTANTEM POLSKI, KTÓRY SIĘGNAŁ PO PRESTIŻOWY TYTUŁ

Matty Cash z pucharowym trofeum

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

Aston Villa w środowy wieczór sięgnęła po zwycięstwo w finale Ligi Europy. Całe spotkanie rozegrał Matty Cash. Dla reprezentanta Polski było to pierwsze trofeum w piłkarskiej karierze.

Finał drugich najważniejszych rozgrywek klubowych UEFA od początku do końca został zdominowany przez jeden zespół. Aston Villa już po pierwszej połowie prowadziła 2:0 po dwóch efektywnych trafieniach. Najpierw w 41. minucie wynik spotkania w Stambule otworzył belgijski pomocnik Youri Tielemans. Natomiast tuż przed przerwą do bramki przedstawiciela Bundesligi trafił Argentynczyk Emiliano Buendia. W drugiej połowie zespół z Birmingham przypieczętował zwycięstwo. Wynik na 3:0 ustalił niesamowity w tym sezonie 23-letni Morgan Rogers.

Matty Cash już w 21. minucie otrzymał żółtą kartkę po ostrym



Reprezentant Polski Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Razem z zespołem świętował zwycięstwo

faulu na Vincenzo Grifo, co mocno utrudniło mu grę w dalszej części spotkania. Mimo to, trener Unai Emery postanowił pozostawić swojego zawodnika na boisku do ostatniego gwizdka sędziego.

- Prawy obrońca znalazł się w trudnej sytuacji po tym, jak już na początku meczu otrzymał żółtą kartkę za nieostrożny faul, ale poradził sobie z tym bezbłędnie, choć jego podania nie zawsze były celne - ocenił

występ 28-latek portal Goal.com.

Piłkarz Aston Villi został trzynastym reprezentantem Polski w historii, który sięgnął po triumf w europejskich rozgrywkach klubowych. W tym

gronie są też między innymi Zbigniew Boniek, Jerzy Dudek, Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak. Ten ostatni w 2015 roku, będąc zawodnikiem hiszpańskiej ekipy Sevilla FC, wygrał Ligę Europy po zwycięstwie w finale na stadionie PGE Narodowy w Warszawie z ukraińskim Dnipro Dniepropietrowsk, a trenerem andaluzyjskiej drużyny był wtedy również Unai Emery.

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Dla Aston Villi natomiast był to pierwszy triumf w jakichkolwiek rozgrywkach od 24 lat, kiedy to wygrała nieistniejąca już Puchar Intertoto. - Był półfinałem Ligi Konferencji, ćwierćfinałem Ligi Mistrzów. Byliśmy blisko zwycięstwa, ale czegoś brakowało. Teraz czujemy się niesamowicie, to zostanie z nami na długo. (...) Trzeba się napracować, żeby wygrać to trofeum. Niewiarygodne, że się udało! Będziemy bawić się do rana - powiedział 25-krotny reprezentant Polski w rozmowie z Polsat Sport.

Triumf Aston Villi w finale Ligi Europy istotnie wpłynął też na... losy w Europie wicemistrza Polski. Wyjaśniło się, że w 2. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trafi na austriacki Sturm Graz lub tureckie Fenerbahçe Stambuł. Jeśli jakimś cudem przejdzie któryś z wymienionych solidnych europejskich marek, będzie mieć pewną fazę ligową Ligę Europy (nie „spadnie” do 4. rundy eliminacji Ligi Europy).

W tym sezonie do rozegrania pozostały jeszcze 3 wielkie finały klubowych rozgrywek UEFA. W najbliższą sobotę w Oslo zostanie rozegrany finał Ligi Mistrzów, w którym FC Barcelona z Ewą Pajor w składzie zmierzy się z Olympique Lyon. W kolejną środę w finale Ligi Konferencji na Red Bull Arena w Lipsku zmierzą się angielski Crystal Palace i hiszpańskie Rayo Vallecano. Natomiast 30 maja na Puskás Aréna w Budapeszcie odbędzie się finał Ligi Mistrzów, w którym zagrają francuskie PSG i angielski Arsenal FC.

©

Żuźlowy weekend na praskim Stadionie Markéta

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. Przed nami druga tegoroczna eliminacja żuźlowych mistrzostw świata. Tym razem przenosimy się za południową granicę, a konkretnie do Pragi, gdzie wystartuje aż pięciu Polaków.

Broniący tytułu Bartosz Zmarzlik powalczy w sobotę o czwarte zwycięstwo w turnieju Grand Prix na praskim torze Markéta. Przed rokiem był tu najlepszy.

W czeskiej stolicy biało-czerwonych barw bronioć będą też Kacper Woryna, Patryk Dudek i Dominik Kubera.

Pierwszy tegoroczny turniej żuźlowy Grand Prix - w bawarskim Landshut - zakończył się niespodzianką. Wygrał bowiem debiutujący jako pełnoprawny uczestnik cyklu Kacper Woryna, przed Brytyjczykiem Danielem Bewleyem i Bartoszem Zmarzlikiem. Dudek był siódmy, a Kubera zajął 10. miejsce.

Lubiana przez polskich kibiców i zawodników Stadion Markéta zorganizuje turniej Grand Prix już po raz 32. i pod tym względem ten tor jest rekordzistą w historii odbywającego się od 1995 roku cyklu.

Oprócz Zmarzlika zwyciężali tu Tomasz Gollob, Janusz Koło-

dziej i Maciej Janowski, a na podium stawali także Jarosław Hampel, Patryk Dudek, Krzysztof Kasprzak oraz reprezentujący Biało-Czerwone barwy Rune Holta.

W ubiegłym roku Bartosz Zmarzlik dołączył do Brytyjczyka Taia Woffindena, Australijczyka Jasona Crumpa, Duńczyka Nickiego Pedersena i Słowaka Martina Vaculika, którzy trzykrotnie wygrywali w Pradze. W sobotę będzie mógł zostać samodzielnym rekordzistą. Wcześniej pięciokrotnie mistrz świata był tu najlepszy przed rokiem i dwukrotnie w „pandemicznym” sezonie 2020.

W stolicy Czech zabraknie Szweda Fredrika Lindgrena, który doznał kontuzji w ostatnim meczu ligowym jego Orlen Oil Motoru Lublin z Unią Leszno. Z listy rezerwowych zastąpi go Duńczyk Anders Thomsen.

Nie pojedzie również drugi w Landshut Dan Bewley, który miał wypadek podczas ligi duńskiej (ma złamane udo). Zastąpi go reprezentant gospodarzy Jan Kvech, a „dziką kartę” otrzymał inny Cech Adam Bednár.

W piątek na Markécie odbędą się zawody Speedway of Nations 2 (SON2), czyli drużynowe mistrzostwa świata do lat 21. Wystąpi osiem zespołów, w tym Polska. Trener reprezentacji Polski

Stanisław Chomski powołał na te zawody Wiktora Przyjemskiego (Abramczyk Polonia Bydgoszcz - kapitan), Bartosza Bańbora (Orlen Oil Motor Lublin) oraz rezerwowego Kevina Małkiewicza (Bayersystem GKM Grudziądz).

Największym nieobecnym w polskiej drużynie jest Maksymilian Pawełczak, który niedawno zajął 2. miejsce w finale Srebrnego Kasku, a przed rokiem był liderem reprezentacji podczas finału SoN2 w Toruniu.

Polacy tradycyjnie liczą na złoty medal, a najgroźniejszymi rywalami wydają się Duńczyk z rewelacyjnym w tym roku Villadem Nagelem i Bastianem Pedersenem na czele.

Dzisiejszy turniej SON2 rozpocznie się o godz. 17.00, a sobotnia Grand Prix o godz. 19.00.

Co jeszcze przed nami, czyli kolejne turnieje Grand Prix:

- 5 czerwca - Manchester (Wielka Brytania)
- 6 czerwca - Manchester (Wielka Brytania)
- 20 czerwca - Wrocław
- 11 lipca - Malilla (Szwecja)
- 1 sierpnia - Łódź
- 8 sierpnia - Ryga (Łotwa)
- 12 września - Vojens (Dania)
- 26 września - Toruń

©

Ruszył reprezentacyjny maraton

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W pierwszym meczu towarzyskiego turnieju Silesia Cup nasi siatkarze przegrali w Sosnowcu z Serbią 2:3 (25:23, 22:25, 26:28, 25:22, 14:16). Polacy zagrają jeszcze z Ukrainą i Bułgarią.

Tym samym, podopieczni trenera Nikoli Grbica rozpoczęli bogaty w wydarzenia - sezon reprezentacyjny.

Serbski szkolenowiec, który został zatrudniony przez PZPS w styczniu 2022 roku, dał odpocząć m.in. Wilfredo Leonowi, Tomaszowi Fornalowi czy Jakubowi Kochanowskiemu.

W składzie meczowym pojawiło się za to wielu młodych zawodników, w tym m.in. Jakub Przybyłkowicz, który został najmłodszym debiutantem w historii polskiej siatkówki (17 lat i 13 dni)!

Utalentowany nastolatek urodził się 7 maja 2009 roku, jest związany z SMS PZPS Spała i Lechią Tomaszów Mazowiecki. W momencie powołania do reprezentacji Polski siatkarzy miał dokładnie 16 lat, 11 miesięcy i 9 dni. 17. urodziny obchodził na zgrupowaniu kadry w Spale.

Silesia Cup to jedyny turniej towarzyski, który Biało-Czer-



Marcel Bakaj, Alaksiej Nasewicz i Bartłomiej Lemański kontra Serb Nikola Brborić w towarzyskim meczu

woni rozegrają przed rozpoczęciem się 10 czerwca Ligą Narodów (w piątek z Ukrainą, a w sobotę z Bułgarią - oba mecze w Katowicach o godz. 20.00).

W pierwszym tygodniu zmagania „2026 FIVB Volleyball Men's Nations League”, Polacy zmierzą się w chińskim Linyi z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą (10-14 czerwca).

Kolejne turnieju Ligi Narodów to 24-28 czerwca - Gliwice, 15-19 lipca - Chicago i 29 lipca-2 sierpnia turniej finałowy, ponownie w Chinach, tyle że tym razem w Ningbo.

Po powrocie do kraju, naszych siatkarzy czeka Memoriał

Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie (28-30 sierpnia).

Najważniejszą imprezą w tym roku są oczywiście mistrzostwa Europy, rozgrywane w Bułgarii i we Włoszech w dniach 9-26 września br., w których nasi siatkarze będą bronić tytułu.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na Igrzyska XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles.

W tym roku, polskich siatkarzy czeka co najmniej 30 meczów reprezentacyjnych. ©

Lubuskie drużyny szykują się do finałów Pucharu Tymbark

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

PIŁKA NOŻNA. Od 1 do 3 czerwca br. dziewczęta z Żar i Starego Kisielina oraz chłopcy z Gorzowa będą reprezentowali Lubuskie w finałowym turnieju XXVI edycji Pucharu Tymbark.

Zawody odbędą się w Warszawie, a najważniejsze spotkania zostaną rozegrane na Stadionie PGE Narodowym, tuż przed towarzyskim meczem seniorskich reprezentacji Polski i Nigerii. Z wojewódzkiego finału, przeprowadzonego 14 i 15 maja w Kostrzynie nad Odrą do finału w stolicy awansowały drużyny w kategoriach U-10 i U-12 - zarówno dziewczęta, jak też chłopcy.



Mecze dziecięcych drużyn gwarantują wielkie zaangażowanie grających i grad goli

Dziewczęta na początku drogi

Wielką niespodzianką sprawiły sobie dziesięciolatki z SP nr 2 w Żarach. Dziewczynki są na co dzień uczennicami trzech początkowych klas, a gry w piłkę nożną uczy je Robert Dziadul.

- Pracuję w Klubie Sportowym Promień Żary Women, który łącznie skupia 80 dziewcząt - mówi szkoleniowiec. - Zabawę w futbol zaczynamy już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Ćwiczymy dwa razy w tygodniu, do tego dochodzą weekendowe turnieje. Rywalizujemy najczęściej z chłopakami, bo w naszej kategorii wiekowej nie ma zbyt wielu dziewczęcych zespołów.

Żaranki są bardzo skromne: - W Kostrzynie wygrałyśmy, ale do Warszawy pojedziemy po naukę. Ucieszy nas każde odniesienie tam zwycięstwo.

Dziewczęta z SP nr 27 Zielona Góra-Stary Kisielin wygrały wojewódzki finał w kategorii U-12. Dwie członkinie tej ekipy trenują na co dzień w MUKS 13 Zielona Góra i Czar-

nym Rudno, zaś ich koleżanki to... siatkarki i jedna tenisistka - bramkarka. Zespół prowadzi nauczyciel wychowania fizycznego Damian Strzałkowski. - Zrobiliśmy zebranie chętnych dziewczynek, wybraliśmy do Pucharu Tymbark najsprawniejsze - wyznaje. - Nie mam pojęcia, jaki wynik możemy osiągnąć w Warszawie. Dla dzieci na pewno będzie to piękna przygoda.

Razem w szkole, ale też w klubie

Już cztery lata trenują futbol chłopcy z Dzikich Kotów Gorzów - zwycięzcy wojewódzkiego finału w kategorii U-10.



Znają się doskonale, bo na co dzień są uczniami sportowych klas drugiej i trzeciej w SP nr 21, prowadzonych pod egidą Waroty Gorzów. Głównym trenerem tej grupy jest Adam Bachta.

- W rocznikach 2016 i 2017 mamy w sumie około 50 chłopaków - mówi współpracujący z pierwszym szkoleniowcem Mateusz Sobański. - Trenujemy minimum trzy razy w tygodniu, do tego dochodzą mecze podczas weekendu. Nie gramy w lidze okręgowej, bo na lokalnym podwórku zdecydowanie dominujemy nad rywalami. Rozgrywanie spotkań, kończących się rezultatami 16:0 nie ma większego sensu szko-

leniowego. Wolimy sparingi z silnymi rywalami: Fase Szczecin, Zagłębiem Lubin czy Legią Warszawa. Spełnieniem naszych marzeń byłoby wystąpienie w stolicy na Stadionie Narodowym.

Takie same pragnienia mają dwunastolatki z FC Blue Boys Gorzów. Grupa 20 chłopców zna się doskonale, bo od wielu lat uczą się wspólnie w SP nr 6 i trenują w Stilonie pod okiem Damiana Kosińskiego.

- Nasza droga do finału nie była łatwa, dlatego tym większa radość z tego, co chłopcy osiągnęli - zapewnia. - Jedziemy do Warszawy bez żadnej presji. Chcemy po prostu cieszyć się grą, pokazać się z jak najlepszej strony i przeżyć piękną przygodę. A to, co wydarzy się na boisku, pokaże czas. Jestem naprawdę bardzo dumny z całej drużyny.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia. ©

Stal ostrzy zęby na Motor

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Na gorzowskim „Jancazu” zostanie w niedzielę zakończona 4. runda PGE Ekstraligi. Miejscowa Gezet Stal podejmie o godz. 19.30 Orlen Oil Motor Lublin.

Może to zabrzmieć niewiarygodnie, ale w naszej ocenie gorzowianie są faworytami najbliższej potyczki z wicemistrzami Polski. Wszystko z powodu kontuzji Fredrika Lindgrena.

Wypadek na „Smoczyku”

W minioną niedzielę Orlen Oil Motor doznał pierwszej w sezonie ligowej porażki w Lesznie. Przegrana 44:46 zawsze może się zdarzyć, ale „Koziołki” bardziej zmartwiło co innego: groźny wypadek na torze i kontuzja Lindgrena.

Szwed poturbował się na tyle mocno, że wykluczony jest jego start zarówno w jutrzszym turnieju z cyklu Speedway Gand Prix w Pradze (zastąpi go tam Anders Thomsen z Gezet Stali), jak też w niedzielnym meczu w Gorzowie. Szkoleniowcy nie mogą stosować z Lindgrena zastępstwa zawodnika, bo ma dopiero szóstą średnią biegową w Motorze. Trener Maciej Kuciapa nie miał wyjścia - musiał wpisać do podstawowego składu Dawida Ciepeliaka, za którego na tor będą najprawdopodobniej wy-

jeżdżali juniorzy Bartosz Bańbor i Bartosz Jaworski.

Lublinianie posiadają oczywiście „armaty” w osobach Bartosza Zmarzlika, Kacpra Woryny i Martina Vaculika, ale czy ci zawodnicy wystarczą im do triumfu na „Jancazu”?

Rozpędzona młodzież

Stalowcy mają za sobą zwycięstwo w Częstochowie i wygrane derby ze Stelmet Falubazem, więc siłą rozpędu będą chcieli „skasować” również lublinian. Podopieczni trenera Piotra Palucha znakomicie prezentują się od początku sezonu, w żadnym spotkaniu nie zeszli poniżej 40 zdobytych punktów.

Wybitna dyspozycja Jacka Holdera i udany powrót po kontuzji Thomsena są wspierane świetną jazdą Mathiasa Pollestad, Adama Bednara i Oskara Palucha. Jeśli udany wstęp zaliczy również Paweł Przedpełski, dwa „oczka” powinny zostać nad Wartą.

Gezet Stal Gorzów - Orlen Oil Motor Lublin

Niedziela - godz. 19.30.

Relacja live: www.gazetalubuska.pl.

Transmisja TV: Canal+ Sport.

Gezet Stal: 9. Jack Holder, 10. Oskar Chattas, 11. Paweł Przedpełski, 12. Marcell Szymko, 13. Anders Thomsen, 14. Adam Bednar, 15. Oskar Paluch, 16. Mathias Pollestad.

Orlen Oil Motor: 1. Kacper Woryna, 2. Mateusz Cierniak, 3. Martin Vaculik, 4. Dawid Cepielik, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Bańbor, 7. Bartosz Jaworski.

Sędziuje: Krzysztof Meyze (Wteln). ©



Bartosz Zmarzlik i Martin Vaculik - dziś kumple z Motoru

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga

Mecze lubuskich drużyn: sobota - godz. 15.00: LZS Starowice Dolne - Carina Gubin, godz. 17.00: MKS Kluczbork - Warta Gorzów, godz. 20.00: Lechia Zielona Góra - Karkonosze Jelenia Góra. Stal Jasień - Słowianin Wolińbórz 0:3 (walkower, zespół z Jasienia został wycofany z rozgrywek).

IV liga

Sobota - godz. 14.00: Victo-



FOT. FACEBOOK/LECHIA ZIELONA GÓRA/KRZYCHA FOTKI

ria Szczaniec - Odra Bytom Odrzański, godz. 15.00: ZAP Syrena Zbąszynek - Zorza Port 2000 Mostki, godz. 17.00: Pogoń Skwierzyna - Piast Iłowa, Ilanka Rzepin - Czarni Żagań, Sprotavia Sprotawa - Stilon Gorzów, Grupa Chmiel Polonia Słubice - Dozamet Nowa Sól, Łuczniczka Strzelce Krajeńskie - Róża Różanki, godz. 18.00: Odra Nietków - Stal Sulęcín; niedziela - godz. 12.00: Le-

chia II Zielona Góra - Pogoń Świebodzin.

Klasa okręgowa - grupa zielonogórska

Piątek - godz. 18.00: Dąb Sława Przybyszów - Pogoń Wschowa, godz. 16.00: Błękitni Ołobok - Budowlani Lubsko, Korona Kozuchów - Pogoń Wężyca, Relax Grabice - Promień Żary, Unia Kunice Żary - TS Przylep Zielona Góra; godz. 17.00: ŁKS Łęknica - Tęcza Homanit Krosno Odrz;

niedziela - godz. 17.00: Cargovia Kargowa - Bóbr IMPE Bobrowice, Zorza Ochla - Dozamet II Nowa Sól 3:0 (walkower, zespół z Nowej Soli został wycofany z rozgrywek).

Klasa okręgowa - grupa gorzowska

Sobota - godz. 14.00: GPK Bogdaniec - Uran Trzebiec, godz. 15.00: Piast Karnin - Pionier Zwierzyn, Orzeł Międzyrzecz - Sokół Gościm, Spartak Deszczno - Rado-

wiak Drezdenko, godz. 16.00: Czarni Browar Witnica - Stilon II Gorzów, godz. 17.00: Warta Słońsk Browar Pavco - Warta II Gorzów, godz. 18.00: TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Toroma Torzym; niedziela - godz. 16.00: Lubuszanie Drezdenko - MKS Spójnia Osno Lubuskie.

Centralna Liga Juniorów U15

Sobota - godz. 12.00: Lechia Zielona Góra - Piast Gliwice. (cekon)

SPORT

www.sportowy24.pl

Kajakstwo

Trzy gorzowskie kluby znalazły się w pierwszej piątce medalowej klasyfikacji długodystansowych mistrzostw Polski.

Na 2. miejscu uplasował się G`Power, który zdobył w Wolsztynie 4 złote, 3 srebrne i 3 brązowe medale. 2 złote, 3 srebrne i 3 brązowe wywalczyli zawodnicy Admiry (4. miejsce). Na 5. pozycji uplasował się AZS AWF - po 2 złote, srebrne i brązowe. KKS Nowa Sól zdobył 1 złoty, 4 srebrne i 2 brązowe krążki.



FOT. ROBERT GORBAT

Kolarstwo

Filip Podgórski z LKS POM Strzelce Krajeńskie zajął trzecie miejsce wśród juniorów w wieloetapowym wyścigu „Szlakami Jury”. Zwyciężył także w klasyfikacji punktowej i był drugi w klasyfikacji górskiej.

Wspaniała historia - Zastal w półfinale play off!

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Kapitałne emocje w hali CRS! Koszykarze Orlenu Zastalu Zielona Góra pokonali Kinga Szczecin w czwartym meczu ćwierćfinału play off. Fantastyczna czwarta kwarta sprawiła, że biało-zieloni wygrali całą serię 3:1 i awansowali do najlepszej czwórki Orlen Basket Ligi.

Orlen Zastal Zielona Góra 86
King Szczecin 80

Kwarty: 23:18, 24:25, 15:21, 24:16.

Stan rywalizacji (do trzech zwycięstw): 3:1.

Orlen Zastal: Mazurczak 23 (4x3, 8 asyst), Szumert 23 (1x3, 8 zbiórek), Garrison 9 (1x3, 6 asyst), Maughmer 5 (1x3, 6 asyst), Sulima 2 oraz Cartier 10 (2x3, 8 zbiórek), Matczak 8 (2x3), Fayne 6, Woronicki 0, Majewski 0.

King: Freidel 25 (5x3), Gielo 16 (4x3), Novak 8 (1x3), Roberts 7 (1x3), Popović 2 (8 zbiórek) oraz Roach 9 (3x3), Żolnierewicz 9, Hustak 3 (1x3), Kostrzewski 1.

Zastal wszedł w mecz znakomicie. Gospodarze od pierwszych sekund prezentowali ogromną energię i wysoką skuteczność w ataku. Efekt? W 5 min prowadzili już 14:5, a wszystkie punkty dla miejscowych zdobywał duet Jakub Szumert - Conley Garri-

son. King z czasem uporządkował jednak grę w obronie, zaczął trafiać i po pierwszej kwarcie Zielonogórzanie prowadzili tylko pięcioma oczkami (23:18).

Zaledwie trzech minut w drugiej odsłonie meczu potrzebowali goście, by odrobić straty i wyjść na prowadzenie. Stało się tak po punktach Noah Freidela (26:27). Amerykanin był w pierwszej połowie spotkania rewelacyjny - zdobył aż 20 punktów. Zastalowcy opanowali jednak kryzys, a świetne zawody rozgrywał Andrzej Mazurczak. Mimo to Szczecinianie deptali im po piętach i do przerwy tablica wskazywała wynik 47:43. Sytuację gospodarzy komplikował fakt, że grali bez kontuzjowanego Chauvaghna Lewisa - ciężar zdobywania punktów musieli więc wziąć na siebie inni.

Mordercza walka i zryw w czwartej kwarcie

Problemy w ataku podopiecznych trenera Zastalu Arkadiusza Miłoszewskiego pojawiły się na początku trzeciej kwarty. Gdy za trzy punkty trafił Tomasz Gielo, King znów prowadził (47:50). Andrzej Mazurczak odpowiedział jednak „trójką” w 25 min, zdobywając pierwsze punkty z gry dla swojego zespołu



FOT. MARIUSZ KAPALA

Jedną z akcji Zastalu efektywnie zakończył Jakub Szumert

w drugiej połowie meczu. Od tej pory trwała mordercza walka punkt za punkt. W Zastalu świetną robotę, pod nieobecność Chauvaghna Lewisa, wykonał Filip Matczak, z kolei w barwach Kinga „szalał” stary znajomy zielonogórskich kibiców - Przemysław Żolnierewicz. Szczecinianie stawiali bardzo mocny opór i skutecznie ograniczyli poczynania gospodarzy. I to właśnie oni prowadzili po 30 mi-

nutach 64:62, co zwiastowało wojnę nerwów w ostatniej odsłonie spotkania. W niej Zielonogórzanie włączyli jednak dodatkowy bieg. Czwarta kwarta rozpoczęła się od błyskawicznego runu 10:0 dla Zastalu, który dał gospodarzom prowadzenie 72:64. Fantastyczna obrona i zabójcze kontrataki zdemolowały rywali w pierwszych trzech minutach. Kibiców w hali uciszył nieco Jovan Novak, trafiając

za trzy punkty i dorzucając oczko z rzutu wolnego.

Andrzej Mazurczak w trybie „play off”

Czeropunktowa akcja gości trochę podcięła skrzydła miejscowym, ale Szczecinianie nie potrafili pójść za ciosem. Kibice oglądali festiwal efektownych akcji z obu stron, w tym widowiskowe zagrania trzypunktowe Andrzeja Mazurczaka i Tomasza Gielo. Zielonogórzanie w ostatnich minutach przejęli jednak kontrolę nad meczem. Prawdziwy koncert gry dawał Andrzej Mazurczak. Kapitan Zastalu w najważniejszych momentach meczu włączył prawdziwy tryb „play off”. 3,5 minuty przed końcem meczu, dzięki jego trafieniu z dystansu, było 77:71, a po kolejnych punktach młodego Jakuba Szumerta już 81:73.

Widmo zakończenia sezonu sprawiło, jakie pojawiło się przed Szczecinianami, sprawiło, że w końcówce meczu grali oni bardzo nerwowo. Zastal nie wypuścił już jednak tak wielkiej szansy z rąk. Genialna i niezwykle dojrzała gra Andrzeja Mazurczaka oraz Jakuba Szumerta przypiętowała wygraną. Tym samym Zielonogórzanie po raz pierwszy od czterech lat awan-

sowali do półfinału mistrzostw Polski!

W półfinale Orlen Basket Ligi Zielonogórzanie zagrają ze zwyciężcą pary Śląsk Wrocław - Arka Gdynia. W tej rywalizacji jest remis 2:2. Piąty, decydujący mecz, rozegrany zostanie jutro we Wrocławiu.

Komentarze po meczu:

● **Andrzej Mazurczak (kapitan Zastalu):** - To zwycięstwo i cała seria smakują bardzo dobrze. Wszystkie mecze były niezwykle zacięte i grane nastykiem. Mamy ogromny szacunek do Kinga, ale i wielkie brawa dla naszych chłopaków. Daliśmy z siebie wszystko. Wiedzieliśmy, że możemy przełamać ten mecz i to udało się zrobić w czwartej kwarcie. Wtedy pokazaliśmy charakter. O zwycięstwie zdecydowała kwestia mentalna. Czuliśmy, że jesteśmy psychicznie silniejsi.

● **Przemysław Żolnierewicz (zawodnik Kinga):** - Cała seria była bardzo wyrównana, to nie był kwestia jednego momentu. Zastal był po prostu lepiej przygotowany. Grał mądrze, konsekwentnie i z planem. Wielkie brawa dla Andrzeja Mazurczaka. ©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



To była wspaniała środa dla zielonogórskich kibiców koszykówki. Orlen Zastal pokonał Kinga Szczecin 86:80, całą rywalizację wygrał 3:1 i jako pierwszy zameldował się w półfinale play off. - Jesteśmy przeszczęśliwi! - powiedział po meczu trener Arkadiusz Miłoszewski i dodał, że to nie jest ostatnie słowo jego zespołu.

Jestem blisko zielonogórskiego klubu od ponad pół wieku. Najpierw jako kibic, a potem dziennikarz. Gdyby ktoś przed sezonem powiedział mi, że Orlen Zastal awansuje do strefy medalowej uznałbym, że nie ma pojęcia o baskecie, a dodatkowo jest fantasta. A jednak zespół to zrobił! Kibice też są przeszczęśliwi. Dają temu wyraz w Internecie.

TO BYŁO COŚ WSPANIAŁEGO!

Jeden z nich obiecał Andrzejowi Mazurczakowi domowe obiady przez cały czas pobytu w Zielonej Górze, inny uznał, że awans Zastalu do czwórki jest największym wydarzeniem od czasu uzyskania praw miejskich. Oczywiście przesadził na fali euforii, ale można mu wybaczyć.

Fani koszykówki stworzyli wspaniałe widowisko. Pobito rekord tego sezonu, ponieważ w hali CRS zasiadło ponad 4.800 widzów. Coś pięknego!

Oczywiście natychmiast po zakończeniu meczu na fali wielkiego entuzjazmu pojawiły się głosy, że Zastal idzie na mistrza. Nawet jeśli to prze-

sada, jedno jest pewne: widać, że jest zespół, waleczna ekipa, która nie pęka. Taki team może przenosić góry, tym bardziej że ma świadomość, iż zrobił już bardzo dużo i znacznie więcej niż się spodziewano. Tak czy inaczej, w środowy wieczór znów wróciła atmosfera sprzed lat, kiedy zespół sięgał po zaszczyty. Aż chce się krzyknąć: chwilo trwaj!

Ktoś zauważył, że gdy do drugiej ligi awansuje jeszcze Lechia, będzie można powiedzieć o zielonogórskim roku sukcesów. Przed piłkarzami sobotni mecz na „dołku” z Karłowcami Jelenia Góra, który nie grozi już spadek, a po-

tem mecz o wszystko z Górnikiem w Polkowicach.

Podczas najbliższego weekendu zakończy rozgrywkę piłkarska ekstraklasa. Była ona wyjątkowa z racji tego, że zespoły dzieliły minimalne różnice i jedna lub dwie porażki sprawiły, iż zespół z ekipy, mającej szanse na europejskie puchary stawał się zagrożonym spadkiem. Ponoć zachodnie media, zajmujące się futbolem podawały przykład naszej ekstraklasy jako czegoś wyjątkowego. Czegoś, co zdarza się niezwykle rzadko.

Dziś, przed ostatnią kolejką, znaków zapytania jest już mniej. Wiadomo, że mistrzem

został poznański Lech, nad czym jako wieloletni i oddany kibic Legii boleję, przynajmniej jednak, że Lech obronił tytuł zasłużenie. Spadają Arka Gdynia i Termalica Bruk Bet Nieciecza, które przed rokiem cieszyły się z awansu do kajowej elity. Do tej dwójki dojdzie w sobotę jeszcze jeden nieśczęśliwiec. W ten sposób zamknie się ligowy sezon na najwyższym szczeblu. Nie do końca, bo czekają nas jeszcze baraże o ekstraklasę i pierwszą ligę.

Tak więc nudy nie będzie. Zresztą już 11 czerwca zaczyna się mistrzostwa świata. Szkoda, że bez nas... ©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**

Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

